ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Clare Connelly

Żona na pokaz

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Żona na pokaz

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Bride Behind the Billion-Dollar Veil*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7475-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Dwanaście lat wcześniej

– Posłuchaj!

Thanos podniósł wzrok na brata, z trudem go widział przez mgłę wściekłości i niedowierzania.

– Odzyskamy ją.

Thanos zacisnął palce na piórze, spoglądając na leżący na stole dokument. To była umowa sprzedaży Petó, firmy, którą stworzył ich dziadek, Nicholas Stathakis. Firmy, którą Thanos uczył się kierować, siedząc u dziadka na kolanach. Firmy, która była dla niego wszystkim.

– Nie. – Upuścił pióro na stół i wstał, prostując się na całą swoją wysokość metra dziewięćdziesięciu ośmiu. Zaczął chodzić po pokoju.

Wiedział, że jego przyrodni brat obserwuje go, czując taką samą wściekłość i niedowierzanie. Ale Leonidas lepiej sobie z tym radził. Zachowywał pozorny spokój, chociaż ich świat właśnie się rozpadał, podczas gdy Thanos miał ochotę spalić ten budynek, wychodząc.

Podszedł do okna i oparł dłonie na sięgającej od podłogi po sufit szybie, spoglądając na centrum Aten. Kiedyś tym wszystkim zarządzali, a ich ojciec to zniszczył.

– Odzyskamy ją, Thanosie – Leo powtórzył z pośpiechem. – Ale teraz musimy ją sprzedać.

Thanos poczuł mdłości. Sprzedać ją? Klejnot w biznesowym imperium ich dziadka? Dlatego, że ich ojciec związał firmę z mafią? Zazgrzytał zębami. Chciał móc powiedzieć, że istniał inny sposób. Chciał to naprawić. I nagle znowu miał osiem lat i patrzył, jak odchodziła jego matka. Miał osiem lat i wiedział, że to przez niego rodzina się rozpadła i wszystko w jego świecie było jego winą.

Ale teraz czuł się o wiele gorzej. Bo Nicholas powierzył mu Petó, a on był nieostrożny. Zaufał Dionowi Stathakisowi – swojemu ojcu, a powinien był widzieć, co się działo tuż pod jego nosem.

– Nie mogę znieść myśli, że ktoś inny będzie prowadzić jego firmę. – Głos Thanosa ochrypł od silnych emocji.

– Myślisz, że ja mogę? – warknął Leonidas. Thanos odwrócił się do brata i spojrzeli na siebie, rozumiejąc się bez słów.

Twarz Leonidasa złagodniała.

– Ale to jest najlepsza sposobność, na jaką mogliśmy mieć nadzieję. Kosta Carinedes chce kupić Petó. Wcieli ją do swojego imperium i dokona przebranżowienia. Jego plan jest sensowny. Firma nadal będzie istnieć. I nadal będzie prosperować.

Thanos poczuł skurcz żołądka.

– Ale nie będzie w naszych rękach. Nie chcę żyć w świecie, w którym ta firma do mnie nie należy. Pewnego dnia, w taki czy inny sposób, Petó stanie się znowu nasza.

Leonidas wolno przytaknął, ale to nie zadowoliło Thanosa.

– Przysięgnij mi, Leo. Przysięgnij mi teraz, że naprawimy całe zło wyrządzone przez ojca. Nawet jeśli zajmie nam to resztę życia.

Leonidas westchnął cicho.

– Przysięgam. Ale teraz musisz podpisać tę umowę.

Thanos przytaknął, wiedząc, że brat ma rację. Uniósł z trudem pióro i zawiesił je nad kartką. Pod opalenizną zrobił się blady jak płótno. Nabazgrał swoje nazwisko na dokumencie i poprzysiągł sobie w duchu, że na tym to się nie skończy. Miał Petó we krwi, w swoim DNA i zawsze tak będzie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Całe dziesięć sekund zajęło Alice przypomnienie sobie, kim była i co tu robiła. Pojawienie się tego mężczyzny zdołało na moment wymieść z jej głowy wszystko. Jej pracę, obowiązki, górę rachunków, które miała przejrzeć w przerwie na lunch, zadłużoną kartę kredytową i to, że straci obecne zajęcie za dwa tygodnie i znowu będzie musiała szukać posady, a także pogarszający się stan zdrowia jej matki i własną niemożność rozwiązania kwestii opieki nad nią. Te myśli prześladowały ją w każdej sekundzie każdego dnia, ale w chwili, kiedy otworzyły się drzwi windy na najwyższym piętrze monolitu ze szkła i stali zwanego Wieżami Stathakisów, ten rejwach w jej głowie nagle ucichł. Jedyne, co mogła teraz robić, to gapić się.

Wodziła za nim piwnymi oczami o kształcie migdałów, a puls coraz bardziej jej szalał, kiedy przemierzał biuro, podchodząc do jej biurka. Thanos Stathakis był tutaj. Pojawił się w swoim biurze na Manhattanie.

Pomimo że pracowała dla niego na zastępstwo od pięciu miesięcy, nigdy wcześniej na własne oczy go nie widziała, pomijając strumień jego fotografii zaśmiecających internet. Na tych zdjęciach zawsze otaczała go gromada supermodelek i aktorek, balował i był pijany. Prowadził życie, jakie Alice z trudem potrafiła sobie wyobrazić. Taki styl życia uwielbiał także jej ojciec. Ta myśl powinna ją otrzeźwić, ale tak się nie stało. Jego widok na żywo niemal ją zahipnotyzował.

Thanos Stathakis był legendą. Jego sukcesy w interesach przyniosły mu rozgłos. Razem z bratem zamienili upadającą firmę w prawdziwe imperium, które niczym feniks powstało z popiołów skandali i upadku. Patrząc na niego twarzą w twarz, nietrudno było zrozumieć, dlaczego media tak obsesyjnie się nim interesowały. Jeśli istniał ideał wysokiego, ciemnowłosego przystojniaka, to Thanos niewątpliwie go przebijał. Miał szerokie ramiona i wąskie biodra, emanował siłą i charyzmą w każdym kroku swoich potężnych długich nóg. Nosił granatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, która podkreślała jego piękną opaleniznę. Oczy w kolorze karmelu ocieniały mu czarne, podkręcone rzęsy. Tworzył idealny wizerunek magnata miliardera, za wyjątkiem włosów, które pozostawały potargane i nieujarzmione, jak gdyby właśnie wysiadł z motorówki na Riwierze. Alice gapiła się na niego i nawet kiedy spojrzał jej w oczy, nie odwróciła wzroku. Przez kilka długich, frapujących sekund.

Wykrzywił usta w uśmiechu, który mógł być szyderczy, a potem zatrzymał się przy jej biurku, na tyle blisko, by wstrzymała oddech.

– Ty jesteś tym zastępstwem?

To ją otrzeźwiło. Była dla niego tylko zastępstwem! Jak gdyby nie organizowała mu bezkolizyjnie życia przez minione pięć miesięcy, odkąd jego stała asystentka była na urlopie.

– Tak, jestem Alice.

– Alice – przytaknął z roztargnieniem i pomyślała, że natychmiast zapomni jej imię. Ale nie odwrócił się ani nie odszedł. Nadal się jej przypatrywał, a jej puls przyspieszył.

– Wydrukuj materiały na temat firmy P & A Industries – powiedział nagle. – Za dziesięć minut mam spotkanie.

Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę swego gabinetu, w którym Alice zdążyła być tylko raz czy dwa razy, odkąd objęła to stanowisko, bo on nie

zajrzał do Nowego Jorku przez cały ten czas, kiedy pracowała w Stathakis Corp.

To przywróciło ją do rzeczywistości. Wiele lat wcześniej wpatrywała się w innego mężczyznę takim samym wzrokiem przerażonej sarny w świetle reflektorów, a potem tego żałowała. Clinton flirtował z nią tak umiejętnie, że się w nim zadurzyła. Dostała wtedy cenną nauczkę. Nigdy więcej nie da się nabrać na wdzięk przystojniaka. A Thanos Stathakis był o wiele bardziej niebezpieczny. Nie miała po co gapić się na niego.

Odepchnęła się od biurka i ruszyła za nim.

– Spotkanie, proszę pana?

Otworzył drzwi i wszedł do ogromnego pomieszczenia, nie zapalając światła, więc to Alice pstryknęła włącznik. Gabinet miał skandynawski wystrój, jasne drewniane meble, minimalistyczne dzieła sztuki i efektowną aranżację świetlną. Jego biurko stało pod ścianą, na nim znajdował się najnowocześniejszy komputer, a na ścianie za nim wisiał cenny obraz. Z sięgających od podłogi po sufit okien rozciągał się wspaniały widok na Manhattan. Stojący na środku stół konferencyjny mógł pomieścić dwadzieścia dwie osoby.

– Mhm... – Thanos odezwał się potakująco, zdejmując marynarkę i kładąc ją niedbale na oparciu krzesła. Ten ruch tylko podkreślił szerokość jego ramion, wyglądających, jak gdyby były wyrzeźbione ręką samego Boga. Alice rozchyliła usta i gapiła się na niego jak urzeczona.

– No wiesz – uśmiechnął się łobuzersko – to coś takiego, kiedy ludzie przychodzą w to samo miejsce o tej samej godzinie, by omówić wcześniej ustalone zagadnienia.

Zamrugała, zakłopotana. Na szczęście nie rumieniła się łatwo.

– Wiem, co to jest spotkanie – powiedziała cicho. – Miałam na myśli to, że nie ma go w pańskim terminarzu.

– Zostało zaaranżowane dziś rano. Tak się składa, że Kosta Carinedes bawi właśnie w Nowym Jorku, więc uznałem to za dobrą okazję, by… się z nim zobaczyć.

Alice kiwnęła głową.

– Rozumiem. Ile osób będzie na spotkaniu? – wpadła na powrót w tryby zawodowej rutyny, myśląc już o tym, jak szybko może zawiadomić ekipę cateringową, by przysłali poczęstunek i w ilu kopiach będzie musiała wydrukować dokumenty.

– Tylko on i ja. I ty – dodał po namyśle. – Na wypadek, gdybym czegoś potrzebował.

Kiwnęła głową.

– Poproszę o przysłanie kanapek z kuchni…

– To nie będzie konieczne. Tylko kawa. Mocna i czarna.

Alice znowu kiwnęła głową. Pamiętała notatkę, jaką jej pozostawiono z opisem, jaką kawę lubi Thanos Stathakis.

– Rozumiem.

– Wydrukujesz materiały?

Kiwnęła głową.

– Tak, proszę pana.

Dochodziła już do drzwi, kiedy znieruchomiała na dźwięk jego głosu.

– Alice?

Odwróciła się i ujrzała, że się skrzywił.

– Nie lubię, by zwracano się do mnie „proszę pana”.

– Przepraszam pa…

– Thanosie – upierał się.

– Thanosie. – Jego imię zabrzmiało urzekająco w jej ustach i chciała wypowiadać je stale. Powtórzyła je w duchu, drukując dokumenty, i znowu,

kiedy zaparzyła dzbanek kawy po grecku, wnosząc go ostrożnie do jego gabinetu. Rozmawiał właśnie przez telefon po grecku. Zajęła się rozkładaniem dokumentów na stole, zasłuchana. Słowa w jego rodzinnym języku brzmiały pogodnie, niczym zachód słońca po sztormie.

Wycofała się z jego gabinetu, nie zauważając, że podążył za nią wzrokiem. Zgarnęła z biurka swój laptop i butelkę wody, zanim zawróciła do stołu konferencyjnego. Już nie rozmawiał przez telefon.

– Mój brat myśli czasami, że nie potrafię bez niego zawiązać sobie butów. – W jego słowach brzmiało rozbawienie. Wstał, rozprostował ramiona nad głową, ziewając i zakrywając dłonią usta.

Był niezwykle pewny siebie. Jak Alice mu tego zazdrościła! Wydawało się mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek czuł choć odrobinę samozwątpienia, które ją gnębiło nieustannie. Oprócz pewności siebie biła z niego także determinacja. Czuła, że emanuje z niego falami i to zatrzymało ją na chwilę w miejscu, chociaż wiedziała, że powinna wrócić do swojego biurka i czekać na przybycie Kosty Carinedesa.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć przed tym spotkaniem? – spytała, niechętnie zbierając się do odejścia.

– Nie. To prosta sprawa. On ma coś, czego ja chcę, i zamierzam to dzisiaj od niego kupić – odparł szorstko. – Przewiduję, że spotkanie dość szybko się zakończy.

– Rozumiem. – Sprawdziła, czy wszystko było na swoim miejscu i, nie patrząc więcej na Thanosa, wróciła do swojego biurka.

Niecałe pięć minut później drzwi windy otworzyły się i wysiadł z niej mężczyzna. Był starszy, niż Alice się spodziewała, twarz miał pokrytą zmarszczkami, uprzejmy uśmiech, siwiejące włosy i nieco zgarbioną sylwetkę. Nosił garnitur wyglądający na szyty na miarę i kosztowne skórzane buty.

– Stathakis? – spytał, kiedy podszedł do biurka Alice.

– Tędy, proszę pana. – Wstała i odprowadziła go do gabinetu. Przy drzwiach zastukała dwa razy i otworzyła je, stając z boku, by przepuścić starszego Greka w progu. Wchodząc, dostrzegła, jak bardzo Thanos jest spięty.

Kosta odezwał się pierwszy po grecku. Thanos przywitał go w tym samym języku, a potem przeszedł na angielski.

– Alice, moja asystentka, nie zna greckiego.

Kosta spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

– Może mi powiesz, dlaczego zostałem tu wezwany?

To było wymowne. Thanos Stathakis miał charyzmę, pozwalającą mu wzywać do siebie prawie wszystkich, i tę moc wykorzystał dziś rano.

– Nie wiesz, dlaczego?

Kosta znowu wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z P & A?

Thanos spojrzał mu prosto w oczy.

– Tak. – Wskazał na stół konferencyjny. – Proszę, usiądź.

Starszy pan zawahał się przez moment, a potem usadowił się na krześle po drugiej stronie stołu. Alice patrzyła, jak uniósł do ust filiżankę kawy, pociągnął łyk i odstawił ją na spodek, a w tym czasie Thanos zajął miejsce u szczytu stołu.

– Otrzymałeś moją ofertę? – zapytał z charakterystyczną pewnością siebie.

Alice obserwowała go ukradkiem, siadając na końcu stołu i otwierając laptop, gotowa do sporządzania notatek.

– Skonsultowałem się w tej sprawie z moim prawnikiem. – Starszy pan po raz kolejny wzruszył ramionami, co Alice uznała za jego manierę.

– I?

Kosta westchnął cicho.

– Czy moje milczenie nie jest odpowiedzią?

Alice odruchowo spojrzała na Thanosa. Nie zareagował w widoczny sposób na pytanie Kosty.

– Milczenie może mieć wiele znaczeń.

Kosta zacisnął usta.

– Nie w tym przypadku.

– Ale chcesz ją sprzedać. – To było w zasadzie pytanie, ale Thanos wypowiedział je w trybie oznajmującym.

– Tak, właściwemu nabywcy. – Kosta pociągnął jeszcze jeden łyk kawy.

Dłonie Alice zawisły nad klawiaturą.

– Masz świadomość, że twoja firma zawiera w sobie część mojej?

Kosta zmrużył oczy.

– Kupiłem Petó od ciebie i twojego brata wiele lat temu. Wszelkie roszczenia, jakie do niej mieliście, zostały przeniesione tamtego dnia na mnie.

Ze swojego miejsca Alice dostrzegła, że Thanos wsunął rękę pod blat i zacisnął ją w pieść tak mocno, że zbielały mu kłykcie.

– Ale przecież musisz sprzedać swoją firmę – powiedział Thanos wolno, bez cienia emocji.

– Dlaczego muszę?

– Bo nie jesteś żonaty, nie masz dzieci ani wnuków, i ponieważ P & A to firma rodzinna. Nie wystawisz jej do publicznej sprzedaży, bo nie chcesz, by została podzielona i wyprzedana po twojej śmierci.

Alice przygryzła wargę, ogarnęło ją współczucie dla starszego pana. To musiało być przykre, kiedy ktoś tak nonszalancko nawiązuje do śmierci.

– Los mojej firmy nie jest twoją sprawą.

Thanos wytrzymał spojrzenie Kosty przez długą chwilę, muskuł drgał mu w szczęce, co tylko Alice mogła dostrzec ze swojego miejsca.

– Przez ostatnie dwa lata twoje zyski zmalały.

– Panuje kryzys.

– Nie. – Thanos naciskał bezlitośnie. – Tracisz udziały na rynku i nie wiesz, jak je odzyskać.

Oczy Kosty zabłysły.

– Myślisz, że przyszedłem tutaj, by mnie pouczano?

Thanos nie przeprosił go ani nie wycofał się.

– Nie mówię nic, czego byś nie wiedział. Jeśli nic nie zrobisz teraz, twoja firma straci swoje znaczenie. Tysiące ludzi zostanie bez pracy. Wszystko dlatego, że jesteś zbyt uparty, by dostrzec to, co musisz zrobić.

– To moja firma. I moja sprawa – burknął Kosta.

Thanos wyprostował się w swoim krześle z kamiennym wyrazem twarzy.

– Sprzedałem ci Petó, ale nigdy nie przestałem uważać jej za swoją firmę. Włączyłeś ją do swoich interesów, więc zależy mi także na twojej firmie. Sprzedaj mi P & A, a ja zapewnię twojemu dziedzictwu bezpieczeństwo.

Kosta roześmiał się drwiąco.

– Myślisz, że powierzyłbym ci moją firmę?

– Dlaczego nie? – Thanos uśmiechał się z przymusem, ale Alice widziała, że wstrząsały nim fale gniewu.

– Bo jesteś synem swojego ojca, a ja nie pozwolę, by dziedzictwo mojej rodziny nurzało się w błocie.

Alice gwałtownie wciągnęła powietrze, wstrząśnięta.

– Wiem, że nie jesteś taki, jak on – dodał szybko Kosta. – Ale nosisz w sobie taki sam potencjał skandalu. Nie mogę otworzyć gazety, by nie oglądać twojej fotografii. Za dużo pijesz i imprezujesz, sypiasz z każdą kobietą, która się nawinie. Masz reputację księcia playboyów Europy, ale to nie oddaje w pełni twojego rozpasania.

Twarz Thanosa przypominała stalową maskę.

– Co mój styl życia ma tu do rzeczy? Myślisz, że wpłynie na moją zdolność do prowadzenia twojej firmy?

– Nikt nie jest w tym lepszy od ciebie – odparł Kosta. – Zawsze podziwiałem twoją głowę do interesów. Jeszcze jako chłopiec, zapatrzony w swego dziadka, miałeś więcej rozumu w małym palcu niż on i ja razem wzięci.

– Uczyłem się od najlepszych – przyznał Thanos zimno.

– Tak. Nicholas był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałem. – Kosta pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole. – Zawsze go szanowałem. I lubiłem. To, co zrobił twój ojciec…

Thanos zacisnął zęby.

– Z tym pogodziłem się już dawno temu.

– Naprawdę? – Twarz Kosty wyrażała niedowierzanie, ale nie ciągnął już tego tematu. Dopijał kawę. – Twój dziadek i ja należeliśmy do innej generacji. Ceniliśmy sobie rodzinę. Staroświecką moralność. Wzajemny szacunek. Uściśnięcie ręki miało taką samą wartość jak umowa. Świat jest teraz inny. Może i jestem reliktem i nie ma tu dla mnie miejsca – zmrużył oczy – ale nie pozwolę, by moja firma wpadła w ręce człowieka, który traktuje bycie kobieciarzem jak sport.

Thanos wytrzymał spojrzenie Kosty. Żaden z mężczyzn nie spuścił oczu i Alice nagle poczuła się jak intruz.

– Nikt nie będzie ciężej pracował dla P & A niż ja – odezwał się w końcu Thanos.

– Być może – przyznał Kosta. – Ale nie sprzedam ci jej.

Alice przymknęła na moment oczy, przejęta tym spotkaniem bardziej, niż mogło się jej wydawać.

– Nie przyjmę odmowy.

– Nie lubisz, by ktokolwiek ci odmawiał. To dlatego z takim sukcesem naprawiłeś szkody, jakie wyrządził twój ojciec. Ale to nie zmieni mojej decyzji. Nie sprzedam P & A człowiekowi takiemu, jak ty, Thanosie Stathakisie. Za żadne pieniądze. Nie sprzedam ci jej, dopóki nie dorośniesz.

Alice przeglądała właśnie stos swoich rachunków, obok niej leżała niedojedzona kanapka. Na karcie kredytowej zostało jej bardzo mało środków, nie wystarczyły na pokrycie kosztów ostatniego pobytu jej matki w szpitalu. Serce ścisnęło jej się na wspomnienie, jak matkę wieziono pospiesznie korytarzem szpitalnym, bo skrzep zagrażał jej życiu. Jane Smart oparła się jednak wszystkim przeciwnościom. Pozostawała w śpiączce, ale przeżyła.

Alice przeszła do kolejnego rachunku i ogarnęły ją mdłości. Za dużo było tego wszystkiego. Jak mogłaby kiedykolwiek to opłacić? Była tak pochłonięta swoimi finansami, że nie usłyszała, jak drzwi do gabinetu się otworzyły i nie zauważyła podchodzącego Thanosa, dopóki nie znalazł się praktycznie tuż nad nią. Zażenowana zakryła dłonią rachunki, nie do końca zasłaniając jaskrawoczerwone wezwanie do natychmiastowej zapłaty.

– Potrzebuje pan czegoś, proszę pana?

Nie poprawił oficjalnej formy, w jakiej się do niego zwróciła. Był głęboko zamyślony.

– Co myślisz o Koście Carinedesie?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Odchyliła się na krześle, natychmiast zapominając o rachunkach i lunchu.

– W jakim sensie?

– Odniosłaś wrażenie, że mówił poważnie, podając powody, dla których nie sprzeda mi firmy?

Przygryzła w zamyśleniu dolną wargę.

– Nie widzę powodu, dla którego miałby kłamać – powiedziała w końcu.

– Nie, ja też nie widzę. Cena, jaką mu zaoferowałem, przewyższa wartość rynkową firmy. Jest głupcem, odrzucając ją.

– Może naprawdę nie chce jej sprzedawać?

– Wie, że musi to zrobić. – Przeciągnął ręką po włosach, jeszcze bardziej je targając. – Jest po prostu uparty.

Alice przytaknęła. Thanos miał reputację faceta uwodzącego kobiety na lewo i prawo. Rzadko widywano go bez dziewczyny u boku i zwykle nie była to ta sama dziewczyna. Non stop imprezował, ale jakie to miało znaczenie? Wszystko, czego się dotknął w sensie komercyjnym, zamieniało się w złoto. Z pewnością to było ważniejsze, jeśli chodziło o prowadzenie interesów?

– Może zmieni zdanie – powiedziała, podnosząc znowu na niego wzrok. Wyglądał przez okno z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie wydaje mi się.

– Więc będziesz musiał je zmienić za niego – powiedziała cicho, wracając do swoich rachunków, nieświadoma tego, że podążył za nią wzrokiem.

Thanos uważnie przyglądał się swojej dobrze wyszkolonej asystentce. Była bezpośrednia i niewzruszona. W przeciwieństwie do większości

kobiet, z którymi miał do czynienia, nie starała się mu schlebiać ani przypodobać. Zachowywała się tak, jakby ledwie zauważała, że był mężczyzną. Nieczęsto zdarzało mu się spotkać kobietę, która nie reagowałaby na niego w określony sposób, i to było fascynujące.

Była ładna, w nienarzucający się sposób, chociaż niewiele robiła dla swojej powierzchowności. Nosiła stary, workowaty kostium, skrywający wszelkie krągłości pod nadmiarem materiału. Włosy miała jedwabiste i bujne, długie, jak przypuszczał, chociaż trudno to było stwierdzić, bo nosiła je upięte w praktyczny kok nisko na karku. Wszystko w niej było praktyczne. Zwyczajne. Rzeczowe. Jego wzrok padł na jej ręce segregujące stos papierów, z czerwonym napisem ZALEGŁE na górze. I pomimo własnych problemów, urosła w nim ciekawość.

– Co robisz? – spytał.

Spojrzała na niego zaskoczona, jak gdyby myślała, że już sobie poszedł.

– Nadrabiam osobiste zaległości. To moja przerwa na lunch.

Spojrzał na zegarek.

– Ale jest już koniec dnia.

– Nie miałam czasu, by zrobić ją sobie wcześniej – powiedziała w popłochu, jak gdyby bała się reprymendy.

Niepotrzebnie. Chociaż pracowała tylko na zastępstwo, a on nie odwiedzał swojego nowojorskiego biura od ponad roku, Thanos wiedział, że Alice pracowała ciężej niż reszta personelu. Wychodziła z biura zwykle późnym wieczorem i często jako pierwsza pojawiała się na liście obecności. Pracowała wiele godzin dziennie i udawało jej się dopilnować wszystkiego w jego firmie i życiu osobistym tak, że działały niczym dobrze naoliwiona machina. Jeśli należało zatankować jego samolot, wysyłał mejla do Alice. Kiedy potrzebował dla kogoś prezentu – zwracał się do Alice. Gdy w jego apartamencie coś wymagało naprawy – dzwonił do Alice. Nadzorowała

wszystkie aspekty jego życia, a jednak dzisiaj spotkali się po raz pierwszy. I nic o niej nie wiedział. Stathakis Corp zatrudniała trzydzieści tysięcy ludzi na całym świecie, więc jedna kobieta nie powinna tak go interesować. A jednak złapał się na tym, że opiera się na blacie jej biurka i spogląda z zainteresowaniem na jej rachunki.

Przetasowała je z zażenowaniem. Więc jedno o niej jednak wiedział. Słabo radziła sobie z finansami. Musiało tak być, bo nieźle zarabiała na tym stanowisku.

– Czy jest coś jeszcze, proszę pana? – spytała, nie patrząc na niego, ale wyczuł lekkie drżenie jej palców, kiedy odłożyła rachunki i ostentacyjnie sięgnęła po kanapkę.

Wyprostował się, marszcząc brwi.

– Nie. – Ruszył do drzwi.

– Jak długo spodziewa się pan zostać w Nowym Jorku?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Nie lubił pozostawać nigdzie zbyt długo. Przybył na Manhattan dzień wcześniej, sądząc, że załatwi swoje sprawy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Teraz milczał, nie wiedząc, kiedy będzie mógł wyjechać z miasta.

– Nie mam pojęcia.

Milczała chwilę.

– A więc do zobaczenia jutro? – spytała w końcu.

Odwrócił się do niej, twarz miała bez wyrazu. Właściwie nie wiedział, czy zadała to pytanie z ciekawości, czy z obawy, ale jedno i drugie wywołało w nim absurdalną chęć śmiechu. Zamiast tego przytaknął jednak sztywno.

– Tak. Dobranoc, Alice.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Musisz się ożenić.

Słowa Leonidasa dotarły do Thanosa niczym z kosmosu – trzeszczące i odległe. Wyskoczył z łóżka, całkiem nagi, i chodził po swoim penthausie. Oświadczenie brata nim wstrząsnęło. Sięgnął po kryształową karafkę ze szkocką i nalał sobie solidną porcję. Potem podszedł do fortepianu i lekko uderzał w klawisze. W dole lśnił Manhattan, cały w migoczących światłach. Po raz pierwszy od lat był w tym mieście sam. Zazwyczaj dzwonił do jednej ze swoich byłych flam – a miał ich tutaj wiele, a potem cieszył się nocą niepohamowanej namiętności bez zobowiązań.

Ale po spotkaniu z Kostą czuł się w niewytłumaczalny sposób zawiedziony. Był mistrzem w oddzielaniu życia osobistego od pracy. To, że prowadził dobrze udokumentowany i aktywny kawalerski styl życia, nie miało znaczenia. Wiedział, że był niezaprzeczalnie właściwą osobą do przejęcia P & A, a Petó zasługiwała na powrót do domu.

– Wiem, że to spadło na ciebie nieoczekiwanie. – Leonidas wydawał się rozbawiony.

Thanos sączył powoli szkocką. Kiedy w końcu się odezwał, przeciągał ironicznie samogłoski.

– Rozumiem, że sam jako żonkoś znajdujesz się w stanie euforii, ale dla mnie małżeństwo jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę.

Sama ta myśl mroziła mu krew w żyłach. Przed laty poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie na tyle głupi, by się zakochać lub ożenić. Miał wtedy

osiem lat i był nieszczęśliwy, bo jego matka powiedziała mu, że dłużej nie może się nim zajmować i porzuciła go niczym worek kartofli. Ojciec dał mu jasno do zrozumienia, że wychowuje go wyłącznie z poczucia obowiązku, a kiedy małżeństwo Diona rozpadło się z powodu pojawienia się Thanosa, chłopiec zamknął swoje serce na zawsze. Nie było więc nic dziwnego w tym, że postrzegał wszelkie związki jako coś, czego najlepiej unikać.

– Nie mam na myśli prawdziwego małżeństwa – wyjaśnił Leonidas.

Za oknem zapadał zmierzch, niebo przybrało barwę atramentu. W blasku świateł pulsującego miasta nie było widać gwiazd.

– Kosta podsunął ci rozwiązanie, a ty nie słuchasz. Nie zaakceptuje żadnej twojej oferty, bo jesteś chodzącym tabloidowym nagłówkiem. Nie sprzedaje po prostu jakiejś firmy, to jest jego rodzinne imperium.

– To jest także nasze rodzinne imperium.

– Kosta kupił Petó dawno temu. Wątpię, by nadal uważał ją za jednostkę odrębną od P & A.

– Wiem i nie zamierzam oddzielać Petó od reszty. Chcę przejąć także jego firmę.

– Tak, rozumiem to. Ale on nie chce nam jej sprzedać. Ze względu na twoje… upodobanie do przyciągających uwagę zachowań.

Thanos poczuł na ramionach ciężar krytyki. Nigdy wcześniej nie czuł się nieswojo z powodu swojego stylu życia, nigdy nie miał ku temu powodu. Ale słysząc najpierw Kostę, a potem własnego brata rzucających kalumnie na to, w jaki sposób żył, poczuł rosnące zniecierpliwienie.

– Więc co? Ponieważ tak się składa, że lubię seks, a tabloidy lubią mnie, on myśli, że nie mam odpowiednich kwalifikacji?

– On chce czegoś więcej niż umowa biznesowa – powiedział Leonidas łagodnie. – Ta firma to jego dziedzictwo. Dla niego to nie są tylko

interesy – to świętość. Chce to chronić.

Thanos dobrze rozumiał pragnienia Kosty w tym względzie. Nie miał szczęścia do rodziców, ale bardzo kochał swojego dziadka. Uczyniłby wszystko, by uczcić pamięć o nim i zachować jego dziedzictwo. To z jego powodu Leonidas i Thanos pracowali bez wytchnienia przez większość dekady, by odbudować Stathakis Corp do giganta, jakim była, zanim ich ojciec popadł w niełaskę.

– Pokaż Koście, że myli się co do ciebie – ciągnął Leonidas uporczywie. – Ożeń się, a on natychmiast sprzeda ci firmę.

Thanos odstawił szkocką, sugestia brata była irytująco logiczna.

– Pomijając to, że on natychmiast przejrzy tę komedię, z kim niby miałbym się ożenić, gdybym miał to zrobić?

Leonidas roześmiał się.

– Spałeś chyba z setką kobiet. Wybierz tę, która podoba ci się najbardziej.

– Żadna z nich nie podoba mi się na tyle, by się z nią żenić. Generalnie nie wracam na powtórne występy.

Po drugiej stronie linii rozległo się westchnienie Leonidasa.

– Jeśli pragniesz tej firmy, będziesz się musiał z tym pogodzić. To jedyny sposób.

– To szaleństwo. Nie mogę tak po prostu ożenić się z przypadkową kobietą.

– Dlaczego nie?

– Bo zrobiłbym to wyłącznie w celach komercyjnych.

– I co z tego? Znajdź kogoś, kto wyjdzie za ciebie dla własnych celów komercyjnych. A może zapomniałeś, ile jesteś wart?

– Mam udawać małżeństwo, żeby oszukać starszego pana?

Leonidas milczał przez moment.

– Nie sądzisz, że cel uświęca środki?

Thanos zacisnął zęby. Leonidas miał rację. Kosta niemalże wyrysował dla niego mapę, jak mógł osiągnąć swój cel. Ustatkuj się. Przestań być taki dziki. Przynajmniej udawaj, że stałeś się człowiekiem rodzinnym.

Cóż, mógł nie znosić samej idei małżeństwa, ale gdyby obie strony wiedziały, że chodziło wyłącznie o korzyści materialne? Gdyby droga ucieczki była zawsze w zasięgu ręki? Gdyby ustalono konkretną datę, kiedy to małżeństwo się zakończy i jego życie powróci do normalności? Może to nie byłoby takie złe? Małżeństwo tylko z nazwy. Ale z kim?

Alice odłożyła słuchawkę drżącymi palcami i wbiła wzrok w ścianę. Łzy, na które rzadko sobie pozwalała, wezbrały jej w gardle i musiała przycisnąć dłoń do oczu, by powstrzymać płacz.

Bankructwo. To słowo zawisło w powietrzu jak fatum. Jak mogło do tego dojść? Bez względu na to, jak ciężko pracowała, nigdy nie mogła wyjść na prostą, a teraz firma, która wydała jej kartę kredytową, zażądała zamknięcia jej kont i spłaty zadłużenia w całości, bo w przeciwnym wypadku rozpoczną postępowanie upadłościowe.

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać szloch i dostrzec jakieś światełko na końcu tego tunelu. Musiało być coś, co mogłaby sprzedać, coś, co mogłaby zrobić. Ale przez lata pozbyła się wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Żaden szanujący się bank nie zaproponowałby jej pożyczki. Znała swoją zdolność kredytową.

Pojedyncza łza spływała jej po policzku i dokładnie w tym momencie Thanos Stathakis pojawił się w drzwiach swojego gabinetu. Przyglądał jej się uważnie, a ona była tak przytłoczona, że nawet nie pomyślała, żeby otrzeć łzę.

– Potrzebujesz czegoś? – Głos miała trochę drżący, ale zadała to pytanie z godnością, bo nie zamierzała pogarszać jeszcze sytuacji nieprofesjonalnym zachowaniem.

– Tak, wejdź do mnie.

Wzięła głęboki wdech, wsunęła pod klawiaturę wyciąg z karty kredytowej i weszła za nim do gabinetu.

– Siadaj. – Wskazał na stół konferencyjny.

Potrząsnęła głową. Nie chciała siadać.

– Jesteś zdenerwowana?

Szybko otarła łzy.

– Nie – skłamała nieudolnie. – Nic mi nie jest. W czym mogę ci pomóc?

Zmrużył oczy, a potem nalał do szklanki zimnej wody i przyniósł ją z drugiego końca pokoju. Kiedy jej podawał, ich palce się musnęły. Przeszył ją dreszcz.

– Może poczujesz się lepiej, jeśli mi powiesz, co cię martwi – zachęcił ją.

Otworzyła szeroko oczy, ta uprzejmość była nieoczekiwana.

– Ja… To moja sprawa – szepnęła.

– A ty lubisz sama rozwiązywać swoje problemy – domyślił się.

– Podobnie jak ty, jak przypuszczam.

Uśmiechnął się smutno.

– Jeśli to tylko możliwe, oczywiście.

– Ale zachęcasz mnie, żebym otworzyła przed tobą serce? – mruknęła.

Tego się nie spodziewał.

– Ja tylko mówię… Nie lubię łez – powiedział nerwowo. – Jeśli rozmowa mogłaby pomóc…

Serce jej się ścisnęło. Od tak dawna nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

– Trudno to wyjaśnić – powiedziała, popijając wodę, ręce nadal jej drżały.

Milczał. Był czujny. Ktoś mógłby powiedzieć, że wyrachowany, ale Alice nie znała go wystarczająco dobrze, by dostrzec błysk w jego oku. Podeszła do stołu, postawiła na nim szklankę i skupiła wzrok na wspaniałej panoramie Manhattanu. Łatwiej jej było mówić, kiedy na niego nie patrzyła.

– Chodzi o moją mamę – powiedziała. – To znaczy, o nią i nie o nią. Ona… nie czuje się dobrze. Opieka nad nią jest ciężka i kosztowna. To trwa już latami i czego bym nie zrobiła, nie mogę się z tym uporać.

Zacisnęła zęby, ale to nie pomogło i szloch wydarł jej się z piersi. Spojrzała na niego przepraszająco.

– W pracy nigdy taka nie jestem, przysięgam.

– Wiem – powiedział spokojnie.

– To znaczy, ciężko pracuję, bo nie mogę ryzykować złych referencji. Potrzebuję kolejnej pracy. Jestem teraz jedną z najlepiej opłacanych pracowników na zastępstwo w agencji i nie chcę tego zaprzepaścić.

– Nie odpowiadałaby ci bardziej stała praca? Dostawałabyś bardziej stabilną pensję.

– Tak, ale potrzebuję pewnej elastyczności. Czasem muszę zwolnić się z pracy na dwa albo trzy tygodnie, by pomóc przy mamie. Jeśli pracuję na zastępstwo, to o wiele łatwiej to zorganizować.

– Więc utrzymujesz swoją matkę?

– Tak. Doznała udaru i jest w śpiączce. Nie stać mnie na dom opieki, więc mieszka ze mną, a koszty opieki w domu, której potrzebuje w ciągu dnia, są astronomiczne. Pracuję na pokrycie rachunków za leczenie,

a dochodzi przecież jeszcze jedzenie i czynsz, i… – Łza stoczyła jej się po policzku. – Przepraszam.

– Za co? – zaskoczył ją, wyciągając chusteczkę z szuflady biurka i podchodząc do niej. Własnoręcznie otarł jej policzki. To był miły gest, ale sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej. On był jej szefem, była w pracy i zrobiła już wystarczająco złe wrażenie.

– Dziękuję. – Zrobiła krok do tyłu, by odsunąć się od niego i jego współczucia. – Nie wiem, co mnie napadło. To po prostu jeden z tych dni.

Podniosła ze stołu szklankę, chcąc umyć ją w kuchni, ale on uspakajająco położył dłoń na jej nadgarstku. Tylko że to jej wcale nie uspokoiło. Ten lekki, niewinny dotyk sprawił, że krew się w niej wzburzyła.

– Ja też mam problem, Alice. – Świdrował ją spojrzeniem z taką intensywnością, że poczuła dreszcze. Nie do końca rozumiała, co miał na myśli. Chciał się komuś zwierzyć? Pragnął życzliwego słuchacza? To nie pasowało do jego profilu charakterologicznego, ale zdała sobie sprawę, że słucha go uważnie.

– I przyszło mi do głowy, że moglibyśmy być dla siebie nawzajem użyteczni.

Otworzyła szeroko oczy. Nie znając bliższych szczegółów, wiedziała, że nie powinna robić sobie wielkich nadziei. A jednak poczuła, że widzi jakieś… światełko w ciemności.

– W jaki sposób?

– Mój brat zasugerował wczoraj wieczorem, że powinienem dać Carinedesowi dokładnie to, czego chce.

– Nie będziesz już fotografowany przez paparazzich? – spytała z nutką sceptycyzmu w głosie, bo media uwielbiały Thanosa i jego wybryki.

– Będę, ale zamierzam dać im to, co powinni fotografować.

– Co masz na myśli?

– Skoro Kosta chce, żebym się ustatkował, zrobię to. Ożenię się.

To było tak absurdalne, że Alice się roześmiała.

– Żenisz się?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy zgodzisz się zostać moją żoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie myśl o tym jak o małżeństwie – dodał, kiedy nie odezwała się przez kilka długich, deprymujących sekund. – Potraktuj to jako ofertę pracy.

– Bycie twoją żoną? – Alice ocknęła się w końcu, mrugając, jak gdyby to mogło pomóc jej zrozumieć. – Źle się czujesz? Jesteś pijany?

Roześmiał się ochryple.

– Nie.

– Nie możesz na serio oczekiwać, że za ciebie wyjdę.

– Dlaczego nie?

– Hm… – Pociągnęła łyk wody. – Bo dopiero wczoraj się poznaliśmy?

– Tak – przyznał. – Ale wiem już wszystko, co muszę wiedzieć, żeby to małżeństwo było udane.

Alice uniosła brwi.

– Jesteś kompetentna, godna zaufania i inteligentna. Zaimponowałaś mi swoją etyką pracy.

To jej sprawiło przyjemność.

– A co więcej, Alice, potrzebujesz pieniędzy, a to małżeństwo będzie po prostu transakcją biznesową.

– Transakcją biznesową? – powtórzyła, próbując doszukać się w tym sensu.

– Dlaczego nie?

Uniosła dłoń i założyła luźny kosmyk kasztanowych włosów za ucho.

– Czy to w ogóle jest legalne?

Jego uśmiech stał się odrobinę szyderczy.

– Myślisz, że aranżowane małżeństwa są niezgodne z prawem?

– Ja… – Nie mogła jasno myśleć. – Przepraszam. To spadło na mnie nieoczekiwanie. Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

W jego spojrzeniu widoczna była determinacja, tak silna, że Alice poczuła dreszcz.

– Zrobię wszystko, by odzyskać Petó. Kosta jasno przedstawił swoje warunki. To jedyny sposób, by je spełnić.

– Mogę to chyba zrozumieć – nie wydawała sią przekonana. – Ale jestem ostatnią kobietą, którą mógłbyś poślubić. On nigdy w coś takiego nie uwierzy.

– Przeciwnie. Dzięki temu, że nie przypominasz kobiet, które mnie pociągają, idealnie nadajesz się do tej roli.

Roześmiała się cicho, by nie okazać, jak bardzo ją zranił. Wiedziała, że nie była szczególnie piękna i nie miała złudzeń, że mężczyzna taki jak on mógłby się za nią oglądać. Co nie znaczy, że tego by chciała. Skończyła już z mężczyznami. Ale pozostało w niej jeszcze odrobinę dumy.

– Skąd wiesz?

– Bo jesteś inna. Wydaje się logiczne, że kiedy w końcu się ustatkuję, to z kimś, kto rzuci mi wyzwanie, kto różni się od mojego zwykłego… typu.

Nie skrzywiła się, chociaż ta rozmowa stawała się dla niej trochę upokarzająca.

– Okej, w porządku. Ale poznaliśmy się dopiero wczoraj.

– On o tym nie wie. Myśli, że widujemy się codziennie od miesięcy.

Uniosła brew.

– Mam wątpliwości, bo w prasie pełno było ostatnio twoich fotografii w towarzystwie innych kobiet.

Machnął lekceważąco ręką.

– Kosta to inteligentny człowiek, on także bywał w centrum zainteresowania. Wie równie dobrze jak ja, że prasa wymyśla różne rzeczy. Niespecjalnie dbam o to, co o mnie piszą, ale tylko głupiec bierze plotki za najświętszą prawdę.

Alice zignorowała aluzję, że była niemądra, skoro nie przyszło jej do głowy, by kwestionować to, co o nim pisano.

– Po prostu nie wydaje mi się, żeby to się udało.

– Nie proponowałby ci tego, gdybym nie sądził, że to przekona Kostę.

Poczuła skurcz żołądka.

– Małżeństwo to długofalowy sposób na rozwiązanie takiego problemu.

Jego uśmiech zrobił się lekko pobłażliwy i Alice poczuła się nagle bardzo naiwna.

– Małżeństwa często kończą się rozwodem, z naszym będzie tak samo.

Była zbyt przejęta tym wszystkim, by dostrzec nutę cynizmu w jego głosie.

– A więc jak to sobie wyobrażasz? Nie mówię tak, jestem po prostu ciekawa.

– Co za godna podziwu rozwaga. Jadłaś już lunch?

– Lunch? – Przypomniała sobie swoją pustą spiżarkę i żołądek zaburczał jej zdradziecko.

– Chodźmy, omówimy to szczegółowo.

– Ale jest druga po południu.

– I co z tego? – Zrobił władczy gest w stronę drzwi i mimowolnie ruszyła w tę stronę.

Ale kiedy przekroczyła próg, poczuła niepokój.

– To jeden z najbardziej szalonych pomysłów, jakie słyszałam.

– Ale jesteś zaintrygowana, prawda?

– Tak – przyznała niechętnie.

– To dobrze. – Uśmiechnął się. – Na początek wystarczy. – Podszedł do windy i nacisnął guzik. Drzwi natychmiast się otworzyły. – Obiecuję, że nie będziesz mogła mi odmówić.

Weszła do środka i kiedy winda zaczęła się wznosić zamiast zjeżdżać na dół, zaczęła podejrzewać, że dziwne sensacje w jej brzuchu miały niewiele wspólnego z nagłą zmianą wysokości. Wiedziała, że na dachu budynku znajdowało się lądowisko dla helikopterów. Ale nie wiedziała, że stał tam zaparkowany helikopter ani że był elegancki i czarny, niczym podniebny odpowiednik limuzyny. Kiedy do niego podeszli, Thanos nacisnął na coś w swojej kieszeni i drzwi się rozsunęły.

– Pozwól przodem – zachęcił ją, jak gdyby to wszystko było zupełnie normalne.

Zagapiła się na maszynę z otwartymi ustami, ale po kilku sekundach wzięła się w garść i wsiadła do helikoptera. Thanos usiadł obok niej, a wtedy słusznych rozmiarów maszyna nagle wydała się maleńka. Alice była świadoma każdego jego oddechu, jego nogi niemal dotykały jej nóg.

– Zapnij. – Odwrócił się do niej, wskazując na pas bezpieczeństwa.

Sięgnęła do tyłu, szarpiąc się z pasem, próbując wsunąć końcówkę w nieznany zamek. Z uśmiechem wyciągnął rękę w jej kierunku, nie odrywając od niej oczu.

– Czy mogę?

Czując się naiwna i głupia, kiwnęła głową.

– Dziękuję.

Powiedziała to sucho i była zadowolona, że zrobiła to, zanim sięgnął po jej pas. Bo to, jak pociągnął go po jej ciele, wysłało tysiące woltów elektrycznego napięcia w jej system nerwowy, i oblała ją fala ciepła. To był całkowicie niewinny gest i Alice musiała sobie przypomnieć, że zdecydowanie nie była w jego typie. To dlatego zaproponował jej to absurdalne małżeństwo z rozsądku.

– Proszę. – Wręczył jej biały zestaw słuchawkowy, potem założył własny, zanim pstryknął w kilka przełączników, wprawiając w ruch łopaty wirnika. Hałas był ogromny – zbyt wielki, by rozmawiać. Stuknął jeszcze raz w słuchawki i uśmiechnął się, unosząc maszynę z dachu.

– Dokąd lecimy? – krzyknęła, chociaż do zestawu słuchawkowego miała przytwierdzony mały mikrofon. Skrzywił się lekko, posyłając jej rozbawione spojrzenie.

– Przepraszam. – Zaśmiała się. – Dokąd lecimy? – powtórzyła szeptem.

– Na lunch.

– Myślałam, że miałeś na myśli kanapkę w delikatesach na dole.

– To nie jest prawdziwe jedzenie. Kanapki! – Wydął usta.

– Są bardzo praktyczne. Łatwe do noszenia, smaczne, sycące…

Wzruszył ramionami.

– Są nudne.

To ją przekonało, bo Thanos lubił miłe rzeczy. Lubił przygody. Imprezy. Jedzenie. Wino. Promienie słońce na swoim ciele, kiedy opalał się na pokładzie swojego jachtu.

– Jesteś hedonistą.

Odwrócił się do niej.

– Być może. Ale czy nie powinniśmy być nimi wszyscy?

Nie odpowiedziała. Nie chciała mu przypomnieć, że większość ostatnich kilku lat spędziła, zastanawiając się, jak długo pociągnie na samych ziemniakach czy samym chlebie.

– Więc dokąd się udajemy?

– W pewne spokojne miejsce.

Owo „spokojne miejsce” okazało się restauracją na Brooklynie, tak ekskluzywną, że nie była nawet oznakowana. Thanos wylądował na dachu niewielkiego budynku i kiedy zajęty był technicznymi procedurami przez kilka chwil, Alice siedząc bez ruchu, próbowała ogarnąć ten dziwaczny obrót zdarzeń.

– Często tu przychodzisz? – spytała, kiedy znaleźli się w loftowym wnętrzu restauracji, wyglądającej niczym salon w penthausie. Eleganckie sofy przedzielone były ogromnymi figowcami w miedzianych donicach. Dzięki temu stoły można było ustawić daleko od siebie, zapewniając gościom całkowitą prywatność. Mogli rozmawiać zupełnie swobodnie.

Odsunął dla niej krzesło kilka sekund przed pojawieniem się kelnera.

– Panie Stathakis, witamy. Czy mam podać menu?

Thanos przechylił głowę w stronę Alice.

– Zwykle jadam to, co mi serwują. Ty może jednak chciałabyś rzucić okiem?

– Nie, nie trzeba. – Potrząsnęła głową. – Jestem pewna, że cokolwiek zamówisz, będzie pyszne.

– Mogę zapytać, czy podadzą ci kanapki – droczył się z nią, a jej mocniej zabiło serce.

– Wspaniale – mrugnęła, by pokazać, że żartuje.

Thanos uśmiechnął się, odsyłając kelnera kilkoma greckimi słowami, zanim zajął miejsce naprzeciw niej. Zaczęła się denerwować i próbowała to opanować. Jego propozycja była całkowitym zaskoczeniem, a lot

helikopterem ją onieśmielił, nie mówiąc już o osobistym uroku i fizycznej atrakcyjności Thanosa. Puls skakał jej bezustannie.

– Odpręż się – mruknął, najwyraźniej wyczuwając jej panikę.

– Przepraszam, po prostu nie co dzień przyjmuję oświadczyny – uśmiechnęła się kpiąco.

– To nie są prawdziwe oświadczyny – przypomniał, patrząc jej w oczy. – To propozycja biznesowa. Tak jak w interesach, zawrzemy umowę chroniącą prawa nas obojga.

– Intercyzę?

– Ugodę rozwodową – sprostował. – Mój prawnik poufnie przygotuje dokumenty rozwodowe na warunkach, jakie teraz uzgodnimy.

– Jakich? – Serce mocniej jej zabiło.

Przyglądał jej się uważnie.

– Czego byś chciała, Alice?

– Mam wybierać?

– Podczas negocjacji to normalne, że strony przedstawiają listę żądań. Ty wiesz, czego ja chcę od ciebie, więc powiedz mi, czego ty chcesz ode mnie.

Przygryzła wargę.

– Chcę nie martwić się więcej o mamę – powiedziała po prostu. – Musi przebywać w domu opieki. Porządnym. W miejscu z miłym personelem, gdzie będzie się czuła tak… komfortowo, jak to możliwe. – Głos jej się łamał. – Gdzie mogłabym ją często odwiedzać.

Przytaknął.

– Co jeszcze?

Miała już na końcu języka, że to było wszystko, ale pomyślała o swoich długach i groźbie bankructwa i zdecydowała się pójść na całość.

– Chciałabym nadal dostawać swoją pensję – powiedziała. – Zakładam, że aby to wyglądało wiarygodnie, nie będę mogła pracować, ale muszę nadal zarabiać, żeby móc opłacić czynsz tak długo, jak będziemy małżeństwem. Dzięki temu będę mogła wrócić do swojego mieszkania – dodała, kiedy się nie odezwał.

Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy nie posunęła się za daleko. A potem roześmiał się, jego ochrypły głos odbił się echem po sali.

– No co? – Fala gorąca oblała jej policzki.

– Twoje stare mieszkanie? *Dio*, Alice, nie masz za grosz umiejętności negocjacyjnych.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Wiedziała, że wykupienie stałego pobytu w dobrym domu opieki kosztowałoby fortunę.

– A więc powiedz mi, ile chcesz mi zapłacić – mruknęła.

– Proszę cię, żebyś porzuciła swoje życie, by udawać moją żonę, a to raczej, pozwól sobie powiedzieć, nie będzie spacerek po parku. Będą ci robić zdjęcia i oczekiwałbym, że będziesz się pojawiać ze mną na imprezach, żeby wyglądało to wiarygodnie. Będziesz musiała całkowicie zmienić swój styl życia. A ty prosisz tylko o swoją pensję?

Szczęka jej opadła.

– I o opiekę nad matką.

Machnął ręką lekceważąco.

– Nie powinnaś się tak nisko cenić.

– Więc co proponujesz?

– Na początek apartament w Nowym Jorku. Mam ich kilka, ale jeśli żaden z nich nie będzie ci odpowiadał, nie wahaj się skontaktować z agentem nieruchomości.

Szczęka opadła jej jeszcze niżej.

– Następnie ugoda finansowa. Oczekiwałem, że zażądasz dwudziestu milionów dolarów, na które odpowiedziałbym kontrpropozycją dziesięciu milionów i po dalszych dyskusjach uzgodnilibyśmy piętnaście. Więc może oszczędźmy sobie fatygi i powiedzmy od razu piętnaście milionów?

– Piętnaście milionów dolarów?

– Alice, jestem bardzo bogatym człowiekiem. Jeśli mnie poślubisz, umożliwisz mi kupno firmy, która jest dla mnie cenniejsza niż cokolwiek innego. A więc, tak, piętnaście milionów dolarów.

– I mieszkanie w Nowym Jorku. I opieka nad matką.

– I ubezpieczenie zdrowotne – dodał po namyśle. – Działające od tej chwili.

Otworzyła usta.

– Ale mogłabym opłacić je sama z pieniędzy…

Znowu się roześmiał.

– Twoje umiejętności negocjacyjne są naprawdę marne.

– Nie chciałabym cię naciągać.

Zaskoczenie przemknęło mu po twarzy, ale szybko to ukrył.

– Nie naciągasz mnie.

– Ale tak się czuję.

– To jest praca.

– Absurdalnie przepłacana.

– Już teraz płacę za dużo za tę firmę. – Wzruszył ramionami. – To jeszcze jeden wydatek, który trzeba uwzględnić przy ponownym jej przejęciu.

– Znaczy dla ciebie tak wiele?

Oczy mu zalśniły.

– Petó jest dla mnie wszystkim.

– Bo należała kiedyś do ciebie?

– Bo była firmą mojego dziadka – powiedział z pasją. – Została sprzedana pod przymusem i poprzysiągłem, że ją odzyskam.

– A więc, jak to zrobimy? – powiedziała szybko, urywając, kiedy kelner wrócił z butelką wina. Obserwowała, jak ją odkorkował i napełnił dwa kieliszki, a potem znowu zniknął.

– Pobralibyśmy się szybko. Dwa tygodnie powinny wystarczyć na przygotowania. Mam hotel na południu Francji, będzie idealny. Dyskretny i na uboczu, więc kiedy przecieknie to do prasy, nie będzie tam tłumu paparazzich wiszących przy bramach.

– Dwa tygodnie? – wydusiła z siebie.

– Musimy to przeprowadzić szybko. Spadek jego akcji oznacza, że Kosta wkrótce będzie zdesperowany, a ja nie będę ryzykował, że wystawi ją na sprzedaż. Twoja matka mogłaby zostać umieszczona w dogodnej placówce nawet jutro.

Alice poczuła skurcz żołądka, bo dla matki zrobiłaby wszystko, a Thanos obiecywał jej rozwiązanie, które odsunie od niej wszystkie troski.

– Mówisz o… ślubie – szepnęła. Sięgnęła po swój kieliszek i upiła łyk wina. – Rozumiem, że będzie wystawny. Ale co z małżeństwem?

– Co masz na myśli?

– Jak długo przewidujesz, że potrwa?

Wzruszył ramionami

– Jakiś rok?

– Rok! – Upiła więcej wina.

– Nie musielibyśmy mieszkać razem przez cały ten czas. Tylko przez kilka pierwszych miesięcy, kiedy będę finalizował transakcję z Kostą.

– Mamy mieszkać razem? – pisnęła.

– Cóż, tak. To znaczy, o to w tym poniekąd chodzi…

Krew zaszumiała jej w uszach. Kiedy w końcu ośmieliła się zerknąć na Thanosa, ujrzała, że obserwuje ją ze skupieniem, które omal nie pozbawiło jej tchu.

– Nie mogę… to znaczy… nie mogę z tobą mieszkać.

Uniósł brew.

– Nie?

Jej policzki przestały być różowe, zrobiły się teraz jaskrawoczerwone.

– Wiem, że jesteś bardzo… hm… światowym człowiekiem, w odróżnieniu ode mnie, to znaczy… ja nie jestem… zainteresowana tym rodzajem relacji, jaki… sugerujesz.

Gapił się na nią przez kilka sekund, a potem wybuchnął śmiechem, więc zmarszczyła brwi, nie mając pojęcia, co go tak rozbawiło.

– Spokojnie, Alice. Nie oświadczam ci się, by uprawiać z tobą seks.

Zażenowana uniosła kieliszek jeszcze raz, wypijając przynajmniej połowę tego, co w nim zostało, jednym haustem.

– Powiedziałeś mi właśnie, że mielibyśmy ze sobą mieszkać.

– Tak – przyznał, wzruszając ramionami. – Ale za zamkniętymi drzwiami nasza relacja będzie taka, jak teraz. Służbowa. Uprzejma. Prawdopodobnie nie będziemy się za często widywać, zważywszy na to, jak dużo podróżuję.

– Bo będziesz nadal podróżował – mruknęła, uspokojona.

– Za zamkniętymi drzwiami nie widzę powodu do wielkich zmian w życiu nas obojga.

– Ale nie będziesz się spotykał z innymi kobietami? – wypaliła, zastanawiając się, dlaczego tak jej to przeszkadzało. Z powodu dumy, jak przypuszczała. Nie chciała stać się pośmiewiskiem. Nigdy więcej.

– Nie widuję się teraz z kobietami. – Wzruszył ramionami.

– Ale nie możesz być fotografowany z jakąś supermodelką na imprezie – nalegała. – Jeśli mamy nabrać pana Carinedesa, to będziesz musiał grać rolę zaślepionego miłością nowożeńca, tak jak ja.

– To nie jest wielka trudność – odparł. – Jak wiesz, jestem bardzo zmotywowany.

– Wiem – szepnęła, zaciskając palce na stopce kieliszka, jak gdyby to była lina ratunkowa.

– Większość czasu spędzam w Grecji – ciągnął, jak gdyby sprawa była załatwiona. – Zakładam, że kiedy zorganizuję odpowiednie zakwaterowanie dla twojej matki, to będziesz mogła tam do mnie przyjechać?

Alice zamyśliła się, bezwiednie oblizując wargi językiem. Nawet nie zauważyła, że Thanos śledził wzrokiem jej ruchy.

– Alice?

– Ja… tak – przytaknęła zamyślona.

Przez chwilę rozważył to, a potem uśmiechnął się z ulgą.

– A więc? – Uniósł brew.

Serce zatłukło jej się w piersi, bo tylko idiotka nie dostrzegłaby niebezpieczeństwa w godzeniu się na ślub z mężczyzną takim jak Thanos Stathakis.

– To będzie układ czysto biznesowy. Wyjdę za ciebie tylko po to, by pozbyć się długów. I żeby ci pomóc – przyznała niechętnie.

Kiwnął głową.

– To samo można powiedzieć o mnie. Uściśniemy sobie dłonie, by przypieczętować umowę?

I chociaż istniało tysiąc albo i jeden więcej bardziej tradycyjnych i romantycznych sposobów, by scementować oświadczyny, to właśnie

uścisk dłoni idealnie pasował do praktycznej, komercyjnej natury tego porozumienia.

To był tylko biznes, nic osobistego i nie na dłużej niż rok. Alice zdecydowanie mogła z tym żyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Możesz się poradzić prawnika – zaproponował Thanos.

Alice uniosła wzrok znad papierów rozwodowych, w jej spojrzeniu widać było chłodną determinację. Po raz pierwszy od długiego czasu miała wrażenie, że panuje nad własnym życiem. Już teraz jej sytuacja wyglądała o wiele lepiej. Dwa dni po tym, jak zgodziła się poślubić Thanosa, Jane Smart znalazła się w ekskluzywnym domu opieki, zaledwie godzinę jazdy z Manhattanu. Thanos poleciał tam z nią własnym helikopterem, by mogła na własne oczy obejrzeć tę placówkę. Była nią zachwycona i wzruszona, że zawiózł ją tam osobiście.

Wszystko wydawało się teraz takie proste. Pieniądze najwyraźniej otwierały wiele drzwi, a Thanos posiadał ich tyle, że wszystko stawało się możliwe. Bardzo jej ułatwił przygotowania do ślubu, opłacając jej czynsz z góry za rok, by nie czuła się zmuszona wyprowadzać z własnego mieszkania w pośpiechu. Dostała czas na decyzję, gdzie przechować swoje rzeczy i co chciała zabrać ze sobą, wkraczając w nowe życie.

A teraz, w swoim penthausie na Manhattanie poświęcał jej czas, by skrupulatnie wyjaśnić jej ugodę rozwodową. Gdyby tylko była w stanie poświęcić temu sto procent swojej uwagi! Gdyby tylko nie była tak kompletnie rozkojarzona. Tym luksusowym apartamentem – dizajnerskimi meblami, wysokimi sufitami, lśniącymi żyrandolami i biegnącym dookoła tarasem ze wspaniałym widokiem na Manhattan i Central Park. No i samym Thanosem.

Ubrany na luzie w dżinsy i prosty T-shirt wyglądał oszałamiająco, ale chodziło o coś więcej. O jego życzliwość, przenikliwość, uwagę, jaką przykładał do szczegółów i o głęboki, ochrypły tembr jego głosu. Kiedy bawiła się piórem, puls jej szalał, więc on mógł przypuszczać, że nadal się wahała, podczas gdy ona próbowała się powstrzymać przed gapieniem się na jego umięśniony tors.

– Uważasz, że muszę spotkać się z prawnikiem? – odwróciła to pytanie, kierując uwagę z powrotem na dokumenty.

– Nie, umowa jest dokładnie taka, jak rozmawialiśmy. Ale jeśli wątpisz w moje słowo…

– Nie. – Ufała mu. Choć nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Uśmiechnęła się z roztargnieniem. – No wiesz, dla mnie to jest po prostu duża sprawa.

– Tak. – Wyciągnął rękę i nakrył dłonią jej dłoń, a ją przeszyło ciepło. – A ta umowa oznacza, że masz z tej sytuacji wyjście. W każdej chwili, każde z nas może złożyć te dokumenty i rozpocząć postępowanie rozwodowe. Pomyśl o tym jak o polisie ubezpieczeniowej.

Kiwnęła głową, unosząc rękę i przeczesując palcami ciemne włosy. Były upięte w kok, ale nagle rozbolała ją głowa i musiała rozluźnić napięcie. Automatycznie wyciągnęła szpilki z koku i przebiegła palcami po długich, ciemnych falach. Wzrok miała nadal utkwiony w papiery rozwodowe.

Ich zawartość dokładnie zgadzała się tym, co jej mówił w dniu, w którym zaproponował jej małżeństwo. Przeleciała wzrokiem po klauzulach, upewniając się z rosnącym niedowierzaniem co do wysokości kwoty, jaką jej oferował, i w końcu zawisła piórem nad umową. Uniosła na niego wzrok i z poczuciem, że daje krok w przepaść, złożyła podpis.

Thanos wypuścił powietrze z płuc, podniósł się z krzesła, podszedł i stanął za tuż za nią, pochylając się, by złożyć podpis na dokumentach. Znalazł się tak blisko Holly, że krew zaczęła jej krążyć szybciej, uniemożliwiając jakąkolwiek myśl. Przełknęła, żeby zwilżyć nagle wyschnięte gardło.

– A więc, to chyba wszystko? – wymamrotała, patrząc mu w oczy.

– Już prawie. – Sięgnął do kieszeni, wyciągając czarne aksamitne pudełeczko z logotypem znanego w świecie jubilera. – To twój pierścionek.

Palce jej drżały, kiedy z trzaskiem uniosła wieczko. Nie potrafiła powiedzieć, czego się wcześniej spodziewała, zapewne czegoś godnego przyszłej żony Thanosa Stathakisa. Ale ten pierścionek był niedorzeczny. Nie miała pojęcia, czy to był dziesięcio- czy dwudziestokaratowy brylant, a miał wielkość paznokci obu jej kciuków razem wziętych i lśnił tak mocno, że niemal ją oślepiał. Oprawa była prosta, sześć pazurków i platynowe złoto.

Czuła na sobie wzrok Thanosa, kiedy wsunęła pierścionek na palec.

– Jest… piękny. – Przełknęła gulę, która nagle pojawiła jej się w gardle.

Wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że będzie odpowiedni.

– Czy kobiety, z którymi się spotykałeś, oczekiwałyby właśnie czegoś takiego? – Podniosła na niego wzrok.

– Takiego pierścionka? Przypuszczam, że tak.

Potrząsnęła głową.

– Nie tylko pierścionka. Całej tej umowy. – Wskazała na papiery rozwodowe.

– Nie, *agape*. Gdyby to było prawdziwe małżeństwo, moja żona bez wątpienia oczekiwałaby o wiele więcej. Wiesz, ile jestem wart?

Przechyliła na bok głowę.

– Dużo.

Zaśmiał się.

– Tak.

– A więc twoja żona – ta prawdziwa – automatycznie miałaby prawo do wielkiej części tego majątku?

Zmrużył oczy.

– To nie ma znaczenia, Alice. To będzie mój jedyny ślub, a ty będziesz moją jedyną żoną.

– Dlaczego? – spytała z czystej ciekawości.

– Ponieważ ja – powiedział wolno, patrząc jej w oczy, a powietrze między nimi zaiskrzyło – nie jestem stworzony do małżeństwa.

– W jakim sensie?

– W każdym – uciął. – A więc pozostało nam jeszcze tylko przypieczętować umowę.

Alice poczuła alarmujący dreszcz na plecach.

– Przypieczętować umowę? – usłyszała swój szept.

– Pomyślałem, że wybierzemy się dokądś razem.

– Tak?

– Pójdziemy potańczyć. Twoje zdjęcie w gazetach to najszybszy sposób na to, by ogłosić światu nowinę o naszych zaręczynach.

Alice przeniosła niechętnie wzrok z twarzy Thanosa na lustro na przeciwległej ścianie pokoju. Przyszła tutaj prosto z biura i nadal miała na sobie źle dopasowany brązowy kostium. Nie pasował do eleganckiego nocnego klubu, a prawdziwa narzeczona Thanosa spaliłaby się w nim ze wstydu.

– Mogę spotkać się z tobą w klubie…

Zmarszczył brwi.

– Ale już tu jesteś.

– Muszę się najpierw przebrać – mruknęła.

– Więc zrób to. – Uśmiechnął się i skinął ręką, by poszła za nim. Zaciekawiona podążyła jego śladem i znalazła się w dużej, urządzonej w kolorze kremowym sypialni. Na drzwiach wisiała tam czerwona jedwabna sukienka z cienkimi ramiączkami, krótka, jak przypuszczała, do pół uda, z niebezpiecznie głębokim dekoltem. Stanowiła całkowite przeciwieństwo wszystkiego, co kiedykolwiek dla siebie kupowała, ale jednak zafascynowała ją swoim pięknym designem.

– To dla mnie?

– Są też inne – odparł – ale ta podoba mi się najbardziej – mrugnął. – Poczekam za drzwiami.

Ściągnęła nieco niepewnie sukienkę z wieszaka i przebiegła palcami po zmysłowym materiale. W szafie znalazła kilka innych dizajnerskich kreacji, w jakiś tajemniczy sposób dokładnie w jej rozmiarze. Niektóre z nich były bardziej w jej stylu, ale ostatecznie nie mogła się oprzeć czerwonej sukience. Wciągnęła ją przez głowę, łapiąc swoje odbicie w lustrze, i zamarła.

Nigdy nie nosiła nic tak śmiałego. Kiedy dorastała, jej matka była rygorystyczna. „Mężczyznom zawsze chodzi o jedno, Alice Smart. Nie bądź taka jak ja – nie daj się zwieść jakiemuś elokwentnemu przystojniakowi”. Jedyny raz, kiedy Alice przeciwstawiła się matce i wyszła na miasto w bluzce bez pleców i spódniczce mini, spotkała Clintona i wszystko, co mówiła jej matka, sprawdziło się. Alice wciąż pamiętała jej słowa i wybierała ubrania, które całkowicie zakrywały jej figurę. Ta sukienka nie zakrywała jednak niczego. A jednak spodobała jej się. Z lekkim uśmiechem spojrzała na swój pierścionek i westchnęła. Była

„zaręczona”. Nie groziło jej, że padnie ofiarą jakiegoś faceta, który chciałby tylko zaciągnąć ją do łóżka. Wychodziła na miasto z mężczyzną, którego planowała poślubić. Jakie to miało znaczenie, że to małżeństwo było tylko komedią?

Trzymając się swojej determinacji, wzburzyła i rozrzuciła włosy, a potem uszczypnęła się lekko w policzki, aż się ładnie zaróżowiły. W szafie znalazła kilka par szpilek, z których wybrała rzymskie sandałki na niewysokim obcasie. Wypatrzyła też na półce kilka efektownych torebek i błyskotki, o których wiedziała, że nie są sztuczną biżuterią. Chwyciła pasującą do butów kopertówkę i odwróciła się, by jeszcze raz się przejrzeć. Z lustra patrzyła na nią nieznajoma. Kobieta pewna siebie i seksowna. To słowo pojawiło się znikąd i nagle przeszył ją dreszcz. Bo była oszustką, która wystroiła się, by odgrywać komedię. To Thanos był seksowny. Był uosobieniem seksapilu na silnych, długich i szczupłych nogach. Musiała o tym pamiętać, dla własnego zdrowia psychicznego. Nie mogła dać się wciągnąć w tę fantazję i uwierzyć, nawet na chwilę, że coś takiego mogło się jej naprawdę przydarzyć. To była tylko gra. I wkrótce to wszystko się skończy.

Poruszała się jak anioł. Odkrycie, że jego rozsądna, stateczna asystentka ma w rzeczywistości zabójczą figurę i tańczy tak, jak gdyby urodziła się z poczuciem rytmu we krwi, wzbudził w nim dreszcz niepokoju po raz pierwszy, odkąd przystał na sugestię Leonidasa i zaproponował jej małżeństwo z rozsądku. Alice, jaką znał z biura, była atrakcyjna w sposób niezauważalny. Ładna buzia, ładne oczy, ładny uśmiech, ale nie było w niej nic niezwykłego. Wyobraził ją sobie jako idealną pannę młodą, by udowodnić Koście jak bardzo się zmienił, i jednocześnie niewymagającą zbyt wiele uwagi ze strony Thanosa.

Ale teraz, kiedy poruszała się na parkiecie, z ciałem wciśniętym w jego ciało, przez otaczający ich tłum tańczących, zaczęło do niego docierać, że mógł się przeliczyć. Nie była podobna do jego zwykłych kochanek – blondwłosych, długonogich, szczupłych i często nudnych, ale nie była też taka, jak sobie wyobrażał, a on generalnie nie znosił niespodzianek. Muzyka zdawała się w niej pulsować, tańczyła z przymkniętymi oczami i z uśmiechem, mrucząc. Jej ramiona poruszały się rytmicznie, piersi napierały na jedwabną tkaninę sukni. Kołysała i kręciła biodrami, jak gdyby to była jej druga natura, i jego umysł nagle wypełnił bardzo niepożądany obraz jej nagiej na nim, kręcącej biodrami właśnie w ten sposób i wiedział już, że toczy nierówną walkę, próbując się opanować.

Theos. Co się z nim działo? Chodził potańczyć z kobietami przez cały czas. Potrafił to kontrolować. Musiał. A teraz trzymał ją na siłę na odległość ramienia, by nie uświadomiła sobie pożądania zalewającego mu ciało.

– Dziękuję – powiedziała, unosząc się na palcach, by lepiej ją usłyszał. Jej piersi otarły się o jego tors i musiał się cofnąć, by nie wyczuła jego wzwodu na brzuchu.

– Za co?

– Za wszystko. – Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Wpatrywał się w nią, pożądanie przypominało teraz narkotyk. – Za mamę, głównie. Ale także za to. Od bardzo dawna nie tańczyłam. Zapomniałam już, jak bardzo to lubię.

Nie spodziewał się z jej strony wdzięczności. To był tylko biznes. Nawet ten taniec miał być starannie zaaranżowaną sesją zdjęciową. To nie była prawdziwa randka. Nie zamierzał uwodzić jej ani zabierać jej do swego łóżka. Jeszcze trzy dni temu była po prostu jego asystentką. Nie wiedział o jej istnieniu, poza głosem w słuchawce na drugim końcu linii i imieniem na dole mejla. I zdecydowanie nie była w jego typie.

Okej, dziś wieczór o wiele bardziej przypominała kogoś w jego typie. Wyglądała nawet lepiej. Fascynująco. Niezwykle. Ale obracała się w zupełnie innym środowisku niż on. Już skromne wymagania, jakie wyraziła, kiedy negocjowali umowę, uświadomiły mu, że żyli w innych światach. A poza tym nie interesował go prawdziwy związek. Przez całe życie z oślepiającą jasnością wiedział jedno: miłość jest do niczego. Chodziło mu wyłącznie o to, by dzięki temu małżeństwu odzyskać firmę, której nigdy nie powinien był stracić. Nie mógł więc pożądać Alice.

Z tą samą dyscypliną, którą wprowadzał w swojej firmie, kiedy funkcjonowała nie po jego myśli, zmusił swoje ciało do właściwego zachowania, koncentrując się na uspokojeniu nadmiernie pobudzonej części swojej anatomii, aż przestał być tak rozpalony, a potem uśmiechnął się do kobiety, którą zamierzał poślubić. Rozluźnił się. Oboje wiedzieli, że to była umowa komercyjna. Oboje znali jej warunki i byli przygotowani, by się ich trzymać.

Kiedy dwie godziny później wychodzili z nocnego klubu, sukienka jeszcze bardziej opinała jej wilgotne od potu ciało. Miała tego świadomość, ale nie obchodziło jej to. Ciało pulsowało przyjemnością i szczęściem, rodzajem lekkości, jakiej nie czuła od dawna. Kiedy była dzieckiem, zawsze miały z matką tak napięte finanse, że to napięcie Alice nosiła w sobie. Potem Jane dostała udaru i życie Alice pogrążyło się w stresie i cierpieniu. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tańczyła. Kiedy ostatni raz uśmiechała się ze szczęścia. Teraz wszystko stało się proste, a ona mogła się trochę zrelaksować.

Flesz błysnął jej w twarz, oślepiając ją. Instynktownie przywarła do Thanosa, jej uśmiech zmienił się w grymas paniki. Usłyszała, jak zaklął, i przypomniała sobie, że głównym powodem, dla którego wyszli dziś wieczorem, były zdjęcia, jakie mieli im zrobić paparazzi. Znaleźli się tutaj

wyłącznie w tym celu. Dlaczego o tym zapomniała? Idiotka! Powinna sprawdzić, czy dobrze wygląda, zanim wyszli z baru.

Thanos zajrzał jej w oczy. Ogarnęło ją dziwne, rosnące poczucie spokoju, pomimo tej dziwnej ingerencji w ich prywatność.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał cicho, dając jej ostatnią sposobność na wycofanie się. Ale jak mogłaby to zrobić? Dzięki jego hojności jej matka przebywała w pięciogwiazdkowym ośrodku opiekuńczym, a ona po raz pierwszy od lat uwolniła się od długów.

– Jestem pewna – potwierdziła stanowczo.

– Więc okej. – Opuścił głowę i Alice miała zaledwie sekundę, by opanować emocje, zanim jego wargi musnęły jej usta. To było tylko szybkie dotknięcie, skóra na skórze, ledwo tchnienie, ale puls zaczął jej szaleć, a skórę pokryła jej gęsia skórka. Uniosła dłoń do jego piersi, przywierając do jego koszuli, jak gdyby bez jego wsparcia mogła upaść i nieświadomie błysnęła ogromnym pierścionkiem zaręczynowym. Zobaczył go cały świat, bo siedzący przed modnym lokalem paparazzi pstrykali zaciekle, kiedy tak stali objęci.

Thanos musiał być doskonałym aktorem, spotykał się przecież z najpiękniejszymi kobietami świata, o zaproszenie na wydawane przez niego przyjęcia biły się hollywoodzkie gwiazdy. Nie mogło zrobić na nim wrażenia coś tak prostego, jak muśnięcie warg, a już na pewno nie z kimś takim jak ona. Ale kiedy uniosła nieco rękę, żeby dać fotografom za jego plecami szansę na uchwycenie błysku brylantu i wtuliła się w niego mocniej, wyczuła, że jednak nie był tak całkowicie nieporuszony. Jego wzwód był niczym kamień przyciśnięty do jej brzucha. Wciągnęła ochryple powietrze na dowód, że ma tego świadomość. Spojrzała mu w oczy i serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Wracajmy do domu – powiedział gardłowo, a ta komenda dotarła do niej jak gdyby z opóźnieniem. Słyszała jego słowa, próbowała je zrozumieć i w końcu przytaknęła.

Zadrżała, kiedy położył jej dłoń na plecach i poprowadził ją do czekającej limuzyny. Otworzył przed nią tylne drzwi i zasłonił ją własnym ciałem, kiedy wsiadała w sukience zbyt obcisłej na taki manewr. Sekundę później znaleźli się sami w niewielkiej przestrzeni, a powietrze zdawało się trzeszczeć, jak gdyby między nimi strzelały błyskawice.

Dziesięć minut wcześniej wydawało się to proste. Ale potem on ją pocałował i jej umysł zapłonął, a ciało zaczęło odczuwać rzeczy, których nie powinno, i mogłaby przysiąc, że znalazła się na skraju przepaści.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie powinien był jej całować.

Thanos leżał w łóżku na wznak i gapił się w sufit. Nie mógł zasnąć. Nie mógł wyrzucić Alice Smart ze swojej głowy. Ten pocałunek był błędem.

To prawda, chciał, by dopadli ich paparazzi. Chciał, żeby rano ich zdjęcie pojawiło się we wszystkich gazetach i na wszystkich blogach. Chciał zawołać „niespodzianka!”, kiedy będzie rozmawiać z Kostą następnym razem. Ale żeby całować Alice? Do diabła, otworzył istną puszkę Pandory. Już sam taniec z nią był wystarczająco niebezpieczny, ale kiedy poczuł jej ciało przyciśnięte do swojego, kiedy zawładnął jej wargami i owiała go swoim ciepłym, zdyszanym oddechem… Odtwarzał w głowie każdy niuans tej interakcji.

Dotyk jej ciała, ciepłego i wilgotnego od tańca, jej włosy, pachnące jak polne kwiaty na słonecznej łące. To, jak jej palce zacisnęły się na jego koszuli, kiedy przylgnęła do niego, jak gdyby tonęła, to, jak wlepiła w niego oczy pełne pożądania, wystarczająco potężnego, by pozbawić tchu ich oboje.

Trzeba było całej jego legendarnej samokontroli, by kazać kierowcy zawieźć Alice do jej własnego mieszkania. Odprowadził ją do drzwi, trzymając się z dala, by jej nie dotknąć, nawet przypadkowo.

Jęknął, cały spięty, prężąc się pod prześcieradłem. Poderwał się z łóżka i podszedł do okien wychodzących na Manhattan. To mogłaby być totalna katastrofa, jeśli tego nie opanuje. To był tylko biznes!

Z gardłowym jękiem zastanawiał się, czy było już za późno na wcielenie do ich umowy małżeńskiej klauzuli zakazującej konsumpcji ich związku. Groźby unieważnienia umowy, gdyby wylądowali w łóżku. To nie było pozbawione sensu, ale jak tylko ta myśl przyszła mu do głowy, odrzucił ją. I samo to powinno wzbudzić w nim wątpliwości. Bo nie walczył wystarczająco mocno, by nad tym zapanować. A przecież zawsze walczył o to, czego chciał.

Przed nim lśniły światła Sydney Harbour. Rozłożył się wygodnie na pokładzie swojego jachtu i wpatrywał w słynną panoramę, zadowolony, że interesy w Australii odciągnęły go od Alice. Po tamtej nocy w klubie potrzebował trochę przestrzeni, jakiej nie mógł znaleźć na Manhattanie. Wśród ponad półtora miliona tłoczących się tam ludzi był ktoś, kto nieustannie przyciągał jego uwagę, rozpraszając go, kiedy naprawdę mógł się bez tego obejść.

A więc Sydney. Zawsze kochał to miasto za mieszankę starego z nowym, za atmosferę przedsiębiorczości, za egalitarnego ducha. A teraz także za to, że stało się przystanią w czasie burzy. Kryjówką. Tak, ponieważ uciekł. Nazajutrz po nocy w klubie dostarczył jej do domu kopertę, zwierającą jego kartę kredytową oraz spis rzeczy, które sugerował, że powinna kupić. Znalazły się na niej ubrania, buty, torebki, biżuteria, wszystko to, co jego żona powinna mieć pod ręką, a także sprawy, o których sama mogła nie pomyśleć, a które tylko ona mogła załatwić, jak na przykład uaktualnienie jej paszportu.

A potem wyjechał z kraju, nie mając odwagi zobaczyć się z nią znowu. Bo to było zbyt ryzykowne, a on nie chciał tego komplikować. Ich układ był idealny i nadal taki będzie. Oboje będą tylko musieli przyzwyczaić się do tego, na co się zgodzili, i nie zapominać, dlaczego warto było utrzymywać sprawy na pewnym poziomie, a wszystko będzie dobrze.

Alice pogłaskała dłoń matki, zastanawiając się, kiedy jej skóra zrobiła się taka cienka jak papier, i łzy napłynęły jej do oczu.

– Kupiłam dzisiaj suknię ślubną, mamo. – Podniosła wzrok na twarz matki, szukając na niej najmniejszej oznaki, że Jane ją rozpoznała i słyszała chociaż słowo z tego, co do niej mówiła. – Jest piękna. Spodobałaby ci się. A może nie…

Ta suknia kosztowała fortunę, ale kiedy zaczęła szukać inspiracji w internecie, przeglądając zdjęcia z wesel ludzi takich jak Thanos, uświadomiła sobie, że musi podnieść poprzeczkę i kupić coś bardziej luksusowego niż suknia z sieciówki, nad którą się zastanawiała. Ich fotografie miały się ukazać w modnych magazynach, musiała więc wyglądać tak, jak gdyby dołożyła odpowiednich starań.

Wybrała więc naprawdę olśniewającą kreację. Efektowny gorset obciskał jej talię, uwypuklając piersi w sposób, który nawet Alice musiała uznać za pochlebny, rozszerzając się w obfitą tiulową spódnicę. Z przodu wyglądała jak suknia księżniczki z bajki, ale tył miała bardziej seksowny. Na tyle, że początkowo nie chciała jej nawet mierzyć, ale stylistka na to nalegała. Jak tylko Alice ją założyła, westchnęła, bo stylistka miała rację: suknia była idealna. Zupełnie pozbawiona pleców podkreślała zgrabną figurę Alice, a jej kremowa skóra idealnie pasowała do śnieżnej bieli sukni.

– Chciałabym, żebyś mogła być na ślubie – powiedziała, myśląc o tym, jak dziwnie będzie go brać pod nieobecność matki. Jakie to będzie surrealistyczne stanąć przed setkami ludzi i ślubować mężczyźnie, którego poznała zalewie tydzień wcześniej. Mężczyźnie, za ślub z którym większość kobiet oddałaby wszystko.

Jane Smart leżała całkowicie nieruchomo. Alice usiadła przy niej, głaszcząc delikatnie kciukiem jej dłoń. Nie miała na to żadnego dowodu, ale wiedziała, że matka była świadoma jej obecności i cieszyła się z niej.

– Jeszcze nie jest za późno, by się z tego wycofać – mruknął Leonidas dyskretnie.

Thanos rozejrzał się po namiocie wypełnionym czterema setkami gości, którzy przybyli na prowansalską wieś, by wziąć udział w zaślubinach najsłynniejszego kawalera Europy.

– Chyba tak nie myślisz?

Leonidas uśmiechnął się, wzruszając ramionami.

– Jesteś Thanosem Stathakisem. Możesz, do diabła, robić wszystko, cokolwiek zechcesz.

– Chcę kupić Petó – przypomniał cicho Leonidasowi. – A Alice jest do tego kluczem.

– Jeśli już o tym mowa, Kosta Carinedes jest tutaj. Wiedziałeś o tym?

Thanos uśmiechnął się szeroko.

– Ten ślub został zorganizowany z myślą o nim. Myślałeś, że go nie zaproszę?

– Jaka ona jest, tak w ogóle?

Alice. Thanos zmarszczył brwi, próbując dobrać odpowiednie słowa, by opisać swoją byłą asystentkę. Kompetentna. Pragmatyczna. Rozsądna. A jednak, wystarczyło tylko kilka godzin na parkiecie, przelotny pocałunek i oboje płonęli. Puls mu przyspieszył na myśl o spotkaniu ze swoją oblubienicą i musiał stłumić tę reakcję.

– Jest niezwykła.

– Niezwykła? Ma trzy głowy?

Thanos odsłonił zęby w imitacji uśmiechu.

– To znaczy, że nie przypomina kobiet będących w moim typie.

– Ale podoba ci się?

Thanos potrząsnął głową.

– To tylko biznes.

Powtarzał to sobie niczym zaklęcie. Teraz uśmiechnął się ze swobodą, której do końca nie czuł.

Jedenastu muzyków Francuskiej Orkiestry Filharmonicznej, zaangażowanych do uświetnienia ceremonii zakończyło łagodnie swój występ i w namiocie zapadła cisza. Nie na długo, bo za chwilę rozległy się dźwięki słynnego weselnego marsza.

Thanos spojrzał w kierunku wejścia, zachowując czujność. Przypomniał sobie, powinien wyglądać jak zakochany mężczyzna, czekający na spotkanie z ubóstwianą kobietą, i przybrał stosowny wyraz twarzy. Ale gdy tylko pojawiła się Alice, serce naprawdę mocno mu zabiło.

Szła do ślubu sama. Nie był tym zaskoczony. Wiedział, że jej matkę choroba przykuła do łóżka, a z pospiesznego wywiadu, na przeprowadzenie którego nalegał Leonidas, wynikało, że jej ojciec był nieznany. Nikt nie figurował w rubryce ojciec na jej akcie urodzenia, nikt też nie sprawował wspólnej opieki nad Alice, kiedy była dzieckiem, i z pewnością nikt w jej życiu nie odgrywał roli ojca. Nie miała też rodzeństwa. Nie oczekiwał więc, że ktoś poprowadzi ją do ślubu, a jednak widok jej kroczącej samotnie dziwnie go poruszył. Była sama. Tak jak on. Urodzili się samotni i brali ślub także samotnie. Kiedy tak szła środkiem namiotu, uświadomił sobie także, jak mało przypominała rozsądną asystentkę, której się oświadczył. Podobnie jak tamtego wieczoru w klubie, Alice Smart uległa transformacji. Tym razem była nie tyle seksowną syreną, co księżniczką z bajki. Miała całkowicie zjawiskową suknię, chociaż podejrzewał, że na wieszaku albo na innej kobiecie z trudem przykułaby jego uwagę. Na Alice wyglądała jednak fantastycznie, schlebiając jej figurze, kusząc każdym poruszeniem tkaniny, sprawiając, że chciał jej dotknąć, dotknąć Alice, poczuć każdy cal materiału i wszystkiego, co kryło się pod nim.

– Cześć.

Jedno jej ciche słowo sprawiło, że wrócił mu rozsądek, bo wyczuł jej zdenerwowanie i niepewność. Dla Alice to była wielka sprawa. Jasne, ten ślub był udawany, ale to nie zmieniało faktu, że światowa elita przyleciała, żeby zobaczyć, jak składają sobie przysięgę, i że nad głowami huczały helikoptery, a media rozbiły w pobliżu obóz. To nie zmieniało faktu, że to był dzień jej ślubu i znajdowała się daleko poza swoją strefą komfortu.

Uśmiechnął się uspokajająco i wyciągnął do niej rękę. Dotknęła jej drżącymi palcami, więc uścisnął je i wsunął jej dłoń w swoją.

– Jesteś gotowa? – spytał cicho, pochylając się ku niej. I tak jak wtedy pod klubem nocnym, wzniosła ku niemu oczy i przytaknęła. Odważnie, nawet jeśli podejrzewał, że tak naprawdę bardzo się bała.

Ceremonia była dosyć krótka. Złożyli przysięgę, dokonali formalności prawnych, a na końcu padły słowa, że może pocałować pannę młodą.

Spojrzał na Alice i, przyglądając się jej profilowi, zastanawiał się, czy to było mądre, jednocześnie mając świadomość, że było już za późno, by cokolwiek zmienić. Pamiętając o ich publiczności, a szczególnie o jednym mężczyźnie, objął jej kibić i przyciągnął ją na tyle blisko, by tylko ona mogła usłyszeć jego szept.

– Czas na przedstawienie, pani Stathakis.

Te kpiące słowa miały być beztroskie, ale nie było nic beztroskiego w tym, że znajdował się blisko Alice i rosło w nim pożądanie. Miał tylko moment, by dostrzec, że otworzyła szeroko oczy i zaskoczenie błysnęło w ich głębi, zanim ją pocałował.

To prawda, że obserwował ich Kosta Carinedes i czterystu innych gości, ale Thanos pociągnął ją w ramiona i pocałował tak, jak gdyby w namiocie nie było nikogo innego, z całym pożądaniem, które rozpalało się między nimi. A kiedy w końcu chciał się odsunąć, by mogli zaczerpnąć powietrza,

ona przywarła do niego mocniej, jak gdyby sama jeszcze się tym nie nasyciła. Zakołysała lekko biodrami, tak jak wtedy w klubie, poruszając się z takim wdziękiem, a on poczuł, że jego żądza rozgrzała się do czerwoności i wiedział, że powinien uciekać przed tym o tysiące mil. Ale nie mógł się powstrzymać i poddał się temu, mówiąc sobie, że jeśli Kosta Carinedes miał jakiekolwiek wątpliwości co do prawdziwości tego pospiesznie zaaranżowanego ślubu, to szybko zostaną rozwiane. Zrezygnował z dalszej walki i zatracił się w pocałunku całkowicie. Jego język walczył z jej językiem, pierś poruszała się w rytm oddechu Alicji, dyszeli unisono, wybuchając na chwilę namiętnością, która mogłaby być bardziej gwałtowna tylko wtedy, gdyby w zasięgu znajdowało się łóżko.

– Kiedyś dla niego pracowałaś, prawda?

Alice zamrugała i odwróciła się w stronę, skąd dobiegło pytanie. Przyjęcie weselne odbywało się w wielkiej sali balowej hotelu Stathakis i przybyło na nie co najmniej dwa razy więcej gości niż na samą ceremonię. Kelnerzy roznosili tace z lokalnie produkowanym szampanem i wyśmienitymi przekąskami. W rogu stał ogromny bar z ostrygami, które można było degustować w wersji *au natural* lub z dowolnymi dodatkami – kawiorem z Belugi, kwaśną śmietaną i wędzonym łososiem, bekonem i sosem Worcestershire.

Alice spojrzała na kobietę, która do niej podeszła. Była wysoka, chudsza od tyczki, ubrana w jedwabne *couture*, miała perfekcyjny makijaż, idealne paznokcie i długie blond włosy.

– Tak – odpowiedziała Alice, ukrywając swój niepokój pod lodowatym spojrzeniem. Nie musiała się uśmiechać, wyczuwała nieżyczliwe spojrzenia obecnych tu kobiet. Patrzyły na nią tak, jak gdyby do nich nie należała. Jak gdyby weszła i zabrała im z kolan jakieś trofeum.

Przeszukiwała wzrokiem salę, dopóki nie odnalazła go w tłumie. Chociaż pamiętała, że odgrywali tylko komedię, na jego widok poczuła ucisk w żołądku. Tańczył na środku marmurowej posadzki, ale nie z jedną z kobiet, które robiły do niego słodkie oczy. Trzymał w ramionach małą dziewczynkę i obracał ją dookoła, śmiejąc się, a ona trzymała się mocno i chichotała.

Wcześniej tego dnia Alice została przedstawiona żonie Leonidasa, Hannah, i ich półtorarocznej córeczce Isabelle. Nigdy nie myślała o Thanosie jak o człowieku rodzinnym. Wiedziała, że jego ojciec siedział w więzieniu, a brat był jego wspólnikiem w interesach. Ale widok jego z tymi ludźmi w niebezpieczny sposób go uczłowieczył, a to jej się nie podobało. Łatwiej jej było myśleć o nim jak o magnacie miliarderze, odnoszącym sukcesy, aroganckim, błyskotliwie inteligentnym i zdeterminowanym „księciu playboyów Europy”, o reputacji faceta biorącego kobiety do łóżka z tą samą regularnością, z którą większość ludzi zmienia bieliznę. Widok jego bawiącego się z malutką dziewczynką, dodał jego osobowości inny wymiar i Alice nie była pewna, czy chciała go poznać.

– To dziwne – ciągnęła stojąca obok blondynka. – Byłam z nim zaledwie kilka tygodni temu. Nie wspomniał nawet o tobie.

– Mnie to nie dziwi – mruknęła Alice, rozumiejąc, że niewiele więcej mogła powiedzieć.

– Pewnie jesteś w ciąży. – Kobieta obrzuciła Alice pytającym spojrzeniem.

– Jeśli jestem, byłaby to dla mnie nowość.

– Wydaje mi się po prostu dziwne, że nigdy o tobie nie mówił.

Alice czuła się skrępowana z powodu tego kłamstwa. Rozumiała zakłopotanie tej kobiety. Ten ślub przyszedł nieoczekiwanie – dla nich

wszystkich.

– Chcieliśmy zachować trochę prywatności – mruknęła. – Media potrafią być takim utrapieniem.

– Wiem coś o tym – blondynka przytaknęła i Alice złagodniała wobec niej. – Ale można się do tego przyzwyczaić.

W tym momencie Thanos przechylił głowę, a jego oczy wyłowiły Alice, całkowicie wytrącając ją z równowagi. Wpatrywała się w niego, nie mając siły oderwać od niego wzroku.

– Będziesz musiała z nami popłynąć, kiedy wyruszymy w rejs następnym razem – odezwała się znowu blondynka.

– Tak? – Alice zachowywała tylko pozory rozmowy. Cała aż się rwała, by dołączyć do pana młodego na parkiecie.

– Wypływamy dużą paczką kilka razy w roku. Jest super. Mnóstwo szampana. Słońce... – Kobieta uśmiechała się, ale Alice tego nie widziała.

– Wspaniale – powiedziała, zastanawiając się, czy nadal będzie z nim, kiedy odbędzie się następny rejs.

– No wiesz, on jest znakomitą partią. – Blondynka westchnęła cicho.

Te słowa przywróciły Alice do rzeczywistości. Tak, był znakomitą partią, ale nie dla niej. Wyłożył przecież przed nią wszystkie karty na stół. To były tylko interesy. Nic osobistego. Jeśli jakieś pożądanie rozpalało się między nimi, musieli nad nim zapanować.

Thanos przywołał ją gestem, więc wyprostowała się, uspokajając oddech. Powiedziała sobie, że to było tylko przedstawienie, i musiała odegrać swoją rolę.

– Przepraszam – uśmiechnęła się do blondynki. – Zatańczę teraz z moim mężem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ten taniec był tak samo niepokojący, jak wtedy, kiedy bawili się w nocnym klubie. Nawet bardziej, bo teraz Alice była jego żoną. Panią Stathakis. Pomimo wszystkich przysiąg, jakie Thanos składał sobie latami, i całkowitego przekonania, że nigdy nie zrobi nic tak głupiego, jak zawarcie małżeństwa, czuł, jak serce dziwnie mu wezbrało, kiedy pomyślał o Alice w tych kategoriach.

Wspaniale poruszała się w jego ramionach, tuląc się do niego. Jego dłonie wędrowały z roztargnieniem po jej nagich plecach, napawając się gładkością jej skóry.

– Naprawdę znasz wszystkich tych ludzi? – wyszeptała, spoglądając na niego w górę. Ich oczy się spotkały i na chwilę zaczęli tańczyć wolniej.

– Większość z nich. Dlaczego pytasz?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jest ich tylu. To trochę przytłaczające.

– Nie znam wielu z nich zbyt dobrze.

– To twoi partnerzy w interesach?

Zamyślił się na chwilę.

– Tak, niektórzy z nich. Ale z większością utrzymuję po prostu kontakty towarzyskie.

– Nie są twoimi przyjaciółmi? – Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka, a on poczuł irracjonalną potrzebę, by ją w to miejsce

pocałować.

– Jaka jest twoja definicja przyjaciela?

– To ktoś, do kogo możesz zadzwonić o każdej porze dnia i nocy, kto stanie za tobą murem, kiedy potrzebujesz wsparcia.

Uniósł brew.

– W takim razie mam tylko jednego przyjaciela. To mój brat, Leonidas.

– Ach! – Uniosła w uśmiechu kąciki ust. – To nie fair, bo ja nie mogę z tym rywalizować. Sama nie mam rodzeństwa.

– Nie zaprosiłaś nikogo ze swoich przyjaciół?

Ściągnęła lekko usta.

– Tak naprawdę nie mam przyjaciół.

Zaintrygowała go tym.

– Dlaczego?

– To skomplikowane.

– Pamiętaj, że jestem twoim mężem.

Skrzywiła się i zniżyła głos, unosząc się na palcach, by tylko on mógł ją usłyszeć.

– Tylko z nazwy.

– Nie wykorzystuj tego przeciwko mnie. – Uśmiechnął się.

Opadła z powrotem na pięty.

– Spróbuję tego nie robić.

– Więc jak to jest z twoimi przyjaciółmi?

Westchnęła cicho.

– Kiedy dorastałam, często się przeprowadzałyśmy. Z trudem mogłam się z kimś zaprzyjaźnić, a kiedy już mi się to udawało, to znowu zmieniałyśmy miasto. Po szóstej zmianie szkoły nie próbowałam już nawet zapamiętywać imion. – Skrzywiła się. – W pracy jest podobnie. Zatrudniam

się tylko na zastępstwo, więc z definicji nigdy nie zostaję w jednym miejscu na długo. Nawet jeśli kogoś polubię, to nie mogę się z nim spotykać, bo większość czasu zajmuje mi opieka nad mamą.

Thanos także nie był w przysłowiowym czepku urodzony, ale nie przyszło mu do głowy nic, co mógł porównać z dogłębną samotnością, jakiej doświadczyła Alice.

– Tak naprawdę nie robię rzeczy, którymi ludzie w moim wieku się pasjonują. Nie stać mnie na to. – Wzruszyła ramionami. – Nie było nikogo, kogo mogłabym zaprosić

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Jeśli masz mi współczuć, to raczej z powodu tego, że mój tata nigdy nie chciał mnie poznać, albo dlatego, że moja mama leży w śpiączce, a dług na mojej karcie kredytowej miał rozmiary Mount Everestu, dopóki nie pojawiłeś się na horyzoncie. Bez przyjaciół mogę żyć.

Przyszło mu na myśl, że byli do siebie bardzo podobni, tak samo niezależni i zdeterminowani, by okazać, że nie mieli nic przeciwko byciu samemu.

– Przykro mi także z tamtych powodów. – Wpatrywał się w nią ze współczuciem.

Ale ona uśmiechnęła się i nawet jeśli ten uśmiech nie obejmował oczu, totalnie przeobraził jej twarz.

– To dzień naszego ślubu – przypomniała mu. – Powinniśmy wyglądać radośnie.

Zanim zdołał jej odpowiedzieć, rozmowę przerwało im pojawienie się Kosty Carinedesa.

– Thanosie – powiedział, skłaniając głowę, a potem z widocznym zainteresowaniem przeniósł wzrok na Alice. – Panno Smart.

– Pani Stathakis – poprawiła go zaraz Alice, przechylając twarz ku Thanosowi z uśmiechem szaleńczo zakochanej kobiety.

– Oczywiście. – Kosta nadal sprawiał wrażenie, jak gdyby czekał na puentę. Przenosił wzrok z jednego na drugie z rozbawieniem.

– Tak bardzo się cieszymy się, że mógł pan do nas dołączyć – powiedziała Alice z entuzjazmem. – Źle się czułam tamtego dnia, kiedy przyszedł pan do biura, a my nie wyznaliśmy panu prawdy.

– A więc to trwało już wtedy?

Thanos pogłaskał lekko ramię Alice.

– Chcieliśmy trzymać to w tajemnicy, jak długo to było możliwe. Rozumiesz, względy prywatności – mruknął.

– Naturalnie. – Kosta zmrużył oczy. – Od jak dawna jesteście razem? – spytał, uparcie ciągnąc to dochodzenie.

Thanos z trudem ukrywał zniecierpliwienie.

– Mam wrażenie, że to było dawno temu, kiedy ujrzałem Alice po raz pierwszy i się zakochałem.

Spojrzała szybko na niego, a potem z uśmiechem zwróciła się do Kosty.

– Rozumiem pańską troskę o mojego męża, panie Carinedes. Ale gazety wypisują niestworzone rzeczy.

Kosta zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– To szczera prawda, moja droga.

Na chwilę zapadła cisza.

– Wybieracie się na miesiąc miodowy? – spytał w końcu Kosta i wtedy Thanos zaskoczył Alice, potakując.

– Tak jest przyjęte, prawda?

– Oczywiście. Dokąd pojedziecie?

Thanos zwrócił się twarzą do Alice z uśmiechem.

– To niespodzianka dla mojej oblubienicy.

– Ach! – Na twarzy starszego pana pojawił się pierwszy szczery uśmiech, jaki Thanos widział u niego od długiego czasu. – Kiedy już stamtąd wrócicie, może przyjedziecie do mnie do Port D’Angelo?

– Port D’Angelo? – spytała szybko Alice.

– To miasteczko na południowym wybrzeżu Kalatheros, mam tam dom. Przyjedźcie, zobaczycie morze, skosztujecie *galaktoboureko* i napijecie się wina. Chętnie poznam cię bliżej, Alice.

Thanos uśmiechnął się, ale odczytał podtekst. To miał być test, swoiste rzucenie rękawicy, by się upewnić, czy ich małżeństwo było prawdziwe. Nie mógł winić za to staruszka, bo okoliczności były wysoce podejrzane.

– Wspaniale. – Alice uśmiechnęła się radośnie, najwyraźniej była świetną aktorką. – Bardzo chętnie. Thanosie?

– Przyjedziemy możliwie najszybciej – mruknął.

– Powiedzmy za tydzień?

– Za tydzień? – Thanos wzdrygnął sią, chociaż właściwie nie wiedział dlaczego. – Może za trzy tygodnie.

– Nie bądź niemądry, Thanosie – wtrąciła szybko Alice. – Przyjedziemy za tydzień. – Uśmiechnęła się, a on nie wiedział, z jakiego powodu poczuł rozdrażnienie.

– Dobrze. – Kosta uznał ich zgodę za coś oczywistego. Spoważniał i spojrzał na Thanosa. – Ona jest teraz twoją rodziną. Wszystko, co robisz, robisz dla niej.

Widok Alice w sukni ślubnej wystarczająco już niepokoił Thanosa. To wrażenie pogłębiło się jeszcze, kiedy, wchodząc do luksusowej łazienki hotelowego penthausu, ujrzał tę suknię starannie powieszoną na wieszaku na ramie kabiny prysznicowej. Przebiegł palcami po jej koronkowym

gorsecie, tak jak miał ochotę to zrobić przez cały dzień, i poczuł skurcz żołądka na wspomnienie, jak Alice w niej wyglądała. I kiedy wyobraził sobie, jak wyglądała bez niej.

Stłumił jęk, umył twarz i rozpiął koszulę, rzucając ją niedbale na podłogę. Oparł dłonie na marmurowym blacie i wpatrywał się w swoje odbicie i złotą obrączkę na palcu. Był żonaty. Nie miało znaczenia, że to były tylko pozory, bo czuł panikę ściskającą mu gardło, utrudniając mu oddychanie. Żonaty. Wbrew temu, co sobie poprzysiągł. Przymknął oczy, wziął wdech, potem wydech, starając się skupić na tym, czemu miało to służyć. Petó. Firmie, która będzie należeć do niego. Proponując Alice Smart ten układ, myślał, że będzie niekrępującą panną młodą, że ledwo będzie zauważał jej obecność. Jakże się mylił! Bo zauważał jej obecność, na wszystkie sposoby, których nie chciał. Przelotny pocałunek w klubie nocnym był błędem, nad którym potrafił zapanować. Ale pocałunek na ślubie? Podziałał na każdy z jego zmysłów i nawet teraz cały płonął, zastanawiając się, jak mogło się to skończyć, gdyby popuścili cugle.

Usłyszał jakiś hałas i wyszedł z łazienki. Ujrzał Alice nalewającą w kuchni wody do czajnika. Pożądanie zapulsowało mu nisko w podbrzuszu, nie dając się stłumić. W sukni ślubnej wyglądała zjawiskowo, ale nawet teraz, bez makijażu, z ciemnymi włosami okalającymi jej twarz, w prostej bawełnianej koszulce i legginsach, działała na niego równie mocno. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Musiał bezwiednie się poruszyć, bo uniosła głowę i spojrzała mu w oczy zaskoczona. Rozchyliła wargi.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Nie spodziewał się, że będzie jej pragnął w sposób, który pozbawiał go zdrowego rozsądku. Nagle znalazł się na krawędzi.

– Ja… – Zmarszczyła brwi. – Pomyślałam, że pójdę do łóżka. Z filiżanką herbaty i książką. – Oddech jej przyspieszył, a sutki prężyły się pod zwiewną koszulką. Zapragnął dotknąć jej piersi.

Opanował się i czekał, aż Alice zaparzy sobie herbatę i wyjdzie. Ale nie zrobiła tego. Nalała wody do filiżanki i została tam, gdzie była, przypatrując mu się uważnie, jak gdyby ona także nie chciała się z nim rozstawać. Jak gdyby ten dzień – dzień ich ślubu – był w jakiś sposób magiczny i oderwany od rzeczywistości.

– A więc…? – Pozwoliła, by te słowa zawisły między nimi.

– A więc? – Uśmiech powoli rozjaśnił mu twarz.

– Miesiąc miodowy? – Uniosła filiżankę do ust.

– Czy nie wymaga tego tradycja?

– Tylko w przypadku prawdziwych par – mruknęła.

– Świat będzie oczekiwał, żebyśmy się rozkoszowali naszym „szczęściem”.

Skrzywiła się.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto przejmowałby się tym, co myśli świat.

Zaśmiał się ochryple.

– Zwykle się nie przejmuję.

– Zawarliśmy ten ślub przez wzgląd na Kostę?

Z jakiegoś powodu chciał temu zaprzeczyć, ale zwalczył tę pokusę.

– Tak, *agape*.

– Ta firma…

– Petó.

– Najwyraźniej wiele dla ciebie znaczy. Ale masz przecież wiele innych firm.

– Ta należała do mojego dziadka.

Przechyliła głowę na bok, zamyślona. Thanos wpatrywał się w delikatną krzywiznę jej szyi i kremowy odcień skóry. Pożądanie rosło gwałtownie i powietrze między nimi iskrzyło.

– Była jego ulubioną firmą – ciągnął, próbując się opanować. – Kiedy zamieszkałem z Dionem, to właśnie dziadek poświęcał mi najwięcej czasu. Myślę, że widział coś, czego nikt inny nie dostrzegał.

– Co takiego?

Zmusił się do uśmiechu, by zrównoważyć swą ckliwą odpowiedź.

– Byłem samotny. I przerażony.

– Ty na pewno nigdy się niczego nie bałeś.

– Tylko głupiec żyje bez strachu – odparł cicho.

Przygryzła wargę.

– To szczera prawda.

Miał nadzieję, że coś mu odpowie, odsunie się i położy temu kres. Ale nie zrobiła tego.

Serce waliło mu jak szalone i nie mógł dłużej ignorować swego pożądania. Przysunął się do niej i wolną ręką odebrał jej filiżankę, odstawiając ją na bok.

– Wybierałaś się do łóżka – powiedział cicho. Nie był pewien, czy jej sugeruje, by sobie poszła, czy też domaga się zaproszenia, by do niej dołączył.

– Wiem. – Patrzyła mu w oczy. Wspięła się na palce. Jej ciało – tak miękkie, z delikatnymi krągłościami we wszystkich najbardziej fascynujących miejscach – napierało na niego i nagle zapragnął położyć ją na kuchennej ławie i posiąść tu i teraz.

– W jaki sposób dziadek ci pomógł? – spytała nieoczekiwanie.

Ale on nie chciał teraz myśleć o swojej rodzinie ani o niej rozmawiać. Skupił się tylko na tej chwili i na przytulonej do niego kobiecie. Jej dłoń przejechała po jego nagiej klatce piersiowej, a on zamknął na chwilę oczy, głęboko wdychając jej zapach.

– Thanosie?

Nie wiedział, czy czekała na jego odpowiedź, czy może pytała go, co się dzieje.

Otworzył oczy i wpatrywał się w nią, oszołomiony. To miało być tylko małżeństwo z rozsądku. Oboje to wiedzieli. Ale teraz chciał zmienić reguły gry i musiał zdobyć na to jej zgodę.

– Wiem, umówiliśmy się, że to będzie układ biznesowy... – Otoczył dłońmi jej biodra, unosząc nieco jej koszulkę, by dotknąć jej nagiego ciała.

Przymknęła oczy.

– To prawda. – Jej słowa były ledwo słyszalne.

Wpatrywał się w nią.

– To tak nie wygląda.

Dotknął kciukiem jej wargi. Oczekiwanie było torturą.

– Związki mnie nie interesują.

Otworzyła szerzej oczy, ale była spokojna. Czujna. Słuchała go.

– Nigdy nie kłamię w tych sprawach.

Skinęła głową, przełykając i wysuwając koniuszek języka, by oblizać kącik ust. A on poczuł, jak wzwód napiera mu na spodnie.

– Nic, co się wydarzy między nami, nie zmieni tego, czego od ciebie chcę. Nasze małżeństwo ma umożliwić mi kupno firmy, którą uważam za swoje dziedzictwo. To wszystko.

Siknęła wolno głową, ale nie odsunęła się.

– Ale, *agape mou*, przepełnia mnie pożądanie i teraz mogę myśleć tylko o tym, by cię posiąść. Dzisiejszej nocy. Tylko raz.

Z gardła wyrwał jej się zduszony dźwięk. Opuścił ręce, stojąc bez ruchu. Nozdrza mu drgały, kiedy wpatrywał się w nią, czekając, niecierpliwy i spragniony.

– Powiedz, że to rozumiesz – zażądał. – Powiedz, że chcesz tego co ja.

Zapadła cisza, a on czekał. Każda mijająca sekunda była udręką.

– Chcę… – rzuciła i umilkła. Nie miał pojęcia, czy dręczyła go celowo, czy może to był przypadek – tej jednej nocy. – Głos jej drżał. Zanim zdołał zareagować, uniosła palec do jego warg, zamykając mu usta. – Jednej nocy, bez zobowiązań, bez pytań i bez obietnic.

Jeśli zabrzmiało to trochę smutno, to blask jej uśmiechu to zrekompensował. Opuściła rękę i spojrzała na niego, jak gdyby był wszystkim, na co czekała.

I na tę jedną noc naprawdę, naprawdę chciał być dla niej wszystkim.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego dłonie były delikatne. Wędrowały po jej ciele bardzo wolno, dotykając każdego miejsca. Jego oczy były czujne, uważnie śledziły jej reakcję. Czytał w niej jak w książce. Stała, spoglądając w górę na niego. Oczy miała wielkie, twarz napiętą – ale nie czuła paniki, tylko dziką tęsknotę i zaskoczenie, że mogła ją odczuwać. Że on mógł w niej obudzić coś takiego.

Myślała, że Clinton uodpornił ją na seksualny pociąg. Że odebrała nauczkę, jaką głupotą było pozwolić własnemu ciału tak sobą kierować. Ale stojąc przy Thanosie Stathakisie, unoszącym jej koszulkę, czuła jedynie ulgę.

– Cała drżysz. – Dotknął jej niezwykle wrażliwej skóry. Kiedy podciągnął jej koszulkę, obnażając jej piersi, i muskał dłonią delikatne sutki, wywołał w niej doznania nieprzypominające niczego, czego dotąd doświadczyła. Zdjął jej koszulkę i rzucił ją na podłogę, a potem opuścił głowę i jego usta odszukały jej usta.

To było jak podpalenie lontu. Pożądanie eksplodowało w niej, iskra wywołała fajerwerki. Wspięła się na ławkę, usiadła naprzeciw niego i objęła go nogami w talii. Przebiegała rękami desperacko po jego piersi i plecach, pragnąc poczuć pod opuszkami palców jego skórę.

– Nie spodziewałam się tego. – Pocałowała go w usta. W odpowiedzi zmiażdżył wargami jej wargi, wplótł palce w jej włosy. Odchylił ją do tyłu, kładąc na zimnym marmurowym blacie ławki. Wygięła plecy, unosząc

biodra w niemym zaproszeniu, a on przebiegł pocałunkami od jej ust do gardła, muskając językiem jej dekolt, aż zaczęła jęczeć. Ulegając pierwotnej żądzy wbiła mu pięty w plecy, przyciągając go do serca swojej kobiecości. Wsunął dłonie pod gumkę jej legginsów i objął jej pośladki. Wziął ją na ręce i zaniósł do salonu w kierunku dużej skórzanej otomany.

Za oknami noc była czarna. Na tyłach hotelu rozciągały się winnice, a w oddali szumiało morze, fale nieubłaganie uderzały o brzeg, tak jak żądza pulsująca w jej ciele. Zdjął szybko jej spodnie i pozbył się własnych i gdy stał nad nią, pierś unosiła mu się ciężko i szybko, oczy mu błyszczały. Wyciągnęła do niego ręce. Nie było tu miejsca na zakłopotanie, na wątpliwości, na zamartwianie się tym, jak się będzie czuła nazajutrz. Ogień wymknął się spod kontroli i jedynym sposobem na jego ugaszenie było całkowite zaspokojenie go. Jego ręce na jej udach były silne, natarczywe, rozsunął jej nogi szerzej, gotowy, by ją posiąść, a ona wstrzymała oddech.

Drapała paznokciami jego plecy, przynaglając go, a on zaśmiał się ochryple. Kiedy się w nią zanurzył, przeszył ją dreszcz. To nie było powolne, leniwe wejście w posiadanie, tylko czyste, oślepiające pchnięcia żądzy, mocne i desperackie. Wbijał się w nią, a ona krzyczała, bo tak naprawdę to było wszystko, czego mogła chcieć od życia.

Odchyliła głowę do tyłu, a on przesunął pokrytą zarostem brodą po jej dekolcie, apotem niżej. Jego usta, ciepłe i wilgotne, objęły jeden z jej sutków. Lizał go, doprowadzając ją do szaleństwa. Jego nabrzmiała męskość wdzierała się w nią raz za razem. Uniósł jej biodra, podtrzymując ją, aby mógł dosięgnąć jej całej. Ręką dotarł do serca jej kobiecości, drażniąc palcami najwrażliwsze skupisko jej nerwów, aż zaczęła jęczeć. Było tylko to: dotyk, rozkosz, rozpaczliwa tęsknota. Poruszał się w niej rytmicznie, a ona uniosła się na łokciach, gdy fala pożądania, z którą nie mogła, nie chciała walczyć, wciągnęła ją na morze. Rozbiła się o nią,

rozkoszując się pędem przebudzenia, pozbawiającym ją tchu. Wykrzykiwała jego imię, napawając się nim, gdy eksplodowała w jego ramionach, nieświadoma tego, że się zatrzymał, obserwując ją, wpatrując się w jej twarz, gdy rozpadła się na kawałki. Powoli odetchnęła. Obserwował ją, a kiedy oddech jej się uspokoił, od nowa zaczął się poruszać, a ona szeroko otworzyła oczy, zatapiając je w jego oczach, zaszokowana, że jej pożądanie powróciło, żądza przemieszczała się w niej, chciwie szukając czegoś więcej. Mówił do niej po grecku, ciche słowa, których nie rozpoznawała ani nie rozumiała, ale które mimo to wypełniały ją rozkoszą, wręcz idealne w tym momencie, kiedy doprowadzał ją od nowa na wyżyny ekstazy. Tym razem, kiedy fala wciągnęła ją pod wodę, pociągnęła go ze sobą i trzymała się go ze wszystkich sił, jak gdyby wszystko, czym była, zależało od bliskości z nim. Dryfowali po morzu, ale dryfowali razem. Tylko w tym momencie, tylko tej nocy.

Alice przeciągnęła się. Jedwabne prześcieradła były niczym cienka pajęczyna, kiedy dotykała ich swoją wrażliwą od pocałunków skórą. Uśmiechnęła się do Thanosa, nie czując zakłopotania z powodu swojej nagości. Jak mogłaby czuć? Po tym, jak kochali się na otomanie, wziął ją na ręce i zaniósł do tej pełnej przepychu sypiali. Położył ją na łóżku i nadal pieścił, dając rozkosz, całując ją w najbardziej intymne miejsca, smakując jej, zachęcając, by odkrywała jego ciało, by patrzyła i uczyła się. Zatraciła się w tym zmysłowym przebudzeniu, żądza obezwładniła ją.

Powoli świtało, ale nie czuła zmęczenia. Nawet odrobiny. Dotknęła opuszkami palców piersi Thanosa, potem powędrowała powoli w dół. Jej wzrok podążał za nimi leniwie. Miał piękną opaleniznę i lubiła na niego patrzeć.

– Wiesz – powiedziała, unosząc się na łokciu, by lepiej mu się przyjrzeć – jesteś w tym bardzo, bardzo dobry.

Jej palce powędrowały niżej, podążając śladem zarostu, biegnącego w dół jego brzucha.

– Moje ego cieszy się, że tak myślisz.

– Naprawdę nie wiedziałam, że to może być takie uaaa.

– Uaaa? – zdziwił się.

– Tak fantastyczne – wyjaśniła, kreśląc palcami ósemki wokół jego pępka.

– A to dla ciebie… odmiana?

Powędrowała palcami niżej, wolno, wolniutko, dopóki nie musnęła podstawy jego naprężonej męskości. Czuła, jak wciągnął gwałtownie powietrze, i uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia – wydawała się zakłopotana. – Nie mogę porównywać się z tobą.

Nie zauważyła jego zmarszczonego czoła.

– Nie byłaś chyba dziewicą?

– Nie. – Uśmiechnęła się smutno, bo w tym momencie żałowała, że tak nie było. Czuła, że gdyby był jej pierwszym mężczyzną, to to, co właśnie razem przeżyli, zyskałoby jeszcze większe znaczenie. Wiedziała, że to był tylko chwilowy romans, że wkrótce ich drogi się rozejdą. Ale to nie umniejszało wyjątkowości i niepowtarzalności tego, co właśnie ich połączyło.

– Ale wcześniej seks nie był „fantastyczny”?

Przygryzła wargę.

– Byłam tylko z jednym facetem. – Spojrzała mu w oczy. – Raz.

Znieruchomiał, i to nie dlatego, że jej palce nadal eksplorowały jego pobudzoną męskość.

– Uprawiałaś dotąd seks tylko raz?

– No cóż, za to teraz uprawiałam go wiele razy – odpowiedziała, trzeźwiejąc na widok jego pełnej niedowierzania miny. – Wiem, że komuś takiemu jak ty to musi się wydawać dziwne. Ale wtedy to nie było tak naprawdę… wspaniałe doświadczenie. Na pewno nie takie, które chciałabym szybko powtórzyć.

Thanos wyciągnął rękę pod prześcieradłem i chwycił jej dłoń.

– Nie mogę myśleć, kiedy to robisz.

– To dobrze. – Mrugnęła do niego z miną niewiniątka.

– Wyjaśnij mi to – nalegał.

Westchnęła, wpatrując się w jego usta. Trudno jej się było skupić, kiedy patrzyła mu w oczy.

– Nie ma wiele do wyjaśniania. Po prostu dostałam nauczkę – powiedziała cicho.

– Niby jaką?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Zamierzała powiedzieć to lekko, ale głos miała zduszony.

– Że nie można ufać przystojniakom, którzy obiecują ci cały świat. – Obdarzyła go uśmiechem, którego jednak nie odwzajemnił. – Przez całe życie mama wbijała mi do głowy, że mężczyznom nie można ufać. Mój tata bardzo ją zranił i obie przez długi czas musiałyśmy żyć z konsekwencjami tego.

– Co takiego zrobił?

– To długa historia. Rzecz w tym, że złamał jej serce. Dopilnowała potem, żebym rosła w przeświadczeniu, że nie istnieje nic takiego jak książę z bajki czy szczęśliwe zakończenie. Próbowała mnie chronić i chyba miała rację.

Zmarszczył brwi, czego nie dostrzegła.

– Ale potem poznałam Clintona i chociaż byłam istną chodzącą opowieścią ku przestrodze, wszystkie nauki mamy przestały działać, kiedy zakochałam się w jego słodkich słówkach.

– Był twoim rówieśnikiem?

– Był o kilka lat starszy. Miał dwadzieścia lat, co dla łatwowiernej szesnastolatki oznaczało wielki świat. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Byłam taką idiotką.

– Co się wydarzyło?

Westchnęła cicho.

– Przespałam się z nim i myślałam, że to początek czegoś wyjątkowego.

– Ale tak nie było?

Na jej twarzy pojawiła się udręka.

– I co? – spytał niecierpliwie. – Zerwał z tobą, kiedy już się z tobą przespał?

Zamknęła oczy. Okropne następstwo tamtego weekendu było czymś, co próbowała wyrzucić z pamięci.

– Mniej więcej.

– To znaczy?

– Och, był draniem – jęknęła, rzucając mu spłoszone spojrzenie. – Dopilnował, by wszyscy jego kumple dowiedzieli się, że był moim pierwszym i że byłam kiepska w łóżku. Myślałam, że go kocham, a on… To było naprawdę straszne.

– Tacy mężczyźni rekompensują sobie własne niedostatki – warknął. – Nie jesteś wcale zła w łóżku.

Zaskoczył ją tym tak bardzo, że roześmiała się cicho.

– Tak czy inaczej to było wieki temu. Nie jestem już tą samą dziewczyną, jaką byłam wtedy. – Wysunęła wyzywająco brodę. – Dostałam

nauczkę, której nigdy nie zapomnę.

– A co to za nauczka, Kyria Stathakis?

Ściągnęła usta.

– Żeby nie być więcej taką łatwowierną idiotką.

Nastrój panujący między nimi uległ zmianie, powstało jakieś napięcie, a jej nie podobało się to, że czuła się bezbronna. Zaczęła znowu wędrować palcami po jego ciele, w jej oczach było ciche wyzwanie, kiedy ich wzrok się spotkał.

– Nie przespałabym się z tobą dziś w nocy, gdyby nie to, że oboje mamy świadomość wytyczonych granic.

Nie poruszył się ani się nie odezwał.

– Podoba mi się to, że jesteś ze mną szczery i oboje wiemy, że to potoczy się swoim torem i zakończy, a my pójdziemy każde w swoją stronę. Nauczyłam się nie ufać nikomu, ale tobie jednak ufam. – Objęła dłońmi jego męskość, a on gwałtownie wypuścił powietrze.

Nikt nigdy nie mówił mu czegoś takiego. Te słowa wywołały całkowicie nieznaną reakcję w jego sercu.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo nie składasz żadnych obietnic. – Wstała i ścignęła z niego prześcieradło. – Nic, co mówiłeś, nie miało na celu zaciągnięcia mnie do łóżka.

Usiadła mu okrakiem na nogach i zbliżyła twarz do jego pobudzonej męskości.

– Jestem tu, bo tego chcę.

To były jej ostatnie słowa, zanim objęła ustami czubek jego erekcji, a Thanos stracił jakąkolwiek zdolność mówienia, myślenia czy przejmowania się czymkolwiek.

Kiedy słońce już wstało, rozświetlając dolinę winorośli, Thanos podniósł się z łóżka i zanim założył bieliznę, przez chwilę przyglądał się głęboko uśpionej Alice. Powieki poruszały jej się gorączkowo. Musiała mieć ekscytujące sny. Uśmiechnął się lekko, zastanawiając się, czy śniła o nim.

Ten uśmiech zniknął jednak z jego twarzy, kiedy przeszedł z sypialni do salonu. Jego wzrok padł najpierw na otomanę i zrobiło mu się gorąco na wspomnienie szaleńczej, zwierzęcej pasji, kiedy razem dochodzili, uczucia absolutnej, czystej żądzy, która popychała go do niej, jakby wszystko, czym był, zależało od tego, czy ją posiądzie. A przecież seksualna pasja nie była mu obca. Lubił kobiety. Lubił być z nimi. Nie przepraszał za swój apetyt na nie ani nie musiał tego robić. Alice miała rację – nigdy nie kłamał, by uwieść kobietę. Zawsze był szczery z każdą kobietą, którą się interesował. Nie interesowało go nic poza seksem, zawsze tak nie było. To była jedna z przyczyn, dla których generalnie swoje „związki” ograniczał do jednorazowych przygód. O wiele trudniej było kogoś zranić, jeśli spędziło się razem tylko jedną noc. A to mu odpowiadało. Było łatwe. Pozbawione poczucia winy.

Ale z Alice wszystko wyglądało inaczej. Pożądał jej z intensywnością, jakiej wcześniej nie zaznał. Seks z nią był fantastyczny, tak jak powiedziała. Nie mógł się nią nasycić, pragnąc coraz więcej i więcej. Nawet teraz, po całej nocy pełnej namiętności, nadal jej łaknął. To desperackie pragnienie nie chciało ustąpić. Ale najgorsze było to, że nie mógł tak po prostu odejść. Nie mógł jej pocałować i odlecieć swoim helikopterem z powrotem do prawdziwego świata. Była jego żoną i chociaż ich małżeństwo miało charakter czysto praktyczny, niezaprzeczalnie byli ze sobą związani.

Seks to dodatkowo skomplikował. Tak bardzo, że nie mógł się z tym pogodzić. Musiał odzyskać poczucie kontroli; postawić temu jakieś granice.

Był to winien im obojgu, by pokazać, że potrafi zapanować nad namiętnością, która rozgorzała między nimi. To była rozkosz, którą należało się delektować ostrożnie, ale nie można było pozwolić, by nimi zawładnęła. Nie pozwoli na to. Był przecież Thanosem Stathakisem, więc naturalnie nawet przez chwilę nie wątpił, że mu się to uda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Co się stało z twoim ojcem?

Uniósł wzrok znad gazety i ujrzał, jak Alice obserwuje go z nieskrywaną ciekawością.

Ten jacht był bardzo złym pomysłem. Jeśli chciał udowodnić samemu sobie, że potrafi zapanować nad tym pożądaniem, to propozycja, by popłynęli razem jego jachtem na Baleary, była skrajnie ryzykowna. Od momentu, gdy Alice pojawiła się na pokładzie w zwiewnej letniej sukience i wielkim kapeluszu z szerokim rondem, poczuł w całym ciele pulsujące ciepło. Przyniosła ze sobą ogromną torbę wypełnioną rozmaitymi książkami i butelkę wody, jak gdyby nie zdawała sobie sprawy, że jego jacht był wyposażony w profesjonalną kuchnię, a armia personelu miała serwować im różnorodne drinki. Kiedy zdjęła sukienkę, ukazując jaskrawoczerwone bikini, zrozumiał, że kontrolowanie pożądania będzie trudniejsze, niż zakładał. Alice Smart – nie, Alice Stathakis – miała najbardziej kusząco kremową skórę, jaką kiedykolwiek widział. Nieskazitelną i bladą, ze złocistą nutą, a palce u nóg miała pomalowane czarnym matowym lakierem. Poruszała nimi, czytając, i ten widok wydał mu się irytująco seksowny.

Powstrzymał się przed pytaniem, co czyta. Czy dużo czyta. Jakie są jej ulubione książki. Przed pytaniem jej o cokolwiek i o wszystko. Bo dzięki tym pytaniom lepiej by ją poznał, a co więcej, obawiał się, że patrząc na nią, zapragnąłby zerwać z niej ten skrawek lycry i kochać się z nią tutaj, na

pokładzie jachtu, nie dbając o to, że nad ich głowami mogły latać zaopatrzone w kamery drony, a z brzegu mogli ich obserwować paparazzi z długimi obiektywami.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz. – Rumieniec wpełzł jej na policzki.

Ściągnął brwi, bo nie mógł sobie przypomnieć, o co zapytała.

– Domyślam się, że to było dla ciebie trudne. To, że go zabrali. – Wróciła do swojej lektury, ciemne włosy zaplecione w warkocz opadały jej na piersi. Te same, których dotykał i smakował i które znowu pragnął poczuć. Jej skóra musiała być teraz rozgrzana słońcem i słona od morskiego powietrza.

– To nie było trudne – wyznał, zaskakując tym ich oboje. Siebie samego, bo rzadko rozmawiał z kimkolwiek o Dionie Stathakisie. Nawet on i Leonidas za milczącą obopólną zgodą zachowywali milczenie w sprawie ich ojca i jego występku. Jego brat, który stracił żonę i dziecko z powodu zemsty szaleńca wymierzonej w Diona, miał oczywiście o wiele więcej powodów do urazy, ale i Thanos utracił wystarczająco dużo, by nienawidzić ojca całą duszą.

– Nie? – Odłożyła książkę na kolana.

– Żałuję, że nie dostał dożywocia. Nie, czasami żałuję, że nie skazali go na śmierć.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Możesz myśleć, że to okrutne. – Zaśmiał się gorzko. – Ale musisz zrozumieć, że zniszczył dziedzictwo moje, mojego brata, moich dziadków i ich przodków. I nie dlatego, że potrzebował pieniędzy. Chciał władzy. Chciał, żeby ludzie się go bali. By drżeli, kiedy wchodził do pokoju.

Alice umilkła i Thanos zastanawiał się, czy żałowała, że zadała mu to pytanie. Ale po chwili przekręciła się na bok, żeby spojrzeć w twarz. Przy

tym ruchu piersi jej zafalowały, a on poczuł zalew pożądania.

– Wiedziałeś, że miał powiązania z mafią? – spytała.

– Nie – mruknął i odwrócił wzrok.

– To chyba nie jest twój ulubiony temat.

Spojrzał jej w oczy.

– Nigdy o nim nie rozmawiam.

– Nie chciałam być natrętna.

O dziwo, nie odniósł wrażenia, że była.

– W porządku. – Przewrócił się na plecy, wpatrując się w niebo. – Jeśli mamy przekonać Kostę, że się zmieniłem i jestem szczęśliwym żonkosiem, to powinniśmy dobrze się poznać. Nie mamy pojęcia, na jakie tematy będziemy rozmawiać, kiedy znajdziemy się na Kalatheros.

– Bałeś się ojca? – spytała.

– Nie, ale miałem się przed nim na baczności.

– Przed własnym ojcem?

Kiwnął głową, jakiś mięsień drgał mu w szczęce.

– On był… nieobliczalny, w najlepszym razie. I myślę, że mnie nie lubił.

– Musiało ci być z tym trudno.

Doceniał, że nie próbowała mu mówić, że Dion przecież musiał go lubić. Thanos nie był idiotą, a jego ojciec bardzo jasno wyrażał swoje uczucia.

– Ja też niespecjalnie go lubiłem – powiedział lekko, próbując rozładować atmosferę. – Leonidas, mój przyrodni brat, jest starszy ode mnie tylko o trzy miesiące. Kiedy moja matka porzuciła mnie na progu Diona, to stało się to powodem rozwodu jego rodziców.

– Bo byłeś…

– Dowodem jego zdrady – dokończył za nią. – Chociaż matka Leonidasa musiała się tego domyślać. jeszcze zanim się pojawiłem. Moja matka nie była jego jedyną kochanką.

Dostrzegł współczucie malujące się na twarzy Alice. Co dziwne, nie poczuł irytacji, choć nigdy nie lubił litości. Bronił się przed nią nawet jako dziecko.

– To przecież nie była twoja wina. Jak mógł czuć do ciebie z tego powodu niechęć?

Zaśmiał się cicho.

– Byłem dość antypatycznym dzieckiem. Moja własna matka nie mogła ze mną wytrzymać.

Nie zawtórowała mu śmiechem.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ostatnią rzeczą, jaką mi powiedziała, zanim zostawiła mnie u Diona – człowieka, o istnieniu którego nie miałem pojęcia – było to, że nie da rady być już dłużej moją mamą.

Alice gwałtownie wciągnęła powietrze, a Thanos poczuł ucisk w piersi. Ale przykleił do twarzy lekceważący uśmieszek.

– Byłem prawdziwym utrapieniem. Nie winię jej.

– A ja tak! – warknęła. – Jak mogła powiedzieć ci coś takiego? Ośmiolatkowi!

– Prawdopodobnie zasługiwałem na to.

– Żaden ośmiolatek na to nie zasługuje.

– Byłem uparty, nadąsany i trudny.

– Jak wszystkie dzieciaki – powiedziała, marszcząc brwi. – Ale jeśli naprawdę tak to odczuwała, to musiały istnieć inne opcje niż po prostu

zdeponowanie ciebie u ojca, o którego istnieniu nie wiedziałeś. Odzywasz się do niej czasem?

– Nie.

– To naprawdę okropne, przez co przeszedłeś.

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Ale wiesz co? To dało mi Leonidasa. – Zwrócił się ku niej. – Nie miałem dobrych rodziców, ale zyskałem za to brata, który, tak się składa, jest moim najlepszym przyjacielem. Kiedy uświadomiliśmy sobie rozmiary przestępczej działalności ojca, dość łatwo było nam odciąć się emocjonalnie od chaosu, jaki spowodował. Odseparowaliśmy go od naszego życia i skupiliśmy się na tym, co naprawdę się liczyło.

– Na odbudowie bogactwa?

– Tak, ale co ważniejsze, na odbudowie dziedzictwa naszego dziadka. Spędzaliśmy z nim mnóstwo czasu. To on tak naprawdę nas wychował. Obaj czuliśmy, że jesteśmy mu to winni, by naprawić to, co nasz ojciec zniszczył.

Zapadła cisza i tylko słona woda chlupotała cicho o burtę.

– To, co zrobiliście jest niesamowite.

Spojrzał jej w oczy zdziwiony.

– Mówię poważnie – upierała się. – Przetrwać skandal i szok, jaki wywołało to, co zrobił twój ojciec, zostawić to za sobą, skupić się na tym, by ze zła uczynić dobro. Nie każdy ma tyle siły.

– Ty jednak masz – podchwycił. – Spójrz na to, jak troszczysz się o swoją mamę. Zrezygnowałaś dla niej niemal ze wszystkiego.

Pokręciła głową.

– Ona dla mnie zrezygnowała ze wszystkiego.

– Jak to?

Przygryzła wargę. Uniósł kciuk i musnął nim jej wargę, więc przestała.

– Byłyśmy naprawdę biedne. – Zarumieniła się, jak gdyby się wstydziła, przyznając mu się do tego. – Mama była niesamowicie bystra. Czekała ją wyśniona kariera, ale zamiast tego zaszła w ciążę i musiała ciężko pracować, by utrzymać się na powierzchni.

– A twój ojciec?

Zamknęła książkę, kładąc ją na pokładzie obok siebie. Jej okładka zalśniła w słońcu.

– Nigdy go nie poznałam.

– Nie byli małżeństwem?

– Nie.

– I nie był obecny w twoim życiu?

– Zupełnie nie.

– Nie żyje?

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Myślisz, że facet musi nie żyć, żeby nie płacić alimentów? Moja matka miała tylko dziewiętnaście lat, kiedy go spotkała. Myślała, że się kochają. Uwiódł ją, obiecał jej cały świat, przespał się z nią i rozpłynął w powietrzu. – Odchrząknęła. – To dlatego nie mogłam uwierzyć, że byłam taka głupia z Clintonem. Jak gdyby jakieś fatum poprowadziło mnie prosto do takiego samego dupka, który złamał serce mojej mamie.

Thanos pokiwał głową w zamyśleniu.

– Niektórym facetom sprawia przyjemność to, że krzywdzą kobiety.

Wzruszyła ramionami.

– Clinton był niedojrzały, chociaż naprawdę mnie zranił. Ale mój ojciec był o wiele gorszy. Podjął wyrachowany i przemyślany wysiłek, by uwieść mamę. Chyba sobie postanowił, że ją skrzywdzi.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Dla sportu. Dla zabawy. By okazać siłę. Nie mogę tego pojąć. Wcześniej zrobił wszystko, co mógł, by go pokochała, a potem zniknął.

Thanos zmarszczył brwi.

– Kiedy odkryła, że jest w ciąży, skontaktowała się z nim?

– Tak. Nawet wtedy chciała wierzyć, że zaszło jakieś nieporozumienie. Kochała go. Myślała, że to było spełnienie jej marzeń. – Alice sięgnęła po butelkę wody i napiła się. – Unikał jej, a kiedy w końcu go złapała, odkryła, że był zaręczony z inną kobietą. Jej świat legł w gruzach.

– Powiedziała ci to?

– Chciała ostrzec mnie przed mężczyznami takimi jak mój ojciec. I chyba generalnie przed mężczyznami. Sama nigdy nie zaufała więcej żadnemu.

Thanos przyglądał jej się w zamyśleniu.

– No co?

– Chyba nie myślisz, że odpychasz mężczyzn, bo przeżywasz traumę z powodu tego, co ona przeszła? I z powodu tego, co potem sama przeszłaś z Clintonem?

Twarz jej stężała.

– Nie.

– Alice. – Wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami. – To nie jest krytyka. Tak się składa, że uważam samotność za znakomity życiowy wybór. To zrozumiałe, że twoja matka nie chciała się z nikim spotykać po tym wszystkim.

Alice przełknęła nerwowo.

– Bardzo dużo pracowała, bo byłyśmy spłukane. Kiedy powiedziałeś, że nienawidzisz swojego ojca. Ja to rozumiem. Bo ja nienawidzę swojego, nawet jeśli nigdy go nie spotkałam. Wiem, że jest zamożnym człowiekiem. Nie mam pojęcia, ile kobiet potraktował tak, jak moją matkę, ale wiem, że był w stanie nam pomóc i nigdy tego nie zrobił.

Oczy mu zalśniły i chwilowo zabrakło mu słów.

– Kiedy miałam jedenaście lat, dostałam się do prestiżowej szkoły. Stypendium nie pokrywało jednak zakwaterowania ani kosztów mundurków, a na to mamy nie było stać. Napisała do niego, błagając go o wsparcie finansowe. Odmówił.

– Jak mógł odmówić? Z pewnością miał jakieś prawne obowiązki, pomijając oczywistą odpowiedzialność moralną.

– Nie. Jest Brytyjczykiem i amerykańskie sądy nie mogły niczego przeforsować. A mamy nie było stać na dobrego adwokata, więc… Nienawidzę go.

– Ja też go nienawidzę – mruknął Thanos.

Na te słowa Alice roześmiała się i było to tak, jak gdyby słońce rozbłysło zza chmury burzowej. Wpatrywał się w nią i zastanawiał się, jak mógł nie zauważyć, jaka była piękna, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Jak to możliwe, że zajęło mu tyle dni, by zrozumieć, że nie tylko była atrakcyjna, ale także obsesyjnie go pociągała? Już teraz spędził z nią więcej czasu niż kiedykolwiek z kobietą, z którą sypiał.

Ale nie wpadł w panikę, bo przecież nad tym panował. Miał zasady i wytyczone granice, i zamierzał ich przestrzegać.

– Opowiedz mi o tym bikini, Kyria Stathakis – powiedział żartobliwym tonem, rozładowując emocjonalny ciężar ich wcześniejszej rozmowy.

Alice spojrzała na siebie i zaczerwieniła się, jak gdyby właśnie uświadomiła sobie, że była praktycznie naga.

– Nie miałam pojęcia, czego będę potrzebowała do tej… pracy – powiedziała cicho.

– Pracy?

– Do naszego małżeństwa. – Uniosła palce, by naśladować cudzysłów. – Mam na myśli, że to wszystko jest dalekie od strefy moich zainteresowań. – Uśmiechnęła się kpiąco, wskazując gestem na jacht. – Chodzę w pracy w garsonkach i w legginsach w domu. Chciałam się dopasować, żeby wyglądało to realistycznie.

– Bardzo tu pasujesz.

Skrzywiła się.

– Tylko dlatego, że przeprowadziłam rozeznanie.

– Rozeznanie?

– Tak. Kosta co do jednego miał rację. W internecie jest mnóstwo twoich fotografii. Musiałam sprawdzić, jak twoje, hm… przyjaciółki się ubierają.

Thanos wpatrywał się w nią i nie potrafił sprecyzować, dlaczego te słowa go zirytowały. Alice zamilkła, a kiedy podniósł na nią wzrok, dostrzegł, że była teraz zaniepokojona.

– Czy wyglądam… okej? – spytała nieśmiało.

Poczuł jeszcze większą frustrację, bo był zapatrzonym w siebie idiotą z obsesją na własnym punkcie. Ona podeszła do tej kwestii profesjonalnie, jak powinien się tego spodziewać. To małżeństwo zostało wymyślone w jednym celu, a im lepiej będzie odgrywała swoją rolę, tym większa była szansa, że zostanie on osiągnięty.

– Jest idealnie – zapewnił. Oczy mu pociemniały od posępnych myśli.

– To nad czym jeszcze się zastanawiałeś? – spytała.

Poczuł erekcję i odsunął starannie z głowy każdą myśl, działając wyłącznie instynktownie, kiedy wpatrywał się w nią uważnie.

– Tylko nad tym, jak się je zdejmuje.

Uśmiechnęła się słodko, stając nad nim. Jej głowa zasłaniała mu słońce.

– Pociągnij za sznurek i sam się przekonaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– *Kaliméra*, Kyria Stathakis.

Te słowa były niczym promyczki słońca przemykające po jej skórze. Alice przeciągnęła się i stłumiła ziewnięcie, kręcąc się w ogromnym łożu. Francuska winorośl za oknem miała jaskrawozieloną barwę. Wierciła się przez chwilę, by spojrzeć mu w twarz, zastanawiając się, w którym momencie zdecydowali, by zamieszkała w jego pokoju, zamiast trzymać się warunków umowy. Każde z nich miało przecież mieć osobną przestrzeń i mieli się prawie nie widywać. A jednak w ciągu tych pięciu dni, jakie minęły od ślubu, niemal się nie rozstawali.

Mogłoby ją to niepokoić, gdyby nie pewność, że najważniejsze warunki nie uległy zmianie. Po prostu rozmyli trochę granice. I co z tego? To był jedynie margines swobody. Szeroki margines. Ale żadne z nich nie było niemądre. Oboje wiedzieli, że gdzieś w szufladzie u prawnika leżą ich papiery rozwodowe, czekające tylko na telefon Thanosa, by natychmiast znaleźć się w sądzie.

Wierciła się jeszcze chwilę i podniosła wzrok na jego piękną twarz.

– Lubię, kiedy mówisz po grecku.

Uniósł brew.

– *Tóte tha to káno sychná.* Więc będę to robił często.

Uśmiechnęła się i złożyła mu głowę na piersi, zataczając opuszkami palców niewidzialne koła na jego torsie.

– Mógłbym cię nauczyć.

– Greki? Uczę się już włoskiego.

– Naprawdę?

– *Sì. Ma non posso parlare bene.* Ale nie mówię zbyt dobrze. *E molto difficile.*

– Dlaczego uczysz się włoskiego? – spytał w tym języku.

Zajęło jej chwilę, zanim dobrała odpowiednie słowa.

– Żeby mówić jak Włoszka, kiedy tam pojadę.

Jego dłoń zaczęła błądzić po jej kręgosłupie.

– Chcesz jechać do Włoch? – Przeszedł z powrotem na angielski.

– *Sì.*

– Włochy są piękne, ale to nie jest Grecja.

Zaśmiała się cicho.

– A ty wcale nie jesteś stronniczy?

Wzruszył ramionami.

– Sama zdecydujesz, kiedy tam pojedziemy. – Pogładził jej włosy. – Dlaczego właśnie Włochy?

– Poza tym, że uchodzą za jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi? – Zdusiła uśmiech, wiedząc, że on nie odpuści, skoro go to zainteresowało. – Przez rok mieszkałyśmy w Massachusetts. Mama dostała tam pracę, więc spakowałyśmy się i przeprowadziły. Było tam zimno i ciemno i nienawidziłam tego miejsca – powiedziała z kpiącym uśmieszkiem. – Żeby oddać sprawiedliwość Massachusetts, byłam wtedy nieszczęśliwą małolatą, zdeterminowaną, by nienawidzić świata i wszystkich dookoła.

– Byłaś nieszczęśliwa? – spytał.

– O tak, byłam nieznośną smarkulą. – Z roztargnieniem splotła palce z jego palcami. – Miałyśmy tam sąsiadkę, signorę Verde. Widziała, jak wracam ze szkoły i siedzę w domu sama, bo mama pracowała do późna.

Signora Verde przynosiła mi tace *biscotti* i orzechowe *bomboloni* prosto z pieca. Siadała ze mną na chwilę i opowiadała o swoim rodzinnym miasteczku w Toskanii, Trefiumi Nord.

Pokręciła tęsknie głową.

– Tak pięknie je opisywała… Barwy jesieni przez cały rok, ściany domów kolorze złota i ochry z dachami pokrytymi czerwoną dachówką, uliczki wyłożone małymi, nierównymi kamieniami, łagodnie pnące się pod górę, idealne dla małych skuterów, skrzynki z pachnącymi kwiatami pod oknami. Głosy starych kobiet siedzących na plastikowych krzesełkach przy drzwiach, zapach czosnku unoszący się w powietrzu… – Poczuła znajomą tęsknotę. – Signora Verde pół roku później przeniosła się do północnej Dakoty i nigdy więcej jej nie widziałam. Ale jej opowieści o Włoszech częściowo mnie ukształtowały i za jej sprawą zapamiętałam na zawsze trzy rzeczy.

– A te rzeczy, to?

Uśmiechnęła się, nie mając pojęcia ani o tym, że jej oczy uchwyciły poranne światło, które zamieniło je w dwa jeziora płynnego złota, ani jak to podziałało na jej męża.

– Po pierwsze: Włochy są rajem na ziemi – powiedziała, puszczając oko. – A po drugie, bezinteresowna dobroć jest największym darem, jaki możesz komuś ofiarować – wyszeptała ze wzruszeniem.

– A to trzecie?

– Cudowny smak świeżo upieczonych *bomboloni*. – Uśmiechnęła się.

Thanos roześmiał się.

– Widzę, że Grecja ma wiele do nadrobienia. – Ucichł na chwilę. – Chciałabyś polecieć dzisiaj do Włoch, Alice?

Pokręciła głową.

– Nie mówisz chyba poważnie?

– Stąd to tylko dwie godziny lotu. Możemy wyskoczyć tam na lunch.

– A potem, co? Do Paryża na kolację?

– Jeśli zechcesz. – Wzruszył ramionami.

– Mamy wejść na pokład twojego odrzutowca i polecieć nim do Włoch na lunch? – Zaśmiała się.

– Dlaczego nie?

– Bo to jest takie… To znaczy…

– Tak?

Bo to byłoby spełnienie jej marzeń?

– Takie cudowne – powiedziała w końcu, a oczy jej zwilgotniały. – Dziękuję. Bardzo bym chciała.

Jego uśmiech sprawił, że zrobiło jej się ciepło w sercu.

– A więc, Alice? Wenecja, Rzym czy Florencja?

– Zaskocz mnie.

Uśmiechnął się leniwie.

– *Tóte as páme*. A więc polecimy.

Z bijącym sercem Alice zerwała się z łóżka. Wstał dzień, świeciło słońce i wybierała się do Włoch. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuła się w pełni szczęśliwa.

Koniec końców nie odwiedzili żadnego z tych włoskich miast. Alice opisała Thanosowi miasteczko signory Verde, Trefiumi Nord, więc po krótkim rozeznaniu w internecie podczas lotu wylądowali we Florencji i wsiedli do czekającej na nich limuzyny.

– Czy to daleko? – spytała, wyglądając przez okno.

– To tylko pół godziny drogi stąd.

Przygryzła wargę, podekscytowana. Nie mogła uwierzyć, że znalazła się we Włoszech – w miejscu, do którego przez całe życie chciała

przyjechać.

– Jak tu pięknie – wyszeptała, gdy samochód mknął przez wiejskie okolice. Ogromne pinie rosły na falujących zielonych wzgórzach wśród mozaiki żółci, w oddali wyłonił się kamienny zamek. Zbliżając się do niego, minęli rwącą rzekę, lśniącą w świetle wczesnopopołudniowego słońca.

– Kolejna rzeka – powiedziała po chwili, kiedy przejeżdżali kolejnym mostem.

Siedzący obok Thanos przytaknął.

– Trefiumi Nord dosłownie znaczy Trzy Rzeki na Północ. To stąd wzięła się nazwa miasteczka.

Spojrzała na niego, a oczy jej lśniły.

– Signora Verde mówiła chyba coś na ten temat. – Odwróciła się znowu do okna, nie mając pojęcia o tym, że Thanos ją obserwuje, dostrzegając każdy błysk zachwytu, każdy gest podniecenia.

– Spójrz – pisnęła, gdy samochód pokonał zakręt i nagle znikąd pojawiło się miasteczko. Położone u podnóża kilku falujących wzgórz, miało domy pokryte żółtą i złotą terakotą, gdzieniegdzie sterczały cyprysy, a w środku wznosił się zamek i renesansowy kościół z dzwonnicą.

– Och, Thanosie – odwróciła się do niego. – Nie miałam pojęcia, że będzie jeszcze piękniej, niż to sobie wyobrażałam.

Samochód zatrzymał się na wąskiej, brukowanej ulicy i szofer otworzył im drzwi. Alice wysiadła rozemocjonowana i wciągnęła w płuca aromat i atmosferę tego miejsca, które zawsze istniało w jej wyobraźni.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wyglądasz pięknie, kiedy jesteś podekscytowana.

– *Grazie* – wyszeptała, uśmiechając się. Kiedy na nią patrzył, czuła się piękna.

Stali tak przez moment i całemu światu musieli się wydawać zupełnie zwyczajną parą nowożeńców. Całkowicie sobą zauroczonych i zakochanych w sobie. Nagle rozbłysnął flesz i kliknął aparat w komórce. Alice odwróciła się w tym kierunku i ujrzała kobietę celującą w nich telefonem. Spłoszona amatorka zdjęć szybko odwróciła się i odeszła.

Alice zmarszczyła brwi.

– Czy ona zrobiła nam zdjęcie?

Thanos miał ponurą minę.

– To się zdarza. Nie zatrzymujmy się.

– Mówisz poważnie? Ludzie naprawdę tak po prostu… robią ci zdjęcia?

Uśmiechnął się kwaśno.

– Jestem rozpoznawalny.

– Musisz tego nienawidzić.

Zastanowił się nad tym.

– Nieszczególnie mnie to bawi.

Kiedy lawirowali po wąskiej brukowanej ulicy, Thanos wziął ją za rękę, a ona przyjęła to jak coś naturalnego. Lubiła, kiedy trzymali się za ręce. Nie mogła oderwać wzroku od miejskiego pejzażu. Było tam wszystko, co opisywała signora Verde, a nawet więcej. Mieszkańcy, zapachy, dźwięki, maleńkie butiki z ubraniami, księgarnie, restauracje, kawiarnie – wszystko to było kwintesencją Włoch. Czuła się tak, jak gdyby weszła na plan filmowy.

– To tutaj. – Thanos zwolnił, kiedy podeszli do kamiennego budynku z drewnianymi drzwiami. Nad nimi widniał szyld z napisem Ristorante Vecchio Citta.

– Restauracja Staromiejska?

Uśmiechnął się.

– Całkiem dobrze sobie radzisz.

Zaśmiała się.

– Daleko mi do tego.

– Bierzesz lekcje?

– Nie, nie byłoby mnie na to stać, no i nie mam tyle czasu. Używam bezpłatnych aplikacji. Są świetne. Pozwalają mi się wyłączyć w metrze.

Poprowadził ją pod drzwi, które otworzył przed nimi siwowłosy ciemnooki starszy pan. Był wysoki i żylasty. Miał na sobie czarny fartuch w białe paski, świeżą koszulę i czarne spodnie.

– *Signor.* – Skinął krótko głową, zapraszając gestem do środka. – Witamy.

– Dziękuję. Chcielibyśmy dostać stolik dla dwojga. Z widokiem.

– Oczywiście. – Kelner kiwnął głową, zatrzymując przez kilka sekund wzrok na Thanosie. Musiał rozpoznać w nim znanego miliardera, bo w ciągu kilku sekund przygotowano dla nich najlepszy stolik i przyniesiono butelkę szampana na koszt firmy.

Alice zajęła wskazane jej miejsce, tak rozkojarzona widokiem, że przez chwilę milczała. Dom stał nad brzegiem jednej z trzech rzek płynących w sercu miasteczka. Kawałek niżej znajdował się malutki średniowieczny most, niczym miniatura Ponte Vecchio, ze sklepami z bajkowymi światełkami, ciągnącymi się po obu jego stronach. Na brzegu siedziały jakieś dzieci, opodal na kocu młodzi ludzie pili wino i jedli kanapki. Wszystko to wyglądało idyllicznie.

Szampan rozlano do kieliszków i pozostawiono ich w spokoju z jadłospisem w języku włoskim.

– Co masz ochotę zjeść? – spytał Thanos.

Przeglądała menu, wychwytując znajome słowa.

– Chcesz, żebym ci to przetłumaczył?

– Niektóre słowa są znajome. Chleb, kurczak, szynka, pizza, pasta.

– To już połowa menu. – Uśmiechnął się.

Ośmielona, skupiła wzrok na słowach i zwolniła tempo.

– *Carne*… mięso… z zieloną fasolką. Ziemniaki.

– *Perfetto* – pochwalił ją.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Trufle *fettucine*.

– Rozumiesz więcej, niż ci się wydaje.

Duma w niej wezbrała.

– Dziękuję.

– *Piacere*.

Powrócił kelner.

– Zamówienie złoży moja żona – powiedział Thanos z ośmielającym skinieniem głową.

– Na co masz ochotę? – szepnęła.

Sięgnął przez stół i wskazał w menu stek. Wymieniła więc niepewnie kilka dań po włosku, a kelner cierpliwie czekał, a potem zadał jej kilka prostych pytań. Całkowicie się na tym skupiła i nie zauważyła, że Thanos jej się uważnie przyglądał. Kiedy zamówienie zostało już złożone i kelner zniknął, policzki pałały jej z radości.

– Chyba naprawdę mnie rozumiał.

– Dobrze ci poszło i masz niezły akcent.

Jeszcze bardziej się ucieszyła.

– Nie jestem pewna, ale po raz pierwszy odważyłam się rozmawiać po włosku z Włochem.

– Gdybyś spędziła tu więcej czasu, bardzo szybko nabrałabyś biegłości.

– Może. – Upiła łyk szampana. – A ty ile znasz języków?

Zastanowił się przez chwilę.

– Angielski i włoski płynnie, znośnie francuski i niemiecki, mówię też trochę po hiszpańsku i kantońsku.

Zamurowało ją.

– Uaaa. Jak się nauczyłeś? Ja się zmagam, żeby jako tako opanować włoski.

Wzruszył ramionami.

– Miałem ten przywilej, że dużo podróżowałem, mieszkając w wielu z tych miejsc. A nasza nauczycielka fortepianu była Chinką i nie znała angielskiego.

– Jestem pod wrażeniem.

– Języki to tylko komunikowanie się.

Popijała szampana, zastanawiając się nad tym.

– To musi być pomocne w prowadzeniu interesów na całym świecie.

Przytaknął skinieniem głowy.

Był niesamowicie inteligentnym człowiekiem, skupionym, oddanym, odnoszącym sukcesy. To wymagało pasji i niewiarygodnie rzadkich predyspozycji. A jednak słynął z tego, że był playboyem, imprezowym zwierzęciem, kimś, kto lepiej się czuje ze szklaneczką szkockiej w dłoni niż z transakcją wartą miliard dolarów w garści.

Alice przebiegła palcem po krawędzi kieliszka, zatopiona w myślach, a chwilę potem pojawił się kelner z tacą z jedzeniem.

– Jednak mi się udało – zażartowała, kiedy pojawiło się dokładnie to, co zamierzała zamówić. – Trochę się bałam, że na stół wjedzie ozorek.

Jedzenie było wyśmienite. Tradycyjna kuchnia włoska, prosta, świeża i aromatyczna. Alice złapała się na tym, że żałuje straconego kontaktu z signorą Verde, bo nie mogła jej powiedzieć o swoim pobycie tutaj i posiłku, który jadła nad jedną z rzek w Trefiumi Nord.

– Kiedy jesteś rozkojarzona, robi ci się rozkoszna zmarszczka, o tutaj – szepnął, sięgając przez stół i przebiegając palcem między jej brwiami.

Spróbowała wygładzić czoło.

– Nie jestem rozkojarzona – skrzywiła się. – Tylko… Nie jesteś wcale taki, jak można by pomyśleć.

Odłożył widelec i oparł się na krześle, z uważną czujnością.

– Nie jestem?

– Masz reputację księcia playboyów Europy.

– Najwidoczniej.

– Ale taki nie jesteś… Nie wiem, ale ja tego nie widzę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Cóż, na przykład jesteś zaciekle skoncentrowany.

– Uważasz, że to się kłóci z aktywnym życiem towarzyskim?

Zacisnęła usta.

– Nie. Ale nie wydaje mi się, żeby taki styl życia naprawdę sprawiał ci przyjemność. To do ciebie nie pasuje.

– Aha. – Patrzył jej w oczy, sącząc drinka.

– Mówię poważnie. Po prostu nie mogę sobie ciebie wyobrazić, jak zmieniasz się z takiego tutaj – machnęła ręką w jego kierunku – w kawalera na jachcie, otoczonego przez pijane supermodelki.

Twarz miał nieodgadnioną.

– Zastanawiam się, która wersja ciebie jest prawdziwa.

– Obie nie mogą być prawdziwe?

Zmarszczyła brwi.

– Nie wydaje mi się. – Pochyliła się nad stołem. Pomimo intymności, jaką dzielili, zastanawiała się, czy się nie zagalopowała.

– To nie ma znaczenia – mruknęła cicho po kilku momentach, kiedy się nie odezwał.

– Nie ignoruję cię – powiedział w końcu. – Po prostu próbuję sformułować odpowiedź. Lubię chyba gwar wielu ludzi.

Zaśmiała się.

– I to ma być odpowiedź?

Skrzywił się.

– Nie wiem. Chyba trudno to wyjaśnić.

Zamyśliła się.

– Sama nigdy nie lubiłam tłumów. Ani imprez. Takie płytkie towarzyskie interakcje są bez znaczenia. Rozmowa z kimś, kogo tak naprawdę nie znasz i nie chcesz poznawać. – Przyglądała mu się uważnie.

– Imprezy to wspaniały sposób, by otaczać się ludźmi bez konieczności nawiązywanie głębszych relacji – odparł Thanos spokojnie. – Myślisz, że to właśnie robię?

Maleńka zmarszczka znowu pojawiła się między jej brwiami.

– Nie wiem. A ty jak myślisz?

– *Forse* – odparł, chyba po włosku. – Imprezy weszły mi w nawyk, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem. Stały się sposobem na życie, którego nie kwestionowałem.

Alice upiła szampana, zdziwiona, że kieliszek jest prawie pusty. Niemal natychmiast pojawił się kelner i napełnił go.

– A teraz?

Czekał, aż to rozwinie.

– Kiedy już kupisz P & A i nasz rozwód zostanie złożony w sądzie?

Twarz Thanosa znieruchomiała.

– To ci będzie przeszkadzało? – Atmosfera zrobiła się gęsta.

– To nie jest moja sprawa – zauważyła wolno, spuszczając wzrok. – Oboje wiemy, że to przejściowa sytuacja. Co zrobisz po rozwodzie, zależy od ciebie. Pytam tylko, czy nadal pociąga cię taki styl życia.

– Jesteśmy małżeństwem zaledwie od tygodnia – zaznaczył.

Spojrzała mu w oczy.

– Tak, to tylko tydzień.

Tydzień czy rok, dla niej nie miało to znaczenia. Coś się w niej zmieniło, kawałki jej duszy zmieniały kształt i przeobrażały się w coś innego, coś nie do rozpoznania.

Zakłopotana przykleiła do twarzy aż nazbyt promienny uśmiech.

– Kalmary wyglądają pysznie. – Nadziała jeden na widelec i zmusiła się, by nie myśleć o niczym poza tą chwilą. Kim albo czym on się stanie poza ich małżeństwem, nie było jej zmartwieniem. Miała swoje powody, by nie chcieć się nad tym zastanawiać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– A więc nie zapomniałeś o moim zaproszeniu?

Thanos rozsiadł się wygodnie w szerokim skórzanym fotelu w swoim odrzutowcu. Słowa Kosty na tej wysokości dochodziły do niego z trzaskiem.

– Oczywiście, że nie.

– Przywieziesz żonę wkrótce na Kalatheros?

– Ma na imię Alice – wtrącił Thanos. Uśmiechnął się na samą myśl o swojej oblubienicy z rozsądku. Odgrywanie roli jej kochającego męża nie wymagało wysiłku. Dobrze się dogadywali, no i była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał. Nadal uspokajała go świadomość, że w szufladzie w biurze jego prawnika spoczywały dokumenty rozwodowe i mogli to zakończyć i wrócić do normalności w każdej chwili. Ale teraz musiał przyznać, co nie przyszło mu wcześniej do głowy, że będzie za nią tęsknił.

– Alice – powtórzył.

Zaczął się niecierpliwić. Pragnął tej firmy. Zdołał pokonać wszystkie przeszkody i miał już tego dość.

– Co powiesz na piątek?

Kosta milczał przez chwilę.

– Dobrze, przyjedźcie na weekend. Nie mogę się już doczekać.

– Ja też. – Thanos rozłączył się i obrócił, by wyjrzeć przez okno. Za nim panowała ciemność, samolot leciał nocą, wioząc ich do Grecji, do domu. Bardzo chciał pokazać go Alice, chociaż nie potrafił powiedzieć, dlaczego.

Dwa dni później fale uderzały delikatnie o brzeg na Statherá Prásino, prywatnej wyspie Thanosa na Morzu Egejskim. Alice siedziała ze skrzyżowanymi nogami na trawie w cieniu wspaniałego drzewa granatu. Na skórze czuła cudowne słońce, ciepłe, ale nie palące, lekka bryza wiejąca od morza zapewniała jej uczucie świeżości. Wpatrywała się w bezmiar turkusowej wody, otaczający plażę z bielutkim piaskiem.

Podczas lotu helikopterem z Aten dowiedziała się, że nazwa wyspy w wolnym tłumaczeniu brzmiała „Nieskończenie zielona” i musiała przyznać, że była niezwykle trafna. Morze miało intensywnie turkusowy odcień, ale sama wyspa była także bardzo zielona. Pokrywały ją gaje oliwne, winnice i cytrusowy sad, w którym znalazło się też kilka rzędów drzewek grantu, a we wschodniej części rozciągało się pole golfowe na osiemnaście dołków. Dom na wyspie był nie tyle rezydencją, co pałacem. Od jednej z gospodyń dowiedziała się, że znajdowało się tam dwadzieścia siedem sypialni, każda z własną łazienką i salonem.

– Pan Stathakis lubi się bawić – wyjaśniła kobieta z uśmiechem.

Alice nie chciała o tym myśleć. To naprawdę nie była jej sprawa, a mimo to nienawidziła myśli, że po rozwodzie wróci do urządzania wystawnych, dekadenckich przyjęć dla gwiazd filmowych i bogów rocka. Nie dlatego, że była zazdrosna, ale zaczęło jej zależeć na Thanosie i chciała jego szczęścia. A im więcej o tym myślała, tym bardziej odnosiła wrażenie, że taki styl życia wcale go nie uszczęśliwiał. Był po prostu jego sposobem na ukrycie się przed światem, bo w takim hałasie nikt nie zauważał jego milczenia. Szukał płytkich interakcji. Ale dlaczego? Był niezwykle interesującym mężczyzną i im więcej go poznawała, tym bardziej

rozumiała, jak bardzo był wart poznawania. Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo był wartościowy? Zmarszczyła brwi, bo sama ta myśl była osobliwa. Thanosa Stathakisa nie można było podejrzewać o brak pewności siebie.

– Tutaj jesteś. – Odwracając się, dostrzegła Thanosa idącego w jej stronę. Miał na sobie szorty i koszulę, a jego opalenizna stała się jeszcze piękniejsza po czasie spędzonym na świeżym powietrzu w czasie ich miesiąca miodowego.

– Podziwiam widok – powiedziała. Jej oddech zrobił się płytki, kiedy podszedł. Nie uzgadniali, że ich małżeństwo będzie prawdziwe, w sensie intymności. Nigdy nawet nie rozmawiali na ten temat. To było całkowicie naturalne, ale, tak czy inaczej, Alice spędzała każdą noc w łóżku Thanosa i każdy dzień u jego boku. Mimo to na jego widok nadal drżała z oczekiwania i tęsknoty, jak gdyby nie widzieli się od dekady, a nie od kilku godzin.

– Bardzo mi się tutaj podoba. – Uśmiechnęła się, odwracając się z powrotem w stronę morza.

Usiadł przy niej.

– Niedługo tu wrócimy.

– Jedziemy tylko na weekend? – W kącikach jej oczu czaił się niepokój.

– Na dwie noce.

– A więc – westchnęła cicho – czas na przedstawienie?

Skinął lekko głową.

– Jesteś zdenerwowana?

– Nie bardzo. – Skubnęła źdźbło trawy. – Przykro mi tylko, że twoje umiejętności biznesowe nie są dla Kosty wystarczające.

– To nie ma nic wspólnego z moimi kompetencjami. Chodzi o skandal, który ciągnie się za nazwiskiem Stathakisów.

Alice przyciągnęła kolana do piersi i oparła na nich policzek.

– Zmiana reputacji leży w twojej mocy, nawet bez tak drastycznego kroku jak ślub.

– Nie chodziło mu o mój styl życia, tylko o zbrodnie mojego ojca.

– Przecież nie jesteś taki jak on.

Zaśmiał się ponuro.

– To nie ma znaczenia. Nosimy to samo nazwisko. Leonidas i ja żyjemy w cieniu jego postępków, chociaż tak niewiele mamy z nim wspólnego.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Twój ojciec jest aberracją, a to, co zrobił, jest ubolewania godne, ale ty nie jesteś nim. Ani nie jest nim twój brat. Obaj swoją działalnością udowodniliście, że jesteście praworządni i przestrzegacie zasad.

– Niestety jesteś w mniejszości. Czy mam reputację playboya, czy nie, Kosta już dawno temu sprzedałby mi P & A, gdyby nie zbrodnie mojego ojca. Wprawdzie nie aprobuje tego, jak żyję, ale tak naprawdę obawia się, że plama nielegalności zbruka jego spuściznę.

Zamyśliła się.

– W takim razie, czy ślub ze mną spowoduje zmianę jego stanowiska?

Thanos wzruszył ramionami.

– Ten ślub stanowi dowód na to, że chcę być takim człowiekiem, jaki jego zdaniem jest godny szacunku i przyzwoity. – Ostatnie słowa wypowiedział lekceważąco.

Serce zabiło jej szybciej.

– Uważam – odezwała się w końcu – że jesteś taki i zawsze byłeś. Jego kompleksy są jego problemem, nie twoim.

Thanos zacisnął zęby.

– Być może. – Wziął ją za ręce. – Tak czy inaczej, w ciągu tych dwóch dni zamierzam uzyskać jego zgodę na sprzedaż firmy.

Poczuła dziwny ucisk w brzuchu.

– A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci w tym pomóc.

Z prywatnej wyspy Thanosa na Kalatheros nie było daleko. Większość krótkiego lotu helikopterem Alice spędziła z czołem przyciśniętym do okna, wpatrując się w lśniące morze i setki wysepek, porozrzucanych na całej trasie. Sceneria zapierała dech w piersiach. Morze Śródziemne miało w sobie coś magicznego. W końcu dolecieli do stałego lądu i helikopter wylądował na jakiejś polanie. Thanos wyłączył silniki, więc Alice odłączyła zestaw słuchawkowy i sięgnęła do klamki.

– Mam coś dla ciebie – powiedział niespodziewanie.

Zaskoczona uśmiechnęła się.

– Proszę. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął aksamitny woreczek. Z zaciekawieniem wzięła go do ręki, otworzyła i wysypała jego zawartość na dłoń.

– Och! – Zamrugała.

Naszyjnik był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Był prosty i bardzo piękny. Oprawiony pojedynczo brylant, prawie tak duży, jak jej pierścionek zaręczynowy, zawieszony był na cienkim platynowym łańcuchu.

– Jest... zachwycający – szepnęła. – Ale nie musiałeś mi go kupować.

– Pamiętaj o tym, że jesteś teraz panią Thanosową Stathakisową. Kosta będzie oczekiwał, żebyś nosiła takie klejnoty.

– Och, oczywiście. – Po jej policzkach przemknął rumieniec. Prawie już zapomniała, że potrzebowała do tej komedii rekwizytów. Że odgrywali teatr. – Oddam ci go zaraz, jak tylko to się skończy.

Po raz pierwszy od ślubu któreś z nich odniosło się tak jednoznacznie do rozwodu. W samym środku ich przyjemnej interakcji to przypomnienie, że była tylko tymczasowa, uwierało niczym ostry kamyk.

– To nie jest konieczne. Kupiłem go dla ciebie.

Uśmiechnęła się lekko. Wolała to zlekceważyć, niż zagłębiać się we własne uczucia.

– Nie musisz mi kupować biżuterii. Po rozwodzie sama będę sobie kupować brylantowe naszyjniki.

Wpatrywał się w nią, jak gdyby nie słyszał jej słów, a kiedy w końcu się odezwał, głos miał ochrypły.

– Pasuje do ciebie.

Przeszedł na jej stronę helikoptera i otworzył drzwi. Kiedy wysiadła, dotknął jej policzka.

– Alice?

Czekała ze wstrzymanym oddechem, nie wiedząc, co powie, co chciała, by powiedział. Znowu poczuła się, jak gdyby stała na skraju przepaści.

– Tak? – szepnęła.

– Cokolwiek się dzisiaj wydarzy, czy w ciągu całego tego weekend, dziękuję ci.

Serce jej się ścisnęło.

– Za co?

– Za twoją pomoc. Za zrozumienie, jak wiele to dla mnie znaczy i dlaczego.

Uśmiech ciążył jej na twarzy. Czuła wszechogarniający smutek, którego nie do końca rozumiała.

– To jest twoja firma – powiedziała łagodnie. – A ty jesteś właściwą osobą do jej prowadzenia.

Wcześniej niepokoiła ją myśl o konfrontacji z Kostą Carinedesem. Udawanie szczęśliwej oblubienicy w domu tego mężczyzny pod jego podejrzliwym okiem, wymagało całkiem nowego poziomu dbałości o detale. Ale ku jej zaskoczeniu, nic w tej sytuacji nie wydawało się wymuszone czy nienaturalne. Kiedy szła z Thanosem ręka w rękę w stronę greckiego raju Kosty, nie mogła pojąć, jak dziwnie dobrze się z tym czuła.

– Nie denerwuj się – powiedział cichym głosem, gdy dotarli do szerokich drewnianych drzwi, i nacisnął dzwonek. – To będzie łatwiejsze, niż myślisz.

Uniosła wzrok i zajrzała mu w oczy.

– Nic mi nie jest. Wszystko będzie dobrze.

Drzwi się otworzyły i stał w nich Kosta. Alice ujrzała go po raz trzeci w ciągu miesiąca.

– Ach, szczęśliwa para. – Rozpromienił się i to powitanie zabrzmiało szczerze.

Uśmiechnęła się, a gdy serdecznie ją objął i pocałował w oba policzki, odwzajemniła pozdrowienie. Thanos przywitał się z nim bardziej powściągliwie uściskiem dłoni.

To był piękny dzień – błękitne niebo, ciepłe promienie słońca i morska bryza. Kosta z przyjemnością oprowadził ich po swoim domu, a potem po otaczających go ogrodach. Musiał być już po osiemdziesiątce, ale poruszał się żwawo i pewnie, wchodząc po stromych schodach do jaskini z niesamowitym widokiem na morze.

– Kiedyś przychodziliśmy tutaj podziwiać zachody słońca – powiedział tęsknie.

– Przychodziliście? – spytała.

– Z Helen. Moją żoną.

Nie musiała pytać, czy żona nadal była z Kostą; zbyt wielki smutek rysował się na jego pomarszczonej twarzy. W ciągu kilku sekund z wysportowanego, pewnego siebie starszego pana zmienił się w złamanego smutkiem starca. Ale zmusił się do uśmiechu.

– Bardzo jej się tu podobało.

– W jaskini?

– Tak, i na wyspie. – Zatoczył ręką po szerokiej przestrzeni. – Mieliśmy wiele domów, ale ten lubiliśmy najbardziej.

– Rozumiem dlaczego.

Zamrugał, jak gdyby odblokowywał pamięć.

– Tam na dole są skalne baseny. – Skinął w kierunku drugiej strony jaskini. – Możecie tam popływać.

– Wspaniale. – Alice zbliżyła twarz do twarzy Thanosa i zamilkła.

Wyczuwała w nim napięcie i w tym momencie jego troski były jej troskami, a jego pragnienia – jej pragnieniami. Chciała zrobić wszystko, co było w jej mocy, by pomóc mu zdobyć to, czego tak bardzo pragnął. A skoro miała przekonać Kostę, jak bardzo Thanos zmienił się pod jej wpływem, przysięgła sobie, że odegra tę rolę absolutnie doskonale i nie odjadą stąd, dopóki Thanos nie będzie spokojny o przyszłość swojej firmy.

Gdy wrócili do rezydencji, udała ziewnięcie.

– Wybaczcie. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Jestem trochę zmęczona. Nie macie nic przeciwko temu, że pójdę odpocząć?

– Ależ skąd. – Kosta skinął głową i zadzwonił na służącą, by zaprowadziła Alice do pokoju przeznaczonego dla niej i Thanosa. Wymknęła się, zadowolona, że zostali sami. Wiedziała, że Thanos potrzebował niewiele czasu, by dopiąć swego.

Obudziło ją lekkie jak piórko dotknięcie w czubek nosa. Uniosła dłoń, by odpędzić to, co wzięła za robaka albo przypadkowy włos, i dotknęła palca Thanosa. Otworzyła oczy z uśmiechem. Była trochę oszołomiona, za oknem słońce stało już nisko na niebie i zapadał powoli zmierzch.

– Zasnęłam.

Thanos uśmiechnął się.

– Najwyraźniej.

– Jak ci minęło popołudnie? Rozmawiałeś z nim?

Mruknął potwierdzająco.

– I? – Usiadła na łóżku. – Zgodził się sprzedać ci firmę?

Zaśmiał się gardłowo.

– Jesteś tak samo niecierpliwa, jak ja.

Niecierpliwa? O nie. W głębi serca miała nadzieję, że Kosta to przeciągnie i Thanos będzie musiał przekonywać go całymi miesiącami, udając, że jest żonaty.

– Jest tego bliski. – Thanos spojrzał jej w oczy i musnął jej wargi. – Mamy godzinę do kolacji.

– Całą godzinę? – Uśmiechnęła się żartobliwie. – To chyba wystarczająco dużo czasu, by popływać w skalnych basenach?

– Właśnie to miałem na myśli – odparł, również żartując. Chwycił za połę jej bluzki i ściągnął jej przez głowę.

Jego dłonie odnalazły piersi Alice, drażniąc sutki. Pocałował ją i popchnął z powrotem na łóżko, aż całe ciało zaczęło jej wibrować obezwładniającym pożądaniem.

– Będzie mi tego brakowało – jęknął.

Rzucił te słowa bezmyślnie, ale Alice poczuła ból, który zmiażdżył na chwilę jej rozkosz. Potem jednak jego wargi objęły jeden z jej sutków,

a dłoń powędrowała między jej nogi. Opuszkami palców zaczął pobudzać jej wrażliwe miejsce. A wtedy była już całkowicie stracona dla myśli i uczuć, i po prostu istniała dla tego, dla niego i dla ich małżeństwa, czymkolwiek by ono nie było.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Thanos mówił poważnie. Będzie mu tego brakowało. Będzie mu brakowało Alice. Świadomość tego wstrząsnęła nim i zrobił wszystko, by pozbyć się tej myśli. Przypadkowy seks nie był dla niego niczym nowym. W końcu był przecież księciem playboyów Europy, prawda? Przesuwał ustami w dół po jej ciele, zdejmując jednocześnie jej majtki. Drażnił językiem płaski brzuch, a potem dotarł do spojenia ud, rozkoszując się jej reakcją, kiedy ciche jęki przedarły się przez pokój. Jej ciało było jak instrument muzyczny, a on chciał na nim grać niczym maestro. Zbliżył dłonie do jej ud, rozsuwając je, umożliwiając sobie lepszy dostęp. Wplotła palce w jego włosy, błagając go, by nie przestawał. Nie zamierzał. Ale nie był taki jak Clinton, który ją zranił, obiecując cały świat, a potem odwracając się plecami. Thanos niczego Alice nie obiecywał. Był pod tym względem bardzo ostrożny. Poszli razem do łóżka, bo oboje tego pragnęli, wiedząc, że ich małżeństwo pewnego dnia zakończy się rozwodem i będzie już po wszystkim. Nie bardzo chciał o tym myśleć.

Zrzucił z siebie ubranie, po czym ponownie zbliżył usta do serca jej kobiecości, delektując się dźwiękami, które wydawała, gdy coraz bardziej zbliżała się do punktu kulminacyjnego. Jej ciało wiło się na łóżku, ręce szarpały mu włosy, jej desperacja i szaleństwo były namacalne. W chwili, gdy znalazła się na krawędzi, uniósł się i wbił się w nią, czując, jak jej wilgotne mięśnie kurczą się niemal boleśnie wokół jego podniecenia, czując, jak cała go obejmuje. Nie był jeszcze gotowy, by to zakończyć –

pragnął więcej od Alice, więcej tego. Mieli jeszcze czas i jak długo go mieli, zamierzał wykorzystać do cna każdą sekundę.

– Przypominacie mi trochę nas – powiedział Kosta, siedząc ze szklaneczką szkockiej w ręku.

Kiedy dwa dni wcześniej przyjechali do domu Kosty, on był dla niej tylko znajomym. Ale po weekendzie spędzonym w jego towarzystwie polubiła go.

– Helen i mnie – wyjaśnił. – No wiesz, byliśmy tacy jak ty i Thanos.

– Naprawdę? – zapytała Alice, popijając schłodzone wino.

Miała lekkie poczucie winy, bo teraz, kiedy poznała Kostę bliżej, nie chciała go okłamywać. Pocieszała się jednak tym, że cel uświęca środki. Kosta chciał sprzedać P & A, a ona nie miała wątpliwości, że Thanos był absolutnie najlepszą osobą do prowadzenia tej firmy.

– Poznaliśmy się i po miesiącu wzięliśmy ślub. W tej samej sekundzie, kiedy ją ujrzałem, wiedziałem, że nie mogę już bez niej żyć.

Dokładnie tak samo jej matka opisywała swoje pierwsze spotkanie z ojcem Alice. W przypadku Jane to się nie sprawdziło, bo Henry Jennings okazał się kłamliwym draniem. Ale miłość od pierwszego wejrzenia istniała, a Kosta był tego żywym dowodem.

– Kiedy ona…?

– Pięć lat temu. – Odwrócił wzrok, spoglądając w stronę morza. Blask księżyca rzucał na wodę srebrzystą poświatę, zakłócaną niekiedy przez załamujące się fale. – To przebiegło szybko. To znaczy – jej śmierć, a nie smutek i żałoba. Bo te będę czuł do końca życia.

Twarz Alice ściągnęła się współczuciem.

– Tak mi przykro. Nie mieliście dzieci?

Uśmiechnął się smutno.

– Mieliśmy syna. Umarł w wieku czterech lat. Żona nie mogła więcej zajść w ciążę.

Oczy Alice wypełniły się łzami.

– Co za tragedia.

– Tak. – Uniósł szkocką do ust, sącząc ją powoli. Palce trochę mu drżały, kiedy odstawił szklankę na stół. – Moja firma to rodzinne dziedzictwo. Nie mam jej komu zostawić. Nie ma nikogo, kto poprowadziłby ją dalej w moim imieniu. Chcę ją sprzedać, ale nie dla pieniędzy. – Zatoczył ręką krąg, wskazując taras i dom. – Muszę widzieć, że idzie w ręce kogoś, kto będzie ją traktował tak jak ja. Kto będzie ją cenił, kto ją rozbuduje, a potem przekaże dalej swoim dzieciom i ich dzieciom, tak jak chcieli tego moi dziadkowie.

Przełknęła gulę, która utkwiła jej w gardle.

– Wiesz, że Thanos jest tym właściwym człowiekiem, prawda?

Odwrócił się twarzą do niej, przyglądając jej się uważnie.

– Kochasz go?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Wiedziała, co musi odpowiedzieć, bo odgrywała rolę oddanej, kochającej żony, ale to pytanie nią wstrząsnęło.

– Ja… oczywiście – szepnęła.

– Widzę, że go kochasz – powiedział Kosta cicho. – I mam nadzieję, że cię uszczęśliwi. Przez wiele lat zastanawiałem się, czy jest zdolny, by obdarzyć kogoś szczęściem, także siebie samego.

Serce zabiło jej mocniej.

– Dlaczego tak mówisz?

– Znałem dość dobrze Nicholasa, jego dziadka. Przez niego poznałem Thanosa, kiedy się pojawił, by zamieszkać z Dionem. – Potrząsnął smutno głową.

– Naprawdę?

– Był niespokojnym dzieckiem, rozemocjonowanym, i myślę, że dość niepewnym siebie.

Ten opis wzruszył Alice.

– Nie można było go za to winić – ciągnął Kosta. – Matka złamała mu serce, a jego ojciec nie był godzien tego miana. – Wypowiedział te słowa z jawnym niesmakiem. – Po procesie Thanos zaczął się wymykać spod kontroli.

Serce jej się ścisnęło.

– W jakim sensie?

– Balował, upijał się, awanturował. Jedynie Leonidas trzymał go w ryzach, ale Thanos znalazł się na niebezpiecznej trajektorni w dół. Kupiłem Petó z obawy, że ją zrujnuje, jeśli pozostanie u jej steru.

To była dla niej nowość.

– Wiedziałem, czym dla niego była, czym wcześniej była dla mojego przyjaciela. Chciałem ją uchronić. Uważasz, że źle zrobiłem?

– Nie potrafię powiedzieć.

– Lubię go. – Zaskoczył ją tym wyznaniem. – Zawsze go lubiłem. Kiedy zjawił się, by zamieszkać z Dionem, pamiętam swoje niedowierzanie i gniew, że ktoś taki jak Dion Stathakis mógł być obdarzony dwoma tak wspaniałymi synami, podczas gdy… – Skrzywił się. – Miał dwóch wspaniałych synów i żadnego z nich nie doceniał. Żadnego nie kochał.

– Wygląda na to, że to głupiec.

Kosta zaśmiał się ochryple.

– Tak, albo i gorzej.

– Thanos nie jest taki, jak myślisz – powiedziała po chwili. – Nie zrobi nic na szkodę Petó czy P & A. Tak naprawdę, to najlepsza osoba do tego, by

poprowadzić je obie.

Spojrzał jej w oczy, z ciemnoszarego spojrzenia biła inteligencja.

– Nie martwię się tym, że zaszkodzi firmie. Martwię się, że zaszkodzi sobie samemu. Jego styl życia... – Kosta potrząsnął wolno głową. – Rozumiem, jak kusząca jest ucieczka przed samym sobą. Kiedy umarł nasz syn, piłem przez co najmniej rok. Znieczulałem się albo próbowałem. Wtedy uratowała mnie Helen. Tak jak ty uratowałeś Thanosa.

Alice wpatrywała się w wodę otaczającą Statherá Prásino. W ciągu dwóch dni, odkąd wrócili z domu Kosty, stale towarzyszył jej niepokój. Nie mogła tego zrozumieć, ale budziła się w środku nocy z przerażeniem, którego nie zaznała, odkąd Thanos odegnał wszystkie jej troski. Już nie martwiła się bankructwem ani tym, z czego opłaci czynsz. Jej karta kredytowa była spłacona, a matka znajdowała się w jednym z najlepszych zakładów opiekuńczych świata. Więc dlaczego miała sugestywne poczucie, że stanie się coś złego?

Bawiła się naszyjnikiem, przesuwając brylant z boku na bok. Między brwiami pojawiła się cienka zmarszczka. Thanos często ją widywał w ciągu ostatnich kilku dni. Jego doświadczenie z kobietami nie rozciągało się poza jedną noc, nie wiedział więc, co powinien powiedzieć, by Alice znowu się uśmiechnęła. Istniał powód, dla którego zawsze unikał związków. Był w tym beznadziejny. I nie widział potrzeby zmieniania tego aspektu swojej osobowości. Jednak nie lubił patrzeć, jak Alice marszczy brwi.

– Zerwiesz w końcu łańcuszek – powiedział, próbując się przekomarzać.

Natychmiast oderwała od niego palce z przepraszającą miną.

– Robiłam to nieświadomie.

Powstrzymał niecierpliwe westchnienie.

– To nieważne.

– Kosta powiedział o tobie coś ciekawego – odezwała się, przyglądając mu się uważnie.

– Naprawdę?

Upiła łyk wina, być może zyskując na czasie.

– Powiedział, że po procesie twojego ojca znalazłeś się na niebezpiecznej trajektorni w dół. I tylko brat utrzymywał cię w ryzach.

– Kosta chyba miał rację.

– Jesteś z nim blisko?

– Z Kostą? – Thanos zażartował, udając celowo, że ją źle zrozumiał, za wszelką cenę próbując ją rozbawić. – Lea i mnie wychowywano jak bliźniaki od czasu, kiedy z nim zamieszkałem.

– Nie miał do ciebie pretensji, że się pojawiłeś? Sam był małym chłopcem i musiał się czuć trochę tak, jak gdyby w jego świecie wybuchła bomba.

– Z pewnością.

Alice przygryzła wargę.

– Ale teraz jesteście ze sobą blisko?

– Tak. – Uśmiechnął się, bo chciał, żeby odwzajemniła jego uśmiech. A kiedy to zrobiła, poczuł skurcz żołądka, bo jej uśmiech był tak piękny jak gwiazdy nad jego głową.

– Wydaje się miły – powiedziała. – Polubiłam też jego żonę.

– Hannah? Jest dla niego bardzo dobra. Wiesz, że jego pierwsza żona została zamordowana, razem z synem Leonidasa, Braxem, podczas wendety wymierzonej w Diona?

Dreszcz przebiegł Alice po kręgosłupie. Czytała o tej tragedii.

– Leonidas zamknął się w sobie po tym wydarzeniu. Wyłączył się z życia, stał się cieniem samego siebie. Ciężko było na to patrzeć.

– To było zrozumiałe – szepnęła.

– Być może z początku. Ale po czterech latach martwiłem się, że już nigdy się z tego nie otrząśnie.

– A Hannah sprawiła, że tak się stało?

– Tak. Zaszła niespodziewanie w ciążę i Leonidas nie miał wyboru. Jeśli chciał stać się częścią życia dziecka, musiał otworzyć się na Hannah.

– Ich córeczka jest urocza.

– To prawda. – Spoważniał i uważnie przypatrywał się twarzy Alice. – Nie mogę sobie wyobrazić, co myślał sobie twój ojciec, decydując się nie uczestniczyć w twoim życiu.

Potrząsnęła głową.

– Ani co sobie myślał twój ojciec.

– Ale ja byłem koszmarnym dzieckiem, a ty z pewnością byłaś rozkoszna.

Skrzywiła się.

– Na pewno nie. Tak naprawdę nie myślisz chyba, że cokolwiek może usprawiedliwić taką decyzję?

Oczy mu zabłysły, ale nie odpowiedział.

– Dawno temu pogodziłam się z tym, że mój ojciec nie miał zasad moralnych i jego wybory nie miały nic wspólnego ze mną. Tak samo było z tobą i Dionem.

– Myślę, że nie byłem dzieckiem łatwym do kochania – powiedział ostrożnie, nie chcąc ciągnąć dłużej tej rozmowy. Podniósł do ust drinka i odwrócił twarz w stronę morza, zastanawiając się, dlaczego serce tłucze mu się w piersi tak mocno.

– Przykro mi, że tak uważasz.

Wzruszył ramionami.

– Niepotrzebnie. Dawno temu przyzwyczaiłem się być zupełnie sam na świecie. Lubię być sam, Alice. Jestem do tego stworzony.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy tej nocy Alice nagle się obudziła, wiedziała dokładnie dlaczego. Atak paniki, jaki ją ogarnął, był gwałtowny i niemożliwy do zignorowania. Na czole pojawiła jej się strużka potu, oddech miała nierówny. Poruszyła się, spoglądając na Thanosa, po czym odsunęła kołdrę i wysunęła się z łóżka. Wilgotna jedwabna koszulka, którą miała na sobie, przylgnęła jej do skóry. Wyszła z sypialni i zeszła po szerokich, kręconych schodach do kuchni.

Był środek nocy, godzina duchów, kiedy mroczne myśli sięgały zenitu, a nadzieja zdawała się już nie istnieć. Za oknem panowały ciemności, z wyjątkiem mlecznej linii światła księżyca, drżącej na morskich falach.

„Lubię być sam, Alice”. To te jego słowa obudziły ją. Dręczyły ją, zagłuszały sen, niszczyły marzenia, napełniały rozpaczą. Bo były nieprawdziwe. Musiały być. Wybrał kiedyś samotność, by chronić siebie, a ona rozumiała to lepiej niż ktokolwiek. Robiła to samo, prawda? Rzeczywiście często się przeprowadzała, ale rezygnacja z zawierania przyjaźni była jej sposobem na uniknięcie bólu. Zamknęła się na wszelkie nadzieje na szczęście i przyjaźń. Była zdana tylko na siebie i trzeba było dopiero tego pozorowanego małżeństwa, aby zdała sobie sprawę, jak cudowne było dzielenie z kimś życia.

Serce zabiło jej mocno i usiadła na jednym z kuchennych stołków. Bo nie tylko zaczęła polegać na Thanosie. Zaczęła myśleć o nim jak o części samej siebie, a może to ona była częścią jego. Byli ze sobą związani i żaden

rozwód nie mógł tego zmienić. Łączyło ich coś znacznie ważniejszego i doniosłego. Bo zakochała się w nim. Kochała go tak bardzo, że nie mogła znieść myśli o rozstaniu. Ani o tym, że on mógł nie czuć tego samego do niej. A co gorsza, powrócić do życia, jakie prowadził, zanim się poznali. Poczuła mdłości na myśl, że ujrzy go z inną kobietą, z jakąś olśniewającą modelką lub aktorką uwieszoną na jego ramieniu. Kochała go. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej?

Musiała mu o tym powiedzieć. A jeśli on jej nie kochał? Wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził, ale co będzie, jeśli spojrzy na nią ze współczuciem i powie jej po prostu, że była w błędzie co do jego uczuć? Cóż, wtedy będzie żyła dalej. Już wcześniej uporała się ze złamanym sercem. Z poczuciem straty mogła żyć. Ale nigdy, przenigdy z niewiedzą.

– Thanosie, obudziłeś się?

Zasłonił ramieniem oczy, mrużąc je w ciemnościach ich sypialni. Kiedy stała się ich sypialnią? Nawet się nie skrzywił, kiedy to słowo przemknęło mu przez myśl. To było tylko przejściowe. Mógł sobie z tym poradzić.

– Nie.

– Mówię poważnie. Muszę z tobą porozmawiać.

Chciał spać. Nigdy nie potrzebował dużo snu, ale te kilka godzin lubił przespać spokojnie. Jednak w głosie Alice było coś, co sprawiło, że usiadł i spojrzał na nią uważnie.

– Czy coś się stało?

– Nie. Tak. – Wymknął jej się drżący śmiech. – Nie wiem.

Ogarnął go niepokój.

– O co chodzi, *agape*?

Przełknęła nerwowo.

– Ja… nie mogłam spać.

Zaśmiał się.

– Więc pomyślałaś, że mnie obudzisz, żebym cierpiał na bezsenność razem z tobą?

Przygryzła wargę. Nie było wystarczająco jasno, więc zapalił lampkę nocną. Oboje zmrużyli oczy w jej świetle.

Nie widział jej w takim stanie od tamtego pierwszego dnia w biurze, kiedy wpatrywała się w stos zaległych rachunków. Twarz miała szarą jak popiół, a wzrok ponury.

– Co się stało? – Niecierpliwił się, bo nadal się nie odzywała. – Nie mogę ci pomóc, jeśli nie wiem, o co chodzi.

– Próbuję – jęknęła.

– Postaraj się bardziej.

Kiedy się w końcu odezwała, głos jej drżał.

– Co my robimy?

Tego się nie spodziewał.

– Co?

– To tutaj. Ty, ja. – Wskazała na nich kolejno. – Co to jest?

– Nie rozumiem.

– To nasze małżeństwo. Ja… nie rozumiem tego.

Położył jej dłoń na ramieniu, muskając gładką skórę. Jego dotyk przyprawił ją o gęsią skórkę.

– Co tu jest do rozumienia? – zapytał, zdezorientowany. Rozejrzał się za swoim telefonem, żeby sprawdzić godzinę. – Alice, jest druga w nocy. Trzy godziny temu kochaliśmy się, a teraz wyglądasz, jak gdybyś ujrzała ducha.

Wydała z siebie zduszony jęk.

– Nie mogłam spać.

– Już to mówiłaś.

Przytaknęła nerwowo, potem wstała i podeszła do okna, wyglądając przez nie.

– Ciągle mam to przeczucie katastrofy – powiedziała. – Ataki paniki pojawiające się znikąd. Nie mogłam tego zrozumieć, bo wszystko jest takie dobre. Właściwie idealne.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Wzrok miała błagalny.

– A to jest problem?

Przytaknęła wolno, rysy miała ściągnięte.

– Tak, myślę, że może być...

Zaśmiał się krótko.

– Dlaczego?

– Bo to jest tak idealne, że chcę się tego trzymać. – Przygryzła wargę, pozwalając, by jej słowa wybrzmiały. – Chcę, żeby tak było już zawsze.

Natychmiast odrzucił te słowa. Coś takiego, jak „na zawsze” nie istniało. Podobnie, jak „i żyli długo i szczęśliwie”.

– Zakochałam się w tobie – wydusiła.

A potem zapadła cisza, bo Alice czekała, żeby się odezwał. Ale on nie mógł, bo dopadła go panika, dokładnie taka sama, jaką opisała. Wszechogarniająca.

– Nie chciałam tego – szepnęła, obejmując się ramionami. – Przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie zwiążę się z żadnym mężczyzną. A potem zjawiłeś się ty. – Wciągnęła drżący wdech. – I byłeś inny niż wszyscy, których wcześniej spotkałam.

Podeszła do miejsca, gdzie siedział – niemy, z kamienną miną – i uklękła przed nim. Tylko tak mogła spojrzeć mu w oczy.

– Nie mogłam zrozumieć, dlaczego doświadczam tego rosnącego niepokoju, ale kiedy powiedziałeś wczoraj, że lubisz być sam i jesteś do

tego stworzony, przejrzałam na oczy. Nie chcę być sama. To znaczy, nie chcę być z kimś innym. Chcę być z tobą.

Potrząsnął głową w niemym, płynącym z trzewi proteście wobec jej słów.

– Alice. – Musiał się zastanowić, co powiedzieć. Wpatrywała się w niego, wstrzymując oddech. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Chcę wiedzieć, co czujesz.

– Co czuję? – W jego głosie brzmiała niezamierzona pogarda.

– Tak. – Oczy jej zabłysły. – Bo nie wydaje mi się, że tylko ja tu jestem zakochana.

Zacisnął zęby. Miłość była polem minowym, na które nie miał zamiaru się zapuszczać. Sama ta myśl go przerażała.

– Ani razu – powiedział powoli, wyraźnie, starannie dobierając słowa – nie dałem ci powodu, byś myślała, że oferuję ci miłość.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze, a sekundę później na jej rzęsach zalśniły łzy.

– Nie wydaje ci się?

– Byłem bardzo ostrożny pod tym względem. Od samego początku oboje mieliśmy co do tego jasność.

– Mówiliśmy jedno, a robiliśmy co innego.

Serce mu drgnęło, bo było w tym słowach trochę prawdy. Postąpił nieostrożnie i głupio. Jego własna zasada – nigdy się z nikim nie wiązać – dobrze mu służyła przez całe życie. A kiedy raz opuścił gardę, skończył w tym bałaganie. A to był bałagan totalny. Bo nie chciał denerwować Alice. Nie chciał, by czuła się zraniona. A już z pewnością nie chciał, żeby odchodziła, a podejrzewał, że mogło się tak stać, jeśli on nie rozegra tego bardzo, bardzo ostrożnie.

– Lubię być z tobą – powiedział łagodnie. – Czy to ci nie wystarczy?

Spojrzała mu w oczy i milczała, co uznał za dobry znak. Ostrożnie kontynuował.

– Wydaje ci się tylko, że mnie kochasz. To jest po prostu seksualne zauroczenie. Bo seks jest niesamowity. – Uśmiechnął się, by podkreślić znaczenie swoich słów. – Myślę, że powinniśmy po prostu zostawić to tak, jak jest. Cieszyć się tym, co mamy. I nie angażować się zbytnio w to, co będzie dalej.

Jak tylko wstała, wiedział, że powiedział nie to, co trzeba.

– To, co będzie dalej, już nadeszło. – Przygryzła wargę. – Nie wydaje mi się, że jestem w tobie zakochana. Wiem, że tak jest. A skoro to nic dla ciebie nie znaczy – głos jej się łamał – nie mogę nadal udawać twojej żony i kochać się z tobą.

Wstał, nie przyjmując do świadomości jej słów, i pociągnął ją w ramiona.

– Nie powiedziałem, że to nic dla mnie nie znaczy. – Te słowa płynęły wprost z jego trzewi. – Po prostu nie chcę, żebyś myślała, że seks równa się miłości.

– To nie jest tylko seks. Kocham cię. Kocham twój umysł, twoją pasję, determinację. Kocham całą duszą każdą cząstkę ciebie i uduszę się, jeśli pozostanę tutaj z tobą, wiedząc, że ty nie czujesz tego do mnie.

Jęknął, dając krok do tyłu, by spojrzeć jej w twarz.

– Więc czego ty chcesz?

Otworzyła usta. Każda komórka jego ciała krzyczała, by coś powiedział, błagał ją, by mimo wszystko została, obiecał jej coś na tyle, by zatrzymać ją przy sobie, do diabła, okłamał ją, jeśli to konieczne. Ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł wyznać jej miłości, skoro jej nie czuł.

– Chcę wrócić do domu – powiedziała. – Wiem, że mieliśmy umowę. Spróbuję zwrócić ci to, co już wydałeś na moją mamę. To zabierze mi trochę czasu, ale…

– Nie rób tego – przerwał jej, nieruchomiejąc. – Myślisz, że zależy mi na pieniądzach?

– Myślę, że płacisz mi dużo pieniędzy za małżeństwo, z którego wychodzę.

– Swoją część umowy już wykonałaś – mruknął, przeciągając dłonią po włosach. – Spotkałaś się z Kostą, więc swoje zobowiązania wobec mnie wypełniłaś.

Zamknęła na moment oczy.

– W takim razie nie ma powodu, żebym dłużej tu zostawała.

Nagle poczuł, że znowu ma osiem lat, traci grunt pod nogami i jego świat trzęsie się w posadach. Traci kogoś ważnego, wartościowego i wyjątkowego w swoim życiu. Tylko że teraz było inaczej. On sam podejmował tę decyzję, miał nad tym kontrolę, tak jak zawsze. Ta myśl wcale go nie uspokajała. Ale nie było mowy, żeby mógł zaoferować Alice to, czego potrzebowała. Wiedział, przez co przeszła z Clintonem, i nie chciał być kolejnym dupkiem, który złamie jej serce.

– Przepraszam – powiedział po prostu. – Byłem nieostrożny. Powinienem był się przed tym lepiej zabezpieczyć.

Łza stoczyła jej się po policzku, a on poczuł skurcz żołądka. Nie dotknął jej. Czuł, że nie miał już do tego prawa.

Przełknęła ślinę, twarz miała bladą i ściągniętą bólem.

– Co teraz? Nie mogę wydostać się z wyspy bez twojej pomocy – szepnęła.

Poczuł lodowaty dreszcz na kręgosłupie. Do licha, nie chciał, żeby wyjeżdżała z wyspy.

– Zostaniesz na noc? – Jego ciało krzyczało, pragnąc tego ostatniego razu, ostatniej nocy z nią, ostatniego ranka, kiedy budził się z nią w ramionach.

Potrząsnęła głową w panice, a on zdał sobie sprawę, że złamał jej serce i nie mógł tego naprawić. Nie było w jego mocy dać jej jedynej rzeczy, która mogła to zmienić. Gryzła go rozpacz. Wszystko, co mógł teraz zrobić, to ułatwić jej to. Musiał przestać walczyć i myśleć o sobie. Musiał pomóc jej odejść. Pomóc jej o sobie zapomnieć.

– Polecę z tobą do mojego hotelu w Atenach – powiedział bez cienia emocji w głosie. – Spędzisz tam resztę nocy, a rano, jeśli nadal będziesz czuła, że chcesz wrócić do Ameryki, zabierze cię tam mój samolot.

Przytaknęła, odwracając od niego wzrok.

– Dziękuję.

Za co? Thanos Stathakis czuł się najgorszym draniem na planecie. Z pewnością nie zasługiwał na jej podziękowania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jest w dobrej formie.

Alice spojrzała na pielęgniarkę, ale nie słyszała jej słów.

– Pani matka. Dobrze wygląda.

Alice odwróciła się znowu do Jane Smart, patrząc na nią świeżym spojrzeniem. To była prawda, od dawna nie wyglądała tak dobrze. Przebywała w bardzo nowoczesnej placówce, która dodatkowo oferowała też niesamowite bonusy. Jane codziennie była wożona na wózku do pięknego ogrodu, zaprojektowanego z myślą o chorych cierpiących na otępienie.

– Wielu pacjentów nadal jest w stanie odbierać bodźce zewnętrzne: słońce, ciepło, lekką bryzę, śpiew ptaków – wyjaśnił dyrektor szpitala. – Poza tym to nie może im zaszkodzić.

Alice uśmiechnęła się, zachowując się tak, jak wydawało jej się, że powinna. Chociaż odkąd wyjechała z Statherá Prásino dwa miesiące wcześniej, żyła jak duch, na pół gwizdka, wykonując automatycznie czynności, zamiast cokolwiek odczuwać.

Myliła się tam na wyspie. Myliła się tamtej nocy, kiedy wyznała Thanosowi swoje uczucia. Myliła się na tysiąc i jeden sposobów. Myliła się, mówiąc mu, co czuła, bo to było najgorsze ze wszystkiego. Gdyby nadal z nim była, nawet wiedząc, że on jej nie kocha, to byłoby to lepsze niż to nieustające poczucie straty. Myliła się, myśląc, że się z tym upora. Że ten ból chociaż trochę będzie przypominać to, co czuła, gdy Clinton ją

upokorzył. Bo nawet trwająca całe życie świadomość, że ojciec się nią nie interesował, bladła wobec tego wszechogarniającego smutku, który prześladował ją każdego dnia. W każdej minucie.

Minęły dwa miesiące. Dwa miesiące, odkąd lecieli w całkowitej ciszy nad Morzem Egejskim na południe do Aten. Dwa miesiące, odkąd towarzyszył jej do swojego sześciogwiazdkowego hotelu, gdzie zarezerwował dla niej penthaus. Ciągnąc jej walizkę, odprowadził ją do drzwi, a potem cofnął się, kiedy je otworzyła, by od niego odejść.

– Jeśli zmienisz zdanie… – powiedział wtedy cicho, pozwalając, by ta sugestia się rozmyła.

Ale wiedziała, że nigdy by tak nie postąpiła. Jedyne, z czego się cieszyła, a nawet była dumna, to to, że pozostała silna. Wróciła do Nowego Jorku i niecały tydzień później podrzuciła obrączkę i naszyjnik do biura jego prawnika, chcąc się pozbyć jakichkolwiek pamiątek z ich małżeństwa. Nie przyjął tego do wiadomości, ale w następnym tygodniu otrzymała akt własności i klucze do mieszkania na Upper East Side. Kiedy wzięła taksówkę, żeby je obejrzeć, odniosła wrażenie, że była bohaterką jakiejś makabrycznej bajki. Mieszkanie okazało się olbrzymim apartamentem z czterema sypialniami, urządzonym w stylu, który zadowoliłby królową, z basenem na rozległym tarasie, skąd rozciągał się wspaniały widok na Central Park. Jeszcze się tam nie wprowadziła. Nie mogła się na to zdobyć.

– Chyba lubi słońce. – Pielęgniarka wciąż mówiła.

Alice gwałtownie powróciła do teraźniejszości, przyklejając do twarzy lekki uśmiech.

– Zawsze lubiła.

Jej oczy wypełniły się łzami. Tak łatwo płynęły, odkąd wyjechała z Grecji.

– Zostawię was same – powiedziała pielęgniarka łagodnie, przepraszając i lekko ściskając ramię Alice.

Kiwnęła głową, a kiedy została sama, dotknęła ręki mamy.

– Ty się z tym uporałaś – szepnęła. – Żałuję, że nie wiem, jak ci się to udało.

Odwiedzała matkę codziennie. Potrzebowała rutyny i rytmu, czegoś, co mogłoby ją zająć, a widok mamy uświadamiał jej przynajmniej, że nie była na świecie zupełnie sama. Dwa miesiące zamieniły się w trzy. Nadal nie czuła się lepiej, ale z pewnością kiedyś nadejdzie przecież taki dzień?

– Mówiłeś, że to było tylko na pokaz – powiedział cicho Leonidas, rozglądając się z niedowierzaniem po gabinecie Thanosa. Zwykle nieskazitelne pomieszczenie przypominało teraz chlew.

– Bo było.

– *Pséftis.* Gdyby to było tylko na pokaz, nie ciągnąłbyś teraz na alkoholu i kawie trzy miesiące po tym, jak odeszła.

– Mówiłem ci już tysiące razy – warknął Thanos, sięgając po szklaneczkę szkockiej, rozczarowująco pustą. – Ona ode mnie nie odeszła. Wspólnie zdecydowaliśmy, że nadszedł czas zakończyć blagę, jaką było nasze małżeństwo. Swoje zadanie już spełniło. Kosta właśnie przygotował dokumenty do podpisu.

Leonidas pokiwał głową, przyglądając się bratu.

– Więc dlaczego nie świętujesz?

– Skąd wiesz, że tego nie robię?

Leonidas roześmiał się gorzko.

– Jest dokładnie na odwrót. Pogrążyłeś się w rozpaczy.

Thanos zacisnął zęby, sięgając po karafkę ze szkocką i napełniając szklankę. Podał butelkę Leonidasowi, ale on skrzywił się z dezaprobatą.

– Wiesz, o czym myślę, kiedy patrzę na Izabellę? – spytał Leonidas, podchodząc do biurka brata.

– O czym? – burknął Thanos.

– Myślę o tym, jaka to odpowiedzialność być rodzicem. Myślę o naszym dzieciństwie, o tym jak ojciec nas zawodził. O tym, jak moi rodzice nieustannie ze sobą walczyli i widziałem w związkach wyłącznie gorycz. O tym, że niewiele brakowało, bym pozwolił, by Hannah – najlepsze, co mnie w życiu spotkało – odeszła, bo nie miałem pojęcia, co to znaczy kogoś kochać. Myślę też o tobie, jak musiałeś się czuć, kiedy twoja matka cię opuściła.

Thanos dopił szkocką i gapił się na pustą szklankę. Chciał, żeby wszyscy się wynieśli, chciał zostać sam. A zwłaszcza nie chciał słyszeć tych słów.

– Żyjesz z drzazgą w ramieniu o wielkości tej wyspy, bo to łatwiejsze niż zaakceptować, że matka i ojciec cię zawiedli, a zasługujesz na coś lepszego. Oni zawiedli ciebie, ale ty posuwasz się o krok dalej i zawodzisz samego siebie.

Thanos zacisnął zęby.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Kochasz ją, prawda?

– Nie! Nie kocham jej, okej? – Thanos rzucił szklanką o ścianę. Roztrzaskała się na tysiąc kawałeczków.

– Wszystko potrafisz spieprzyć – powiedział Leonidas ze szczerością, jaką tylko brat mógł oferować.

– Och, idź do diabła.

Thanos od dwóch tygodni nie pił, ale drink bardzo by mu się teraz przydał. Usiadł naprzeciw Kosty na tarasie, na którym siedzieli kiedyś

razem z Alice. Wtedy trzymał ją w objęciach, cały rozpłomieniony. Teraz siedział tam z zupełnie innym nastawieniem i w całkowicie innym nastroju. Nawet pogoda była już inna. Niebo było szare, chmury wisiały nisko, a morze było wzburzone i kapryśne.

– Przykro mi, że Alice nie mogła być tu dzisiaj – mruknął Kosta.

Może Thanos to sobie wyobraził, ale oczy staruszka zdawały się pełne współczucia.

– Przygotowałeś umowę? – warknął Thanos, nie przejmując się, że to było niegrzeczne.

Kosta wolno przytaknął.

– Nie czuje się dobrze? – Kosta oderwał wzrok od wzburzonego morza. Ktoś, gdzieś, powiedział mu to kłamstewko. Może jego obecna asystentka?

To było takie proste pytanie, ale Thanos nie znał na nie odpowiedzi. Czy Alice miała się dobrze? Czy była szczęśliwa? Nie wiedział, bo nie rozmawiali ze sobą, w ogóle się nie komunikowali. Nie wiedział nawet, czy nadal była w Stanach.

Desperacja w nim jęknęła, jak to zdarzało się często przez te trzy i pół miesiąca. Udawał, że jest żonaty po to, by kupić firmę, przepłacając, od mężczyzny, który desperacko chciał ją sprzedać. Nigdy nie powinien pozwolić sobie na tak dziecinną grę. To było głupie. I po raz pierwszy od ponad dekady już nie dbał o to, czy przejmie Petó. To przestało być dla niego najważniejsze. Teraz wydawało się wręcz trywialne.

– Odeszła ode mnie – powiedział, odwracając się do Kosty. – Wzięliśmy ślub tylko po to, żeby cię oszukać.

Kosta nie zareagował przez kilka sekund i Thanos opuścił głowę, przebiegając palcami po włosach.

– W tamtym czasie wydawało mi się, że pragnąłem Petó na tyle mocno, że zrobiłbym wszystko, by ją dostać.

Kosta pozostał milczący i czujny.

– To wydawało się dość proste – ciągnął Thanos. – Chciałeś, żebym się ustatkował, więc to zrobiłem. A przynajmniej udawałem.

– Nie zmieniłeś swojego stylu życia?

– Nie to miałem na myśli.

– Więc nadal traktujesz bycie kawalerem za sport?

Thanos zacisnął zęby.

– Bo od twojego ślubu nie widziałem żadnych wzmianek o tobie w prasie.

Thanos potrząsnął głową. Nie mógł nawet myśleć o powrocie do życia, jakie prowadził, zanim poznał Alice.

– Nie przyszedłem tutaj rozmawiać o moim małżeństwie.

– Istniało tylko z powodu mojego ultimatum – zauważył Kosta przenikliwie. – Czy nie mam prawa tego zrozumieć?

– Tu nie ma czego rozumieć. To wszystko było kłamstwem.

Kosta wolno potrząsnął głową.

– Nie, nie było.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Rozumiem więcej, niż sądzisz. – Pochylił się lekko do przodu. – Lubię cię, Thanosie.

Thanos skrzywił się i poczuł się nawet gorzej niż przedtem, bo Kosta był dobrym i miłym człowiekiem, a on celowo go okłamał.

– Zawsze cię lubiłem, bardziej, niż to okazywałem. Kiedyś twój dziadek powiedział mi z dumą, że pewnego lata postanowiłeś zbudować dom z kamieni z pobliskiej plaży. Codziennie schodziłeś na dół z płócienną torbą, zapełniałeś ją kamieniami i wracałeś do ogrodu, gdzie rozpocząłeś budowę. Zajęło ci to całe miesiące, ale, kamień po kamieniu, udało ci się to.

Nie bardzo mu wtedy wierzyłem, bo dziadkowie mają skłonność do przesady. Ale jakiś rok później odwiedziłem go na wyspie i ten mały domek stał tam nadal.

Thanos przypomniał go sobie. Pamiętał ciężar kamieni, słońce palące mu plecy, skaleczenia na dłoniach. Zacisnął zęby.

– Do czego zmierzasz?

– Zrozumiałem wtedy, że jesteś młodzieńcem, który osiągnie w życiu wszystko, co sobie postanowi. Masz rzadki talent, który predestynuje cię do wielkich sukcesów. Kiedy coś sobie zamierzysz, nic nie stanie ci na drodze. Wiedziałem, co robię tego dnia, kiedy powiedziałem, że nie sprzedam ci P&A, dopóki się nie ustatkujesz.

Thanos odniósł nieprzyjemne wrażenie, że został zmanipulowany.

– Wiedziałeś, że to małżeństwo było udawane?

Kosta wzruszył ramionami.

– Podejrzewałem to.

– Do diabła, dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo nie miałem pewności. – Kosta pochylił się w jego stronę. – Jesteś najlepszą osobą do prowadzenia P & A, a ja nigdy tak naprawdę nie uważałem Petó za swoją firmę. Nikomu innemu bym jej nie przekazał.

Thanos wypuścił gwałtownie powietrze.

– Można było tego wszystkiego uniknąć…

– A wtedy ominęłaby cię cenna lekcja.

– Jaka? Jak zranić niewinną, wspaniałomyślną kobietę?

– Lekcja miłości – sprostował łagodnie Kosta.

– Próbowałeś bawić się w swata?

Kosta się roześmiał.

– Oczekiwałem, że poślubisz jedną z tych imprezowiczek, z którymi zwykle cię widywano. Myślałem, że to da ci sygnał ostrzegawczy, nawet jeśli nie nauczy cię, jak głęboki sens może mieć dzielenie z kimś życia.

– Myliłeś się pod każdym względem!

– Tak, bo wybrałeś Alice. A ona cię kocha. I nie wydaje mi się, by jej uczucia pozostały nieodwzajemnione.

– Skąd wiesz, że ona mnie kocha? – mruknął Thanos.

– Tylko głupiec by tego nie zauważył – odparł cicho Kosta.

Serce ścisnęło się Thanosowi, bo staruszek miał rację. Tylko głupiec by tego nie dostrzegł…

– Zjawiłem się tu, żeby podpisać te dokumenty – wycedził Thanos przez zęby. Serce biło mu tak mocno, że bał się, że rozsadzi mu pierś.

– I zrobimy to – obiecał Kosta. – Ale najpierw pozwól mi to powiedzieć. Pozwól na to staremu człowiekowi, który lubił i szanował twojego dziadka, który lubi ciebie i nie chce, żebyś zmarnował sobie życie z powodu głupiego strachu.

– Strachu?

Głos Kosty brzmiał łagodnie.

– Wiem, czym jest życie bez ukochanej osoby. Straciłem syna. – Jego głos przeszedł w ochrypły szept. – Straciłem także żonę. Nie miałem na to wpływu. Ale ty masz. Alice jest gdzieś daleko i cię kocha, a ty kochasz ją. Jedyne, co musisz zrobić, to sięgnąć i chwycić ją obiema rękami. I za bardzo się, do cholery, boisz.

Thanos zbladł pod mocną opalenizną. Nagle przestał ze sobą walczyć.

– A jeśli ona już mnie nie kocha?

– A jeśli cię kocha i za pięćdziesiąt lat staniesz się taki jak ja, wpatrując się w morze i spoglądając wstecz na swoje życie, pełne szczęścia

i wspomnień, których nie zamieniłbyś na żadne pieniądze?

Thanosowi serce podeszło do gardła. Poczuł nagle, że musi jak najszybciej podpisać papiery i wyjechać z Kalatheros, a to nie miało nic wspólnego z firmą P & A. Bo rozpaczliwie zapragnął znaleźć się zupełnie gdzie indziej.

Bieganie pomagało. Alice nigdy nie była typem sportowca, ale po smutku, depresji i rozpaczy przyszedł dziwny niepokój, którego nie mogła się pozbyć. Sprawiał, że budziła się w środku nocy, bez nadziei na sen i odpoczynek. Dręczył ją nieustannie, a skoro nie miała jak spożytkować energii, zaczęła biegać. Pokonywała po pięć mil rano i wieczorem.

To pomagało. Nie sypiała dzięki temu lepiej, ale była tak zmęczona, że mogła leżeć na sofie z ogłupiającą telewizją w tle, próbując nie myśleć o tym, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie wyznała Thanosowi prawdy. Czy nadal byliby małżeństwem? Czy sypiałaby co noc w jego objęciach, słysząc, jak fale biją o brzeg na Statherá Prásino, wypełniając jej duszę szczęściem? Być może. A może nie. Może Thanos zakończyłby interesy z Kostą i położył temu kres, bo ich małżeństwo przestałoby mieć praktyczne znaczenie? Dlatego wiedziała, że postąpiła słusznie. Bo odeszła sama, nie czekając, aż on ją o to poprosi.

Biegła po Central Parku, potem po otaczających go zatłoczonych ulicach, klucząc między ludźmi, rowerami, samochodami i dorożkami zapełnionymi krzykliwymi turystami. Biegła z opuszczoną głową i włosami zaplecionymi w warkocz, ze słuchawkami odcinającymi ją od hałasu, którego nie miała ochoty słyszeć.

Kiedy dotarła do foyer budynku, w którym kupił dla niej apartament – bo w końcu się tam wprowadziła – zatrzymała się i przycisnęła dłonie do kolan, łapiąc przez kilka chwil oddech. Potem wyprostowała się i skinęła

głową portierowi, który otworzył i przytrzymywał dla niej oszklone drzwi. Foyer całe było wyłożone białym marmurem. Nawet w sportowych butach na gumowej podeszwie nie mogła przejść tamtędy, nie wzbudzając echa.

Wyciągnęła z uszu słuchawki, podchodząc do windy, i zaczęła uderzać w przycisk z większą złością, niż na to zasługiwał. Oddech nadal miała przyspieszony. Drzwi windy rozsunęły się i weszła do środka. Kiedy zasuwały się z powrotem, w szparę między nimi o szerokości może cala wśliznęła się czyjaś dłoń, przytrzymując je. Alice odwróciła się, szukając przycisku otwierającego drzwi. Ale to nie było konieczne, bo otworzyły się same i kilka sekund później, jak gdyby jej sny, umysł, nadzieje i serce go wyczarowały, do windy wszedł Thanos.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie była w stanie się odezwać. Tysiące słów kotłowało jej się w głowie, błagając, by je wymówiła, ale w tamtej sekundzie jej mózg nie mógł wygrzebać żadnego. Wpatrywała się w Thanosa, bo oczy odmówiły jej posłuszeństwa i nie mogła oderwać od niego wzroku. Jej umysł zapomniał, że złamał jej serce i zniknął z jej życia. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

On także wpatrywał się w nią, jego piękne oczy przesuwały się gorączkowo po jej twarzy, jak gdyby próbował skatalogować wszystko, co robiła, mówiła i czuła w ciągu tych trzech i pół miesiąca, odkąd wyjechała z wyspy.

Znajdowała się w stanie szoku i tylko to mogło tłumaczyć, dlaczego nie przejmowała się swoim strojem do biegania, brakiem makijażu i tym, że jej twarz po biegu lśniła od potu.

Winda ruszyła do góry i to był wstrząs, którego potrzebowała.

– Co ty tutaj robisz?

Oczy zabłysły mu determinacją.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Nie dla mnie.

– Przyszedłem, żeby się z tobą zobaczyć.

– Dlaczego?

Zawahał się na moment.

– Chcę cię poprosić o przysługę.

Jęknęła.

– Mówisz poważnie?

Kiwnął głową. Drzwi windy otworzyły się na jej piętrze i Alice spojrzała na niego, zastanawiając się, czy nie posłać go do diabła. Ale nie zrobiła tego. Przez ostatnie trzy i pół miesiąc żałowała, że nie mogła cofnąć czasu i powstrzymać się przed swoim wyznaniem. Że nie mogła spędzić z nim trochę więcej czasu. Ale teraz była na niego wściekła. Za to, że niefrasobliwie zjawił się nagle tutaj, prosząc ją, jak gdyby nigdy nic, o przysługę. Ale była tylko słabą istotą ludzką, po uszy zakochaną w Thanosie i desperacko spragnioną każdego okruchu czasu z nim, jaki mogła skraść losowi.

Wchodząc do jej mieszkania, Thanos rozejrzał się wokoło. Nie zaproponowała mu drinka.

– Czego chcesz? – Jej ton daleki był od przyjaznego.

Nie zareagował.

– Podpisaliśmy z Kostą dokumenty. Wpadł właśnie do Nowym Jorku i spytał, czy nie znalazłabyś dzisiaj wieczorem czasu, by uczcić to szampanem w hotelu Stathakisów.

Zamarła.

– Nie mówisz chyba poważnie? – szepnęła. Łzy wypełniły jej oczy.

– Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny.

– Ale dlaczego?

– Bo zgodziłaś się na to, a to jeszcze nie koniec.

Jęknęła.

– Mówiłeś, że jest już po wszystkim.

– Myliłem się. Chodzi tylko o jedną godzinę – powiedział łagodnie.

– O godzinę – powtórzyła z niedowierzaniem.

Nie mogła zrozumieć, o co ją prosił. Ani dlaczego tak bardzo bolało ją serce. A jednak… pomyślała o swojej matce, która tak dobrze wyglądała, i o tym, jak zmieniło się jej własne życie, odkąd poznała Thanosa. I o najważniejszym: że on sam w niczym tu nie zawinił. Zawsze był z nią szczery. Nawet kiedy się w nim zakochała, próbował wytyczyć granice, by to uniemożliwić. Nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Ona też nie chciała go krzywdzić. Poprosił ją o ostatnią przysługę. Świadoma tego, jak wiele ta godzina będzie ją kosztować, przytaknęła.

– Dobrze. – Głos jej drżał. – Ale na tym koniec. Potem odejdziesz i zapomnisz o moim istnieniu.

Oczy mu zabłysły.

– Przyjdź do hotelu o szóstej. – Wyciągnął z kieszeni plastikową kartę-klucz. – Pamiętasz penthaus?

Zawahała się.

– Nie możemy spotkać się w barze?

– Nie sądzisz, że to mogłoby zdradzić nas przed Kostą? A poza tym mam twój pierścionek i naszyjnik, a powinnaś je mieć na sobie.

To był błąd. Alice wpatrywała się w lustro przed drzwiami do jego penthausu. Jej ciało zdawało się lśnić od adrenaliny, kiedy przyglądała się swojemu odbiciu. Ubrała się w obcisłą małą czarną do kolan, skromną, ale twarzową. Dobrała do niej lśniące czarne szpilki, ich czerwone zelówki doskonale pasowały do koloru szminki. Ciemne włosy wyszczotkowała do połysku i pozostawiła rozpuszczone. Drżącymi palcami wyciągnęła z torebki klucz. Zanim jednak wsunęła go do zamka, zapukała, nie chcąc tak po prostu otwierać sobie drzwi. Kiedy nie było reakcji na pukanie, nacisnęła dzwonek i nadal czekała. Nie było odpowiedzi.

Marszcząc brwi, użyła klucza. Kiedy weszła do środka, apartament był pogrążony w ciemności.

– Thanosie? – zawołała, szukając po omacku włącznika światła. Kiedy zabłysło, wydała okrzyk, który odbił się echem od ścian. – Co, u licha?

Cały apartament usłany był płatkami czerwonych róż. Przypominały gruby czerwony dywan. Brodziła w nich.

– Thanosie? – powtórzyła.

To nie miało sensu. I jej nie powinno tu być. I tego wszystkiego było za wiele. I… i… i… Mechanizmy obronne jej ciała uruchomiły się, chroniąc jej miękkie serce, zranione tak boleśnie.

Rozległ się jakiś hałas i odwróciła się. Za drzwiami balkonowymi ujrzała świece. Setki palących się świec. Serce zatłukło jej się w piersi. Ruszyła w tę stronę, a kiedy wyszła na taras, na chwilę przymknęła oczy. Bo tam też było mnóstwo róż, czerwonych, o długich łodygach, pięknych i pachnących. Podeszła do jednej, dotykając jej płatków. Przełknęła z wysiłkiem gulę, jaka utkwiła jej w gardle.

Obróciła się, szukając wzrokiem Thanosa, i w końcu go ujrzała. Stał na tarasie w ciemnym garniturze bez krawata z rozpiętym guzikiem przy szyi. Wpatrywał się w nią z takim napięciem, że ciepło zebrało jej się w brzuchu i rozlało po całym ciele.

– Powiedziałem Koście prawdę.

– Co?

– Powiedziałem mu o nas.

– Dlaczego? Myślałam, że pragnąłeś tej firmy.

– On i tak mi ją sprzedaje.

– Więc dlaczego chce się z mną widzieć?

Uśmiechnął się.

– Nie chce. Nie ma go w Nowym Jorku. Zmyśliłem to.

– Co? Dlaczego? – Nic z tego nie miało sensu. Krew dudniła jej w uszach tak mocno, że z trudem cokolwiek poza tym słyszała.

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

Potrząsnęła głową.

– Widziałeś mnie wcześniej.

– Chciałem się z tobą zobaczyć tak, jak należy. Tutaj. W tych okolicznościach. – Wskazał ręką na róże i świece.

Skrzywiła się.

– Nie rozumiem.

– Popełniłem błąd.

– Kiedy?

Podszedł do niej, a ona zacisnęła usta i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Popełniłem błąd, pozwalając ci odejść. Popełniałem go każdego dnia, nie zaglądając w głąb siebie, by dostrzec to, co trzymało mnie z dala od ciebie.

Alice była oszołomiona.

– Co? – powtórzyła jak echo.

– Popełniłem…

– Nie. – Uniosła palec do jego ust, uciszając go. Oczy miała ogromne. – Nie waż się.

Teraz to Thanos wydawał się zdezorientowany.

– Nie waż się myśleć, że możesz pojawić się po tych wszystkich miesiącach i powiedzieć lub zrobić coś, co to wszystko naprawi.

Uniósł ręce i objął jej twarz, trzymając ją pewnie, chociaż łagodnie.

– Przepraszam, że sprawiłem ci ból.

Chyba że powiedziałby właśnie te słowa. Były niczym miód na jej serce.

– Cholera! – Zamknęła oczy, ale to nie powstrzymało wymykających się łez.

– Przepraszam, że nie rozumiałem, czym byliśmy. Przepraszam, że dałem ci odejść i choć czułem się zdruzgotany, nadal nie wiedziałem, dlaczego. Przepraszam, że chociaż tęskniłem za tobą i pragnąłem ciebie, i myślałem o tobie każdego dnia, to nadal do mnie nie docierało, że zawładnęłaś moim umysłem i duszą.

Załkała, nie wiedząc nawet dlaczego.

– Przepraszam, że byłem tak skoncentrowany na potrzebie kontrolowania wszystkiego, co nas dotyczyło, że to zniszczyłem. Przepraszam, że zostawiłem cię tutaj w świadomości, że cię nie kocham, kiedy tak naprawdę jesteś każdym moim oddechem.

Jej łkania były malutkimi eksplozjami.

– Przepraszam – mówił dalej ochrypłym z emocji głosem – że nie rozumiałem, czym jest miłość, ta prawdziwa, bo nigdy wcześniej jej nie zaznałem. Ale dzięki tobie to pojąłem. Sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem, chcę na ciebie zasługiwać. Dajesz mi więcej szczęścia, niż myślałem, że to możliwe. Szaleńczo się w tobie zakochałem, Kyrio Stathakis, i tylko to chciałem ci powiedzieć.

Zamrugała, żołądek miała ściśnięty.

– Nie – poprawił się szybko. – To, czego chcę, to uczynić cię znowu swoją żoną, tak jak należy i tak naprawdę. Nie na pokaz, ale dlatego, że nie chcę przeżyć jednego więcej dnia bez ciebie. Chcę cię zabrać z powrotem na wyspę, mieć cię u swojego boku, nie dlatego, że zawarliśmy umowę, by oszukać miłego staruszka, ani dlatego, że ci płacę, bo rozpaczliwie potrzebujesz wsparcia finansowego, a ja ci je zaoferowałem. Ale dlatego, że

ty kochasz mnie, a ja kocham ciebie i nie ma mowy, żebyśmy żyli inaczej niż razem.

Alice szlochała. Jej potrząsanie głową zmieniło się w potakiwanie.

– Kocham cię – powiedział po prostu i objął dłońmi jej policzki. – A jeśli mi powiesz, że zniszczyłem to bezpowrotnie, spróbuję ci udowodnić, że się mylisz. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by to naprawić, nieważne, jak dużo czasu mi to zajmie.

– Nie rozumiem – jęknęła ze łzami w głosie.

– Czego nie rozumiesz, *agape*?

– Co się stało? Dlaczego tu jesteś. Minęło tyle czasu…

– Wiem. – Przycisnął czoło do jej czoła. – Zbyt wiele. Byłem głupcem, Alice Stathakis. Zdeterminowanym, by się w tobie nie zakochać. – Wlepił w nią oczy, z których biła prawda. – Ale spójrz, co dla mnie zrobiłaś: pokochałaś mnie. Nawet dzisiaj, po tym, jak złamałem ci serce, nadal zależało ci na mnie na tyle, by przyjść mi z pomocą, bo cię o to poprosiłem. W sercu nie mam wątpliwości, że mnie kochasz i że zawsze będziesz mnie kochać.

Tak pięknie mówił…

– A ja w sercu nie mam wątpliwości, że cię kocham i zawsze będę – odparła.

Musnął wargami jej wargi, tak jak wtedy, kiedy całował ją po raz pierwszy, wypełniając serce radością i obietnicą miłości.

– Wiesz, to był Kosta – zamruczał Thanos, gładząc opuszkami palców nagie plecy Alice. Po raz pierwszy od trzech i pół miesiąca czuł się spokojny i szczęśliwy.

Alice poruszyła się na łóżku. Na jej ustach pojawił się uśmiech, na który przez resztę życia będzie się starał zasłużyć.

– To on pomógł mi zrozumieć, jakim byłem imbecylem. – Skrzywił się na myśl, jak niewiele brakowało, by zniszczyć to na zawsze.

– Naprawdę?

– Przypomniał mi, jakim jestem szczęściarzem, bo mam szansę być z kimś, kogo kocham. Sam ciężko zniósł stratę żony. Widział, jak cierpiałem po stracie kogoś, kogo nie musiałem stracić, i chciał mną wstrząsnąć.

– Cieszę się.

– Ja też. Chociaż wierzę, że w końcu sam bym się opamiętał. Ale czy nadal byś tu była, zanim bym przejrzał na oczy?

– Byłabym – zapewniła go, nagle bardzo poważna, bez uśmiechu. – Nigdzie się nie wybieram. Kiedy wyznałam ci, że cię kocham, miałam na myśli miłość na całe życie. Oddalam ci swoje serce, nie oczekując, że kiedykolwiek je odzyskam.

Oczy mu błysnęły i pocałował ją. Wolno i namiętnie, całym sobą napawając się jej bliskością.

Później, kiedy jedli na śniadanie naleśniki, dotknął jej ręki i nie podobało mu się to, jak dziwnie wyglądały jej palce bez pierścionka zaręczynowego.

– Myślałem – powiedział cicho – o twojej matce.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Gdziekolwiek zamieszkamy, powinniśmy być blisko niej, by móc ją często odwiedzać. Zbadałem możliwości wzniesienia specjalnego budynku na wyspie, oczywiście z pielęgniarkami. Ale najpierw chciałem się upewnić, czy to by ci odpowiadało. Jeśli chcesz zostać w Nowym Jorku, zostaniemy.

Serce wezbrało jej miłością.

– Myślę, że ona – że my obie – niczego nie chciałybyśmy bardziej niż zamieszkać na twojej pięknej, zalanej słońcem wyspie.

Rozpromienił się.

– Więc tak zrobimy.

Budowę zakończono po sześciu miesiącach, tyle samo czasu trwała rekrutacja światowej klasy szpitalnego personelu, aż w końcu znaleźli się znowu wśród zielonych wzgórz Statherá Prásino.

– Budowniczowie wykonali wspaniałą robotę – powiedziała Alice, kiedy przyglądali się budowli z oddali.

– Tak – zgodził się z nią. – Jest dostatecznie blisko domu, a jednak każdy budynek wydaje się osobny z zachowaniem prywatności.

Przechyliła na bok głowę. Puls jej przyspieszył na myśl o sekrecie, jaki utrzymywała od ponad tygodnia.

– Wznoszą tylko budynki czy przeprowadzają też remonty?

– Dlaczego pytasz? – Objął ją w talii. – Masz ochotę na przebudowę?

– Tylko jednego pokoju – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– Tak?

– To może nie jest konieczne, ale pomyślałam, że pokój dziecinny stanowiłby ułatwienie. No wiesz, kiedy pojawi się dziecko.

– Czyje dziecko?

Wybuchła śmiechem.

– Nasze, Thanosie. – Uśmiech rozjaśniał jej twarz.

– Alice, czy to znaczy…?

Skinęła głową, promienna niczym latarnia rozświetlająca wyspę.

– Jestem w ciąży!

Thanos podniósł ją i obrócił dookoła. Na chwilę zabrakło mu słów. Ale kiedy postawił ją z powrotem na piasku, wiedział już, co chce jej

powiedzieć.

– Dziękuję.

Zmarszczyła nos.

– Za co?

– Za to, że dałaś mi więcej szczęścia, niż kiedykolwiek myślałem, że to możliwe. Za wszystko.

Słońce wpadło do morza, dzień dobiegał końca, ale mieli przed sobą całe życie: pełne miłości, rodzinnego szczęścia i nadziei.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY